



NIE PŁAKAŁEM

PO OFE

THRILLER EMERYTALNY

ADRIAN ORATOWSKI

Nie płakałem po OFE

Thriller emerytalny

Adrian Oratowski
Kraków 2021

Książka jest udostępniona na licencji [CC BY-SA 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/).
Oznacza to, że możesz:

- kopiować i rozpowszechniać jej treść w dowolnym medium i formacie
- zmieniać i przerabiać jej treść dla dowolnego celu, także komercyjnego

pod warunkiem, że:

- zaznaczysz, że użyta treść pochodzi z niniejszej książki i podasz odnośnik
- treści stworzone na jej podstawie udostępnisz na tej samej licencji, co oryginał

Po więcej szczegółów dotyczących licencji, wejdź na stronę creativecommons.org: [CC BY-SA 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/)



Adrian Oratowski
Nie płakałem po OFE. Thriller emerytalny
Kraków 2021

Copyright © by Adrian Oratowski 2021
Wydanie I
ISBN 978-83-961317-0-6

Projekt okładki Adrian Oratowski
Projekt typograficzny Adrian Oratowski
Skład Adrian Oratowski

Spis treści

	Wstęp
Rozdział 1.	Co ty wiesz o emeryturach?
Rozdział 2.	Bez historii ani rusz
Rozdział 3.	Czym się różnią systemy repartycyjny i kapitałowy?
Rozdział 4.	Jak działa ZUS?
Rozdział 5.	Jak działają IKE i IKZE?
Rozdział 6.	Czym się <i>nie</i> różnią systemy repartycyjny i kapitałowy?
Rozdział 7.	Czy ZUS zbankrutuje?
Rozdział 8.	Czy emerytury będą niskie?
Rozdział 9.	IKE czy ZUS?
Rozdział 10.	Co mogę zrobić?
Rozdział 11.	Co <i>możemy</i> zrobić?
	Zakończenie
Dodatek A.	Pracownicze Plany Kapitałowe
	O autorze
	Podziękowania

Zamiast wstępu

System emerytalny, ZUS, IKE, stopa zastąpienia, waloryzacja, repartycja, kapitał początkowy. Czy to nie brzmi jak całe mnóstwo rzeczy, które kompletnie Cię nie obchodzą? Znakomicie! Zapraszam więc do lektury!

Nie obiecuję, że będzie krótko. Nie obiecuję, że będzie łatwo. A nawet wiem, że nie będzie. Za to obiecuję, że będzie najbardziej wyczerpująco i najrzetelniej jak tylko potrafię. Obiecuję, że jeżeli wytrwacie do końca tej książki, to będziecie mogli zaliczyć się do tych nielicznych osób, które wiedzą o czym mówią, kiedy temat schodzi na emerytury, a przede wszystkim będziecie mogli z pełnym przekonaniem i kompetentnie podjąć decyzję na temat swoich przyszłych emerytur. I jeszcze obiecuję, że czasem nawet nie będzie nudno. Nie mówiąc o tym, że na najbliższej imprezie będziecie mogli zaimponować znajomym wtrącając w rozmowie mimochodem coś w stylu „sądzę, że o przewadze systemów repartycyjnych ze zdefiniowaną składką nad systemami kapitałowymi stanowi bardziej równomierny międzygeneracyjny rozkład ryzyka oraz większa odporność na inflację i cykle koniunkturalne”, czym zyskacie sobie natychmiastowy respekt i szacun na dzielni oraz powłóczyste spojrzenia przedstawicieli płci przeciwnej, bo wiadomo: *nerdy is the new cool*.

Zaparcie sobie więc herbatkę lub kawę albo nalejcie kieliszek wina na rozluźnienie neuronów, usiądźcie

wygodnie w fotelu i przygotujcie się na parę przyjemnych i parę nieprzyjemnych niespodzianek. Żeby dotrzeć do sedna będziemy musieli jednak po drodze zmierzyć się z wieloma mitami dotyczącymi systemu emerytalnego w Polsce.

Co Ty wiesz o emeryturach?

Polacy nie mają zielonego pojęcia o tym, jak działa system emerytalny w Polsce. W badaniu *Wiedza i postawy wobec ubezpieczeń społecznych*, przeprowadzonym przez Millward Brown i Instytut Spraw Publicznych w 2016 roku^[1], nikt z ponad tysiąca ankietowanych nie był w stanie poprawnie odpowiedzieć na wszystkie 16 pytań o elementarną wiedzę na temat systemu ubezpieczeń. Tylko 7% badanych było w stanie uzyskać wynik co najmniej 60%, czyli w skali szkolnej – w okolicach tróji z minusem. Reszta śpiewająco oblała.

Rozmiar dramatu oddają wyniki chociażby takie jak te, że 53% badanych jest przekonanych, że to ZUS decyduje o wysokości emerytur, 42% uważa, że składki trafiają do wspólnej puli, z której są wypłacane emerytom, a 27% badanych było nawet przekonanych, że ZUS odpowiada za opłacanie usług świadczonych przez publiczną służbę zdrowia.

W innych badaniach z tego samego roku, przeprowadzonych przez J. Czapińskiego i M. Górę na temat świadomości emerytalnej Polaków^[2] zaledwie 24% spośród wszystkich badanych było w stanie poprawnie wskazać wysokość składki emerytalnej, a wynik wcale nie był wiele lepszy w grupie osób z wyższym wykształ-

cenieniem. 46% nie wiedziało, że późniejsze przejście na emeryturę oznacza wyższe świadczenie. O pytaniach dotyczących tego, w jakiej wysokości i przez kogo opłacane są składki w zależności od rodzaju umowy, albo o tym, jak ustalana jest wysokość emerytury, szkoda mówić, bo to czarna rozpacz.

Wniosek z tych badań jest jeden: tylko jeden na czternastu Polaków ma jakiegokolwiek pojęcie o czymkolwiek, a pozostałych trzynastu nie byłoby w stanie wskazać różnicy między OFE a UFO, nawet jeżeli ich życie zależałoby od poprawnie udzielonej odpowiedzi. „Kapitał początkowy” kojarzy im się co najwyżej z wczesnymi dziełami Karola Marksa, a waloryzacji nie rozpoznaliby nawet gdyby ta wyskoczyła znienacka zza rogu i kopnęła ich w piszczel. Nie zmienia to faktu, że przy okazji kolejnych reform systemu emerytalnego są zmuszeni decydować, czy korzystniej dla ich przyszłej emerytury będzie przenieść swoje z trudem odłożone oszczędności to tego, czy do tamtego filaru.

Natura oczywiście nie znosi próżni, więc biała plama wiedzy Polaków na temat emerytur jest regularnie wypełniana utartymi frazesami, półprawdami i całymi kłamstwami, często wypowiedzianymi z pełną powagą przez panów w garniturach na ekranach telewizorów, od ponad 20 lat wieszczących rychłą zapaść systemu emerytalnego już w przyszłym roku oraz z pobłażliwym uśmiechkiem oświadczających, że w Polsce nikt rozsądny nie liczy na to, że otrzyma jakiegokolwiek pieniądze z ZUS. Ci bardziej zapaleni w krytykach porównują ZUS do piramidy finansowej i przekonują, że nasze składki trafiają do jednej wielkiej czarnej dziury, a jedynym ratunkiem jest cały ten interes jak najszyb-

ciej zlikwidować, zaorać głębokim pługiem i posypać toną soli.

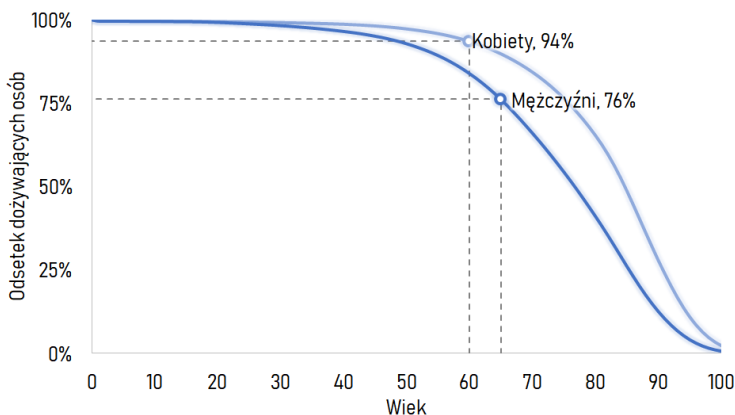
Na szczęście żadna z tych rzeczy nie jest prawdą, jak przekonacie się czytając dalszą część tej książki, chociaż uprzedzam, że to wcale nie oznacza, że jest różowo. Mam jednak wrażenie, że niewiele jest tematów, które obrosły taką ilością mitów, jak system emerytalny w Polsce. Z jednej strony to nie dziwi, biorąc pod uwagę poziom ignorancji w tym temacie, ale mocno zdumiewa, kiedy uświadomić sobie, że dla większości ludzi emerytura będzie podstawowym źródłem ich utrzymania przez jedną trzecią życia, więc mogłoby się wydawać, że powinien to być temat, który będzie jednak budził ich zainteresowanie. Ale nie ma co załamywać rąk. Najlepszą bronią przed ignorancją i dezinformacją jest edukacja i właśnie końską dawkę tej ostatniej zamierzam Wam tą książką zaaplikować.

A może wcale nie dożyję?

Na rozgrzewkę zacznijmy od tego, czy w ogóle warto się zajmować tematem? Przecież emerytura dopiero za 20, 30 albo nawet 40 lat. Kto wie co się do tej pory wydarzy, a może wcale nie dożyję? (przyznajcie się, że właśnie w głowie policzyliście ile dokładnie lat Wam zostało).

Nie wiem, czy Cię to zmartwi, czy ucieszy, ale obecnie 76% Polaków oraz 94% Polek dożywa ustawowego wieku emerytalnego^[3].

Ile osób dożywa wieku emerytalnego?



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS

Duża różnica między mężczyznami a kobietami wynika z tego, że po pierwsze kobiety generalnie żyją dłużej, a po drugie wiek emerytalny dla kobiet wynosi 60 lat, czyli o pięć lat mniej niż dla mężczyzn. Odsetek ten jest trochę większy dla mieszkańców miast, osób z wyższym wykształceniem, dochodami powyżej średniej i dobrym dostępem do świadczeń medycznych^[4]. Odsetek ten również rośnie z czasem: dziś jest wyższy niż 10 lat temu, więc za 20, czy 30 lat, kiedy będziecie przechodzili na emeryturę będzie on wyższy niż dziś. Jeżeli więc liczyliście na to, że nie musicie się tematem emerytury zajmować, bo uda się Wam wcześniej wylogować z życia, to mam dla Was złe wiadomości: prawdopodobnie Wam się nie uda. Może Was to rozczaruje, ale z największym prawdopodobieństwem nie tylko dożyjecie emerytury, ale zwłaszcza jeżeli macie wyższe wykształcenie albo ponadprzeciętne dochody, to statystycznie rzecz biorąc będziecie też dość długo na tej

emeryturze żyli. Jak długo? Cieszę się, że pytacie. Pozwólcie, że odpowiem. Przy okazji rozprawimy się z pierwszym mitem.

Jak długo tak naprawdę będziemy żyli na emeryturze?

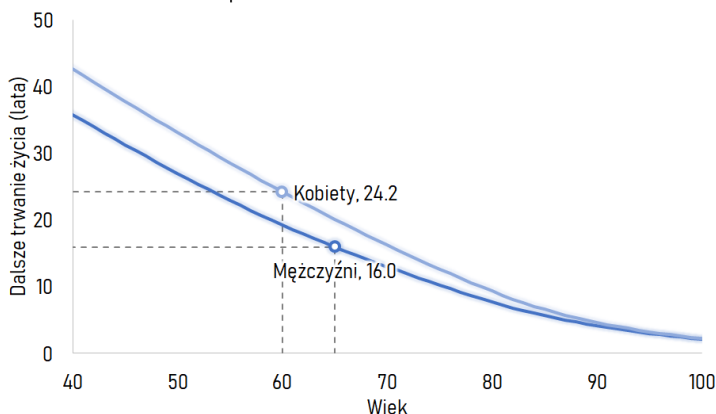
Dość powszechnym błędem popełnianym niestety nie tylko przez tych dziennikarzy, którzy o emeryturach piszą wyłącznie raz na parę lat, przy okazjach kolejnych reform systemu emerytalnego, ale – stwierdzam to ze zgrozą – również popełnianym przez niektórych „ekspertów” zapraszanych do studia przez tych dziennikarzy, jest obliczanie okresu jaki będziemy pobierać emeryturę przez odjęcie ustawowego wieku emerytalnego od oczekiwanej długości życia. Dla przykładu obecnie oczekiwana długość życia mężczyzn wynosi 74 lata, wiek emerytalny dla mężczyzn wynosi 65 lat, więc oto nasz „ekspert” raczy nas swoją mądrością, że średnio mężczyźni w Polsce żyją 9 lat na emeryturze.

W rzeczywistości liczba ta jest niemal dwukrotnie większa. Po pierwsze średni wiek przejścia na emeryturę dla mężczyzn to wcale nie 65 lat, bo więcej mężczyzn przechodzi na wcześniejszą emeryturę niż pracuje dalej po osiągnięciu wieku emerytalnego, co powoduje, że średni faktyczny wiek przejścia na emeryturę dla mężczyzn to około 63 lata^[5].

Po drugie, 74 lata to oczekiwana długość życia *w momencie urodzenia*, czyli obejmuje ona wszystkie dzieci i osoby dorosłe, które umrą przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Mężczyzna, któremu już udało się dożyć 65. roku życia ma przed sobą statystycznie 16 lat życia, a nie 9.

Ile lat życia mamy przed sobą

w zależności od wieku i płci



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS

To powoduje, że liczony w ten sposób przeciętny oczekiwany czas przebywania na emeryturze przez mężczyzn obecnie przechodzących na emeryturę wynosi niemal 18 lat, a nie 9. Dla kobiet ten czas wynosi odpowiednio około 24 lata i znów – jest jeszcze dłuższy dla osób z wyższym wykształceniem i dobrymi dochodami.

Nagle atmosfera się zagęszcza. Wygląda na to, że nie tylko dożyjemy emerytury, ale trzeba będzie na tej emeryturze całkiem długo przeżyć. Skoro więc już wiemy, że tego nie unikniemy, to trzeba będzie jakoś do jesieni życia przygotować się tak, żeby nie zrobiła nam z wiadomej części ciała jesieni średniowiecza i na tym skupimy się w dalszej części książki. Będzie to jednak wymagało trochę wyjaśnienia jak w ogóle działa system emerytalny w Polsce i od tego właśnie zaczniemy następny rozdział.

Przypisy do rozdziału 1

- [1] ZUS, Instytut Spraw Publicznych (2016). *Wiedza i postawy wobec ubezpieczeń społecznych. Raport z badań*. Warszawa. Pobrano z adresu zus.pl: bit.ly/31qg6Jf, dostęp: 24.04.2021
- [2] Czapiński, J., Góra, M. (2016). *Świadomość Emerytalna Polaków. Raport z badania ilościowego*. Warszawa. Pobrano z adresu sgh.waw.pl: bit.ly/3u7pGx5, dostęp: 24.04.2021
- [3] GUS (2020). *Trwanie życia w roku 2019*. Warszawa. Pobrano z adresu stat.gov.pl: bit.ly/3dbWqPo, dostęp: 24.04.2021
- [4] Łyszczarz, B. (2014). Społeczne i ekonomiczne uwarunkowania trwania życia w Polsce. *Annales Academiae Medicae Silesiensis*. Nr 68/2. Pobrano z adresu icm.edu.pl: bit.ly/2Qrotzq
- [5] OECD (2019). „Effective age of labour market exit”, w: *Pensions at a Glance 2019: OECD and G20 Indicators*, OECD Publishing, Paris. doi.org/10.1787/7bc19088-en.

Bez historii ani rusz

III RP odziedziczyła w 1989 roku po PRL dość hojny system emerytalny. Mężczyzna o przeciętnych zarobkach przechodząc na emeryturę w latach 80. w wieku 65 lat mógł liczyć na świadczenie w wysokości około 73% swojego ostatniego wynagrodzenia^[1]. Dla porównania w 2019 roku ta liczba wyniosła 54,8%^[2]. Dodatkowo kryteria przyznawania uprawnień emerytalnych i rentowych były dość łagodne i częsta była opinia, że PRL w latach 80. miała najmłodszych emerytów i najzdrowszych rencistów.

Był to system zdefiniowanego świadczenia, co oznaczało, że państwo gwarantowało określoną jego wysokość, obliczaną w oparciu przede wszystkim o staż i wynagrodzenie z ostatnich 12 miesięcy poprzedzających przejście na emeryturę. Pracodawca odprowadzał składkę od całego funduszu płac w zakładzie pracy, a nie od indywidualnych wynagrodzeń pracowników. Nie rejestrowano więc jaka część składki została wpłacona w imieniu konkretnego pracownika. Składki trafiały do jednego wora, z którego od razu wypłacano je na bieżące emerytury.

Po cholerę więc było zmieniać coś, co działało? Bo nie działało.

System emerytalny, który jest hojny zarówno jeśli chodzi o wysokość świadczeń, jak i kryteria ich przyznawania nie może być tani. Zasada zdefiniowanego świadczenia wymagała dostosowywania poziomu składek do potrzeb finansowania gwarantowanego poziomu świadczeń. Ponieważ jednak rząd nie potrafił lub nie chciał kontrolować kosztów, składki nieuchronnie szły w górę. W 1981 roku pracodawcy byli zobowiązani odprowadzać na ubezpieczenia społeczne 25% sumy wynagrodzeń. Przyrost naturalny jednak zwolnił, a kolejne grupy zawodowe otrzymywały specjalne przywileje emerytalne, więc składkę dalej sukcesywnie podnoszono. Na początku lat 90 osiągnęła poziom 45%^[3] i była jedną z najwyższych na świecie.

System emerytalny w latach 80. był też ogromnie niespójny. Chaotyczne i doraźne próby naprawiania poprzez ciągłe jego zmiany wprowadzały niezrozumiałe zróżnicowanie wysokości emerytur, które czasem zależały od tego, na podstawie przepisów której z kolejnych nowelizacji dana osoba przeszła na emeryturę. Wiele branż miało swoje własne, często jeszcze hojniejsze zasady przyznawania świadczeń.

Sytuacji nie poprawiły próby doraźnych zmian już w III RP, gdzie problem lawinowo rosnącego bezrobocia w wyniku realizacji planu Balcerowicza próbowano rozwiązywać wypychaniem kogo się da na wcześniejszą emeryturę, co tylko pogłębiło problem dysfunkcyjnego i kosztownego systemu. System był nie do utrzymania w tym kształcie na dłuższą metę i wymagał głębokiej reformy.

W roku 1999 weszła więc w życie reforma wprowadzona przez rząd Jerzego Buzka, a przegłosowana głosami między innymi głównego ugrupowania koalicji

AWS-UW, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Reforma ta kompletnie przeobraziła polski system emerytalny i nadała mu kształt na wiele kolejnych dekad. Wprowadziła wiele zmian, ale przede wszystkim wprowadziła zasadę zdefiniowanej składki i zamieniła jeden wielki wór z pieniędzmi z czasów PRL na trzy filary:

Filar	Rodzaj	Instytucje
I	obowiązkowy repartycyjny	ZUS
II	obowiązkowy kapitałowy	OFE
III	dobrowolny kapitałowy	IKE, IKZE, PPE, PPK

Wiem, co sobie myślicie. „Po diabła mi znać rys historyczny reform systemu emerytalnego w Polsce? Może wrócimy jeszcze do czasów Bolesława Chrobrego? Ja tylko chciałem się dowiedzieć, czy wybrać ZUS, czy IKE. Czy nie można było po prostu napisać co się bardziej opłaca? I co to do cholery w ogóle jest filar repartycyjny o zdefiniowanej składce?”

Jeżeli nie doceniliście długości tej książki i już zdążyliście wypić kawę, albo wino, które przygotowaliście na początku, to jest to dobry moment, żeby nalać sobie nowy kieliszek lub filiżankę. Pamiętajcie, że na początku obiecałem, że krótko nie będzie, ale teraz Wam obiecuję, że w miarę czytania tej książki wszystkie te rzeczy zaczną powoli nabierać sensu, ale żeby tak się stało to musimy je ugryźć po kolei i nie przeskakiwać żadnego z istotnych elementów układanki, który miał wpływ na ukształtowanie się takiego, a nie innego systemu emerytalnego. System emerytalny nie został stworzony od początku w kształcie jaki dziś istnieje,

ale jest wynikiem wielu, czasem mniejszych, czasem większych przyrostowych i ewolucyjnych zmian na przestrzeni dekad. Trudno wyjaśnić jego dzisiejsze funkcjonowanie albo niektóre z jego elementów, albo nawet co się będzie działo z nim w przyszłości bez wcześniejszego wyjaśnienia jak działał poprzednio i skąd taka, a nie inna konstrukcja systemu się wzięła.

Dla przykładu: wciąż jeszcze żyją ludzie, którzy odprowadzali składki w starym systemie sprzed 1999 roku. Pobierają oni emerytury wyliczone zgodnie z hojną formułą z czasów PRL i pobierać je będą jeszcze przez wiele lat. Nie da się wyjaśnić, co będzie się działo z wysokością emerytur w przyszłości w naszym obecnym systemie, nie rozumiejąc jak emerytury sprzed 1999 roku mają się do emerytur z nowego systemu.

Inny przykład: nie wiem czy wiecie, ale każdy z Was, jeżeli ma mniej niż 50 lat, ma w ZUSie nie jedno, ale dwa konta. A właściwie konto i subkonto. Mało tego, środki zgromadzone na jednym z nich są dziedziczone, a na drugim – nie. Na pierwszy rzut oka taka konstrukcja wygląda jak twór jakiegoś sadystycznego biurokraty, ale gdy prześledzić skąd się to rozwiązanie wzięło, to naprawdę jest całkiem sensowna. Nie da się jednak wyjaśnić czym jest subkonto i dlaczego środki na nim są dziedziczone, a na głównym koncie nie, bez zrozumienia na czym polegały reformy systemu w latach 2011 i 2014, a z kolei tych reform systemu nie da się wyjaśnić, bez zrozumienia jaki wpływ na zadłużenie państwa miała reforma z 1999 roku. Ta z kolei reforma była odpowiedzią na problem koszmarnie drogiego i nie dającego się utrzymać systemu z PRL.

Dlatego właśnie bez historii – ani rusz. Jeśli mamy być rzetelni i naprawdę wyjaśnić i zrozumieć jak bę-

dzie wyglądała nasza emerytura oraz czego powinniśmy się spodziewać w przyszłości, a co najważniejsze – kompetentnie podjąć decyzję o przekazaniu naszych środków z OFE do ZUS lub na IKE, to nie obędzie się bez zejścia na poziom szczegółów, na który żaden pan w garniturze w telewizji nie może sobie pozwolić w dwuipółminutowym wejściu na antenę. Ta książka ma być odtrutką na uproszczenia, skróty myślowe, chwytliwe bon-moty, a czasem przekłamania, których obecność w mediach wymuszona jest formułą nastawioną na szybką konsumpcję treści i sensacyjność. Długość tego tekstu to *feature* a nie *bug*. Uzbrójcie się więc w cierpliwość, nalejcie kolejny kieliszek, jeśli potrzebujecie, a obiecuję, że z każdym odcinkiem powoli wszystkie elementy układanki zaczną składać się w całość. Tymczasem wróćmy do naszej reformy.

Reforma emerytalna z 1999 roku

Do tego, co to jest system repartycyjny i kapitałowy przejdziemy w następnym rozdziale, a na tę chwilę przyjmijmy tylko, że system repartycyjny to taki, w którym z zebranych składek na bieżąco wypłaca się emerytury, a kapitałowy to taki, w którym składki oszczędza się w postaci jakiegoś instrumentu finansowego (np. lokaty bankowej).

Reforma z 1999 roku zerwała ze starym, kosztownym systemem odziedziczonym po PRL, ale zachowywała prawa nabyte emerytów, którzy większość składek płacili w starym systemie. Oznaczało to, że osoby urodzone przed 1949 rokiem pozostały w starym systemie i ich emerytura jest obliczana według zasad hojniejszego systemu. Będzie to miało duże znaczenie, kiedy w dalszych częściach będziemy mówić o zmia-

nach poziomów emerytur jakie nasz czekają. Osoby urodzone pomiędzy 1949 a 1968 rokiem mogły zdecydować czy chcą przystąpić do nowego systemu, czy pozostać w starym, a urodzeni po 1968 ustawowo zostali przypisani do nowego systemu.

Reforma zmieniała również zasadę „zdefiniowanego świadczenia” na zasadę „zdefiniowanej składki”. Co to takiego, pytacie? Świetne pytanie! Już wyjaśniam!

Zdefiniowana składka, a zdefiniowane świadczenie

Z racji tego, że w każdym systemie emerytalnym okres pomiędzy opłacaniem składek a pobieraniem emerytury obejmuje wiele dekad, nie da się nigdy jednocześnie dokładnie określić zarówno kwoty składek, jakie należy płacić oraz kwoty świadczenia, jaka będzie z tego tytułu przysługiwać. Wynika to z prostego faktu, że kilkadziesiąt lat to zbyt długi okres, by przewidzieć wszystkie zdarzenia i czynniki, jakie mogą mieć wpływ na wysokość świadczeń w przyszłości albo tego jak będzie się zmieniać wartość naszych odłożonych oszczędności. Dość powiedzieć, że wielu ekonomistów nie potrafiło przewidzieć kryzysu z 2008 roku w momencie, gdy kryzys się już działy, a co dopiero przewidywać cokolwiek 60 lat do przodu. Dlatego mamy dwie możliwości.

Pierwsza to taka, że możemy z góry ustalić jakiś konkretny poziom składek (np. 20% wynagrodzenia), a kwota świadczenia będzie zależała od tego jak nasze zgromadzone oszczędności wzrosną lub spadną w zależności od sytuacji ekonomicznej i rynkowej. W oczywisty sposób nie możemy z wyprzedzeniem wiedzieć jak będzie się zmieniać wartość naszych składek lub

oszczędności, dlatego faktyczny poziom świadczenia jest nieznanym i tym samym obciążony ryzykiem. Ten rodzaj systemu nazywamy systemem zdefiniowanej składki.

Drugi rodzaj, to system zdefiniowanego świadczenia. W tym przypadku przyszłe świadczenie jest określone z góry (zazwyczaj jakąś formułą, na przykład uzależnioną od stażu pracy, wieku przejścia na emeryturę, średniego wynagrodzenia w gospodarce i innych podobnych parametrów), a wysokość bieżących składek jest z kolei na bieżąco dostosowywana tak, aby na koniec osiągnąć zakładany poziom świadczenia. W tym przypadku wysokość świadczenia jest znana z góry, ryzykiem natomiast obciążone są kwoty wpłat do systemu.

Łatwiej to wyjaśnić na przykładzie. Wyobraźcie sobie, że postanowiliście inwestować na giełdzie co miesiąc przez 12 miesięcy. Macie dwie możliwości: pierwsza to taka, że co miesiąc wpłacacie np. 100 zł, ale wtedy nie wiecie ile na koniec będziecie mieli pieniędzy, bo to zależy od tego, czy poziomy cen na giełdzie wzrośnie, czy spadnie. Wiecie dokładnie z góry ile zapłacicie, ale nie wiecie ile na koniec będziecie mieli oszczędności i tym samym emerytury. To byłby system zdefiniowanej składki.

Druga możliwość jest taka, że zanim zaczniecie inwestowanie, ustalacie, że chcecie na koniec mieć np. 1200 zł, po czym rozdzielacie tę kwotę na 12 miesięcy. Jeżeli po pierwszym miesiącu inwestycja idzie zgodnie z planem, to wpłacacie kolejną zaplanowaną kwotę. Jeżeli jednak Wasza inwestycja idzie gorzej od planu, to w następnym miesiącu oprócz normalnej wpłaty, dopłacacie dodatkową kwotę, aby wyrównać stratę.

I odwrotnie – jeżeli inwestycja idzie lepiej od planu, to w następnym miesiącu wpłacacie mniejszą kwotę i tak dalej. Rezultat jest taki, że na koniec 12 miesięcy macie dokładnie kwotę, którą sobie założyliście (pod warunkiem, że stać Was na dopłacanie w razie strat). Dlatego z góry wiecie jaką będziecie mieli emeryturę, ale nie wiecie ile po drodze będziecie musieli wpłacić. To byłby system zdefiniowanego świadczenia.

Stary system PRL-owski był takim właśnie systemem. To oznaczało, że państwo gwarantowało świadczenie na określonym poziomie. Ponieważ jednak rząd nie potrafił lub nie chciał kontrolować kosztów, to składki ciągle szły w górę do poziomu, który był nie do utrzymania. Reforma z 1999 roku wprowadziła w jego miejsce system zdefiniowanej składki.

Od tego momentu wysokość przyszłej emerytury nie zależała więc już od stażu pracy albo branży, ale od faktycznej wysokości odprowadzonych przez całe życie zawodowe składek. Każdy więc będzie sobie na własną rękę oszczędzał na emeryturę, a to ile dostanie emerytury nie będzie zależeć od politycznych przetargów i tego, jaka grupa ile sobie wywalczy, ale od wyłącznie od tego, ile sobie sam uzbierał.

To co przemilczano, to fakt, że zmiana systemu na system zdefiniowanej składki oznacza również, że całe ryzyko dotyczące wysokości przyszłych świadczeń jest w ten sposób przerzucone na przyszłych emerytów. Jeżeli jakiś kryzys, albo inne zdarzenie doprowadzi do erozji ich oszczędności, albo nawet jeśli zgromadzone składki okażą się niewystarczające do tego, żeby przeżyć, wówczas ani państwo, ani fundusz emerytalny nie biorą za to żadnej odpowiedzialności. W skrajnym

przypadku można nawet zostać bez emerytury, pomimo odprowadzania składek przez całe życie.

Rozwiązanie jedyne w swoim rodzaju

W czasie, gdy reforma była wprowadzana w życie, obowiązkowe filary kapitałowe były zgodne z rekomendacjami Banku Światowego, dotyczącymi reformowania systemów emerytalnych. Nie zmienia to faktu, że utworzenie OFE było ewenementem na skalę światową. Taki system jest wyjątkiem na świecie i jeżeli istnieje, to niemal wyłącznie jako dodatek do systemu repartycyjnego, a nie jako podstawa całego systemu emerytalnego. Na 37 krajów OECD aż 34 kraje posiadają w swoim systemie filar repartycyjny, a tylko 3 posiadają obowiązkowy filar kapitałowy. Są to Norwegia, Szwecja i Australia^[4]. Swego czasu próbowano wprowadzić przymusowy filar kapitałowy np. w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, ale opór społeczny spowodował, że plan ten porzucono. Wszystkie trzy spośród krajów, które posiadają przymusowy filar kapitałowy różnią się jednak od Polski w pewien bardzo istotny sposób, mianowicie wszystkie trzy odnotowują regularne nadwyżki budżetowe. Jest to dość logiczne: obowiązkowy filar kapitałowy ma sens, kiedy ma się nadwyżkę środków, które można zainwestować na poczet przyszłych świadczeń emerytalnych (tak, jak np. Norwegia inwestuje dochody z wydobywania ropy w ramach Norweskiego Państwowego Funduszu Emerytalnego, tzw. *Oljefondet*), ale Polska była jedynym krajem OECD, który musiał się zadłużać, żeby sfinansować obowiązkowy filar kapitałowy. To tak, jakby wziąć kredyt w banku na wysoki procent po to tylko, żeby w tym

samym banku założyć lokatę na dużo niższy procent i cieszyć się, że mamy oszczędności zabezpieczające naszą przyszłość. Fakt ten miał fundamentalne znaczenie dla przyszłych losów OFE i stał się przyczyną ich ostatecznej likwidacji.

Również zasada zdefiniowanej składki, czyli inaczej tyle emerytury, ile odłożonych składek, nie jest bardzo popularnym rozwiązaniem na świecie. Prof. Leokadia Oręziak przytacza dane mówiące o tym, że „tylko pięć z 28 państw Unii Europejskiej stosuje zasadę zdefiniowanej składki w powszechnym systemie emerytalnym, pozostałe przestrzegają zasady zdefiniowanego świadczenia”^[5]. Innymi słowy, tylko w pięciu krajach państwo przerzuca na obywateli ryzyko związane z wysokością przyszłych świadczeń, pozostałe natomiast gwarantują określoną wysokość świadczeń i odpowiednio dostosowują bieżące składki. Oglądając telewizyjnych „ekspertów” można nabrać dokładnie odwrotnego przekonania, że najlepiej będzie dla wszystkich, jak po prostu dostaną swoje pieniądze do ręki i każdy na własną rękę się będzie troszczył o przyszłość na emeryturze.

Na marginesie dodam, że jedną z inspiracji twórców reformy był kapitałowy system emerytalny wprowadzony dwie dekady wcześniej w Chile. Systemowi chilijskiemu poświęcę osobny rozdział, bo historia i skutki funkcjonowania tego systemu są bardzo pouczające, tylko wcześniej będziemy musieli zmienić gatunek literacki z thrillera emerytalnego na emerytalny horror. I to taki horror – wiecie – gdzie krew się leje strumieniami, a nie jakaś tam powieść gotycka.

Przeniesienie ryzyka dotyczącego wysokości świadczeń na przyszłych emerytów nie było jedynym powo-

dem, dla którego OFE w kształcie w jakim powstały były bardzo złym pomysłem. Drugim był koszt nowopowstałego II filaru. Nie wystarczyło bowiem po prostu pozwolić powstać Otwartym Funduszom Emerytalnym. Trzeba było jeszcze je zasilić jakimś strumieniem pieniędzy. Podjęto fatalną decyzję, która stała się załącznikiem upadku II filaru, aby 37% kwoty składek (7,3% ze składki w wysokości 19,52% wynagrodzenia), które dotychczas trafiały do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (czyli zasobie pieniędzy, którym zarządza ZUS przyjmując składki i wypłacając z niego świadczenia) zostało przekierowane do nowopowstałych Otwartych Funduszy Emerytalnych. Był to ogromny strumień pieniędzy i zarówno międzynarodowe, jak i krajowe instytucje finansowe bardzo szybko zwęszyły konfitury i ustawiły się w kolejce po swój udział w bajecznych zyskach.

Życie to nie film

Do historii przeszły puszczane wówczas reklamy Otwartych Funduszy Emerytalnych namawiające przyszłych emerytów do zapisania się do ich funduszu. Gra toczyła się o dużą stawkę. Powszechnie Towarzystwa Emerytalne, czyli podmioty zarządzające Otwartymi Funduszami Emerytalnymi wydały na te reklamy pół miliarda zł. Jak na tamte czasy była to suma astronomiczna. Trudno było otworzyć lodówkę, żeby nie wyskoczyła z niej jakaś reklama OFE. Samo PZU zatrudniło 100 tysięcy akwizytorów, którzy mieli namawiać i zapisywać przyszłych emerytów do ich funduszu. Szacuje się, że w sumie u szczytu zapisów do OFE pracowało przy nich prawie pół miliona akwizytorów. Dla

porównania: zatrudnienie całego sektora usług biznesowych w Polsce w 2020 roku to 338 tys.^[6].

Stawka była tak duża, że do gry włączyły się nawet takie instytucje jak Poczta Polska, czy telewizja Polsat, które pomimo tego, że z usługami finansowymi nie miały kompletnie nic wspólnego, postanowiły utworzyć własne OFE, żeby uszczknąć choć kawałek tortu dla siebie. Instytucje finansowe puściły w ruch gigantyczną maszynę propagandową, by pozyskać jak najwięcej składek, ponieważ doskonale zdawały sobie sprawę jak wspaniały będzie to biznes.

Z reklam OFE Polacy dowiadywali się, że „życie to nie film”, albo że „trzeba mieć fantazję, dziadku!”, a frazy te weszły już na stałe do kanonu popkultury. Dowiadywali się, że wystarczy przystąpić do OFE, aby spędzić emeryturę pod palmami.

To, o czym jednak reklamy milczały, podobnie jak politycy odpowiedzialni za reformę, to najważniejszy cel, jaki reforma miała zrealizować. Nie było nim wcale powiązanie wysokości emerytury z sumą odprowadzonych składek, a już na pewno nie emerytura pod palmami, ale rozwiązanie największego z problemów systemu emerytalnego odziedziczonego po latach 80. – rosnących kosztów i gigantycznych składek, jakie im towarzyszyły.

Sposobem na realizację tego celu jaki wybrano było wprowadzenie zasady zdefiniowanej składki i ustalenie ich wysokości na jednym, względnie niskim poziomie. Radykalne ograniczenie składek oznaczało jednak nierozzerwalnie równie radykalne obniżenie emerytur wypłacanych z nowego systemu w przyszłości. Niestety o tym już żadna reklama, ani nawet minister pełnomocnik ds. reformy emerytalnej podczas swoich tele-

wizyjnych wystąpień zachęcających do udziału w OFE nie wspominała.

Reforma w swoich założeniach przyjmowała, że sektor prywatny – czyli głównie obowiązkowe OFE – przejmie na siebie część obciążeń związanych z wypłatami przyszłych emerytur i tym samym odciąży w przyszłości Fundusz Ubezpieczeń Społecznych z części zobowiązań. Założenia te szybko okazały się nie mieć nic wspólnego z rzeczywistością ekonomiczną, a faktyczny efekt wprowadzenia OFE był dokładnie odwrotny.

Przekierowanie do OFE 37% składek, które dotychczas trafiały do FUS miało bardzo poważne konsekwencje. Z jednej strony środki te stanowiły kapitałowy zaczyn nowopowstałych funduszy, za które mogły one rozpocząć kupowanie na potęgę akcji i obligacji, z drugiej jednak strony uszczupliło to znacznie dochody Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, który pomimo zmniejszonych o 37% wpływów wciąż musiał wypłacać świadczenia wszystkim ówczesnym emerytom w pełnej wysokości. Ponieważ po uszczupleniu wpływów nie było na takie wypłaty wystarczających środków w FUS, to budżet państwa jako gwarant systemu emerytalnego musiał – zgodnie ze swoim konstytucyjnym obowiązkiem – dotować FUS w wysokości brakującej kwoty, aby ten mógł wywiązać się z wypłaty bieżących świadczeń w należytą wysokość.

Ponieważ jednak budżet państwa również pieniędzy na dotację nie miał, to musiał je pożyczyć. Rządy współczesnych państw pożyczają pieniądze w ten sposób, że emitują obligacje i sprzedają je różnym instytucjom finansowym, płacąc im za to odsetki. Skarb Państwa emitował więc nieustannie obligacje, by co miesiąc pokryć dziurę w FUS wynikłą z przekierowania

składek do OFE. A teraz będzie najlepsze. Gotowi? Pytanie za 100 punktów: zgadnijcie kto te nowo wyemitowane obligacje kupował. Podpowiem, że musiały to być jakieś duże instytucje finansowe, które akurat miały dużo świeżych, wolnych środków, które bardzo chciały zainwestować, najlepiej w bezpieczne obligacje skarbowe...

Tak jest! Zgadliście! Pieniądze z FUS, które miały służyć obsłudze bieżących emerytur, oddaliśmy OFE za darmo, po to tylko, żeby te same pieniądze natychmiast od nich pożyczyć na procent i tymi pożyczonymi pieniędzmi opłacić... bieżące emerytury. Nie miało to kompletnie żadnego sensu ekonomicznego, ale powodowało, że skarb państwa musiał się nieustannie zadłużać, żeby pokryć dziurę powstałą w wyniku dobrowolnego zrzeczenia się części dochodów. Tak się dzieje, kiedy wolnorynkowa ideologia bierze górę nad zdrowym rozsądkiem.

Ja: myśleliście, że na tym koniec?

OFE: potrzymaj mi piwo.

Czy ja powiedziałem, że oddaliśmy te pieniądze OFE za darmo? Przepraszam, miałem na myśli to, musieliśmy zapłacić im za oddanie im pieniędzy. Tak jest. Nie tylko skarb państwa płacił odsetki od obligacji, ale dodatkowo OFE pobierały nawet 10% opłaty dystrybucyjnej, czyli prowizji od każdej wpłacanej na rachunek składki. Innymi słowy pobierali od nas opłatę za to, że brali od nas pieniądze.

Sądziecie, że to już wszystko? Skąd! Opłaty dystrybucyjne stanowiły tylko około dwóch trzecich przychodów Powszechnych Towarzystw Emerytalnych zarzą-

dzających OFE. Pozostałą część opłat PTE pobierały w formie wliczanych w wycenę jednostek udziałowych opłat za zarządzanie jako odsetek od całkowitej wartości zarządzanych aktywów. W sumie w latach 1999–2015 łączne koszty poniesione przez członków OFE wyniosły około 22 mld zł, a i ich skumulowana wartość przekroczyła 1,82% PKB^[7]. Dla porównania odpis na działalność Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w 2019 roku stanowiła zaledwie 1,6% kwoty zarządzanych środków FUS^[8].

Nie trzeba mieć doktoratu z ekonomii ani finansów, żeby rozumieć, że taki układ był absolutnie fatalny dla wszystkich: fatalny dla bilansu Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, fatalny dla budżetu państwa i jego ciągle rosnącego zadłużenia oraz fatalny dla przyszłych emerytów. Słowem: wszystkich, z wyjątkiem oczywiście instytucji finansowych zarządzających OFE, dla których ten układ to była niekończąca się żyła złota. Wyobraźcie to sobie tylko: 15 milionów ludzi ma ustawowy obowiązek przekazywać wam co miesiąc swoje oszczędności. Za sam fakt, że odbierzecie od nich te pieniądze pobieracie dowolnie niemal wysokie opłaty, bo przecież oni nie mogą zrezygnować z waszych usług, a co najwyżej przenieść się do innego, równie drogiego funduszu. Ale można tylko raz na dwa lata, chyba, że zapłacisz dodatkową opłatę za przeniesienie w wysokości nawet 40% minimalnego wynagrodzenia. A zarządzać też nieszczególnie czymkolwiek musisz, bo połowa twojego portfela to bezpieczne obligacje skarbowe, tym lepiej oprocentowane im więcej Skarb Państwa jest zmuszony ich emitować.

OFE to był walek jakich świat nie widział. Instytucje finansowe zarabiały krocie na naszych oszczędno-

ściach emerytalnych, pobierając absurdalnie wysokie opłaty, powodując ciągły odpływ środków z systemu i jednocześnie nie ponosząc absolutnie żadnej odpowiedzialności za poziom przyszłych świadczeń emerytalnych. Jednocześnie państwo musiało się nieustannie dodatkowo zadłużać, żeby pokryć koszty całej tej imprezy.

Nigdy nie pozwól zmarnować się dobremu kryzysowi

W pewnym sensie od OFE uratował nas globalny kryzys gospodarczy z 2008 roku. Cztery lata wcześniej Polska wstąpiła do Unii Europejskiej, co było dużym impulsem rozwojowym. Indeksy giełdowe z miesiąca na miesiąc były nowe rekordy, PKB rosło, dochody budżetowe również, bezrobocie malało, popyt na kredyty mieszkaniowe wystrzelił w górę. Dopiero co utworzone OFE zostały poniesione na wznoszącej fali wzrostów giełdowych, gdzie indeks WIG wzrósł pomiędzy 2003 a połową 2007 roku w sumie o 370%^[9]. Mało kto się przejmował albo nawet zauważał, że dług spowodowany koniecznością ciągłego zasypywania wyrwy w FUS stale rośnie. Pożyczając jednak frazę od Warrena Buffetta: „Przypływ podnosi wszystkie łódzie, ale dopiero odpływ ujawnia, kto kąpał się bez gaci”. Pierwszy ku bezbrzeżnemu zdumieniu całego świata finansowego bez gaci obudził się bank Lehman Brothers, ogłaszając bankructwo w 2008 roku i rozpoczynając największy od niemal 100 lat światowy kryzys gospodarczy.

Mówiąc na marginesie, kryzys z 2008 roku długo tytułu kryzysu stulecia nie utrzymał. Zaledwie 12 lat później kryzys związany z pandemią Covid-19 szybko mu

ten tytuł odebrał. Wygląda na to, że obecnie globalne kryzysy stulecia zdarzają się co kilkanaście lat.

Pierwszy rozbiór OFE

Aby ratować dotknięty globalnym kryzysem i zmniejszonymi dochodami budżet, rząd Donalda Tuska był zmuszony wprowadzić wiele zmian w systemie emerytalnym. W 2011 zmniejszono część składki emerytalnej przekazywanej do OFE z 37% kwoty składki do 12%, a odzyskaną część przekierowano z powrotem do FUS, co zmniejszyło znacznie jego deficyt. Z odzyskanymi w ten sposób środkami trzeba było jednak coś zrobić. Ich status nie był taki sam, jak środków ze składek zapisanych w ZUS, chociażby z tego powodu, że środki II filaru były dziedziczne, a te na koncie ZUS – nie.

Wymyślono więc subkonto ZUS, na które od tej pory będzie przekazywana odzyskana część składki, która wcześniej trafiała do OFE. W ten sposób można było zachować odrębność tych środków od składek na filar repartycyjny a także zastosować do nich inne zasady waloryzacji. Taki właśnie jest powód, dla którego środki na subkoncie ZUS są do dziś dziedziczne, a te na koncie głównym ZUS – nie.

Subkonto ZUS jest więc dodatkowym kontem indywidualnym każdego ubezpieczonego prowadzonym przez ZUS, na którym znajdują się środki, które na różnych etapach i przy okazji różnych reform systemu zostały przeniesione z filaru kapitałowego do filaru repartycyjnego, ale przy zachowaniu niektórych cech środków systemu kapitałowego, jak na przykład dziedziczność albo odmienna formuła waloryzacji.

Dodatkowo ustalono zasady wypłaty środków z OFE. W zdumiewający sposób w 1999 roku twórcy

reformy szczegółowo uregulowali to, w jaki sposób pieniądze trafią do OFE, ale jakoś zapomnieli uchwalić przepisy na podstawie których można te środki wypłacić przy przejściu na emeryturę. Kto miał tak naprawdę te środki wypłacać? OFE? A jeśli tak, to w jaki sposób? Jednorazowo? Co miesiąc? Do wyczerpania zgromadzonych środków, czy dożywotnio? Na te pytania twórcy reformy z 1999 roku nie raczyli odpowiedzieć w przepisach. Rozwiązanie wprowadzone ponad dekadę po utworzeniu OFE, polegało na tym, że na 10 lat przed przejściem na emeryturę OFE miało co roku przekazywać do FUS 10% zgromadzonego kapitału danego emeryta. Dlaczego co roku, a nie jednorazowo na koniec? Ten mechanizm miał zapewnić rozłożenie ryzyka w czasie, by nie okazało się, że na rok przed przejściem na emeryturę jakiś kryzys gospodarczy zjadł 30% środków i nagle emerytura będzie o jedną trzecią niższa niż kogoś, kto przeszedł na emeryturę np. rok wcześniej.

Mechanizm ten powodował też dodatkowy strumień pieniędzy płynący z OFE do FUS, dodatkowo zmniejszając deficyt tego ostatniego. Nazwano to suwakiem, a środki te również lądowały na indywidualnych subkontach, podobnie jak wszystkie inne środki przeniesione z II do I filaru.

Pomniejszenie składki kierowanej do OFE było – jak się później okazało – pierwszym z trzech rozbiórów II filaru w Polsce. Wszystkie zmiany wprowadzone w 2011 stanowiły wyraźną ulgę dla FUS i budżetu, ale nie rozwiązały głównego problemu. OFE były odcięte od części dotychczasowych dochodów i nie mogły więcej kupować obligacji skarbowych, ale wciąż były w posiadaniu ogromnej ilości już zakupionych obligacji,

które stanowiły ponad 30% długu publicznego od którego skarb państwa ciągle płacił odsetki. Dodatkowo wciąż pozostawały obligatoryjnym filarem systemu. To zmieniło się w 2014 roku, kiedy dokonała się druga odsłona dramatu.

Drugi rozbiór OFE

W 2014 roku ten sam rząd postanowił przenieść wszystkie obligacje skarbowe będące w posiadaniu OFE, a stanowiące 51,5% ich portfela do FUS, zapisać ich wartość na indywidualnych subkontach ZUS, a następnie całkowicie je umorzyć.

Na czym polega umorzenie obligacji? Obligacja jest zobowiązaniem do wypłaty środków przez wystawcę obligacji na rzecz jej posiadacza, jeżeli więc posiadam obligację, którą sam wystawiłem, to tak, jakbym sam sobie był winny pieniądze, więc mogę po prostu uznać, że ten dług sobie samemu spłacam i obligację po prostu zlikwidować.

Tak właśnie zrobił rząd, uprzednio odnotowując na subkontach przyszłych emerytów ile środków mieli w tych obligacjach zgromadzonych. W ten sposób ponad połowa pieniędzy z OFE została przeniesiona z drugiego filaru do pierwszego. Z punktu widzenia wysokości przyszłych emerytur był to zabieg neutralny: zobowiązanie OFE do zwrotu środków emerytom zamienione zostało na zobowiązanie FUS i Skarbu Państwa do zwrotu środków, ale zabieg ten miał ogromne znaczenie dla obniżenia poziomu zadłużenia państwa oraz kosztów całego systemu. Jednym ruchem umorzono 153,2 mld zł długu, od którego wszyscy płaciliśmy instytucjom finansowym zarządzającym OFE coraz wyższe odsetki.

Kolejną bardzo ważną zmianą w 2014 roku było umożliwienie członkom OFE całkowitej rezygnacji z przekazywania części ich składek do II filaru i przekierowanie ich na subkonto w ZUS. Środki, które pozostały na indywidualnych rachunkach OFE po przeniesieniu i umorzeniu części obligacyjnej miały tam pozostać, ale rezygnacja oznaczała, że żadne nowe środki już nie będą do OFE wpływać. Była to zmiana o tyle fundamentalna, że de facto znosiła jeden z najważniejszych grzechów pierwotnych OFE, mianowicie obligatoryjność filaru kapitałowego.

Z ponad 15 mln członków OFE tylko około 2,5 mln postanowiło dalej wpłacać część swoich składek na OFE. Pozostali zdecydowali się na ZUS, chociaż w dużej mierze wynikało to z faktu, że brak deklaracji oznaczał domyślny wybór ZUS. Środki zgromadzone do tej pory na tych 12,5 mln osieroconych rachunków, na które przestały wpływać nowe składki wciąż były inwestowane przez OFE, ale poprzez odcięcie dopływu nowych składek, zostały tylko na wpół martwą pozostałością po nieudanym eksperymencie z obowiązkowym filarem kapitałowym.

Wreszcie ostatnią zmianą wprowadzoną przez rząd było uregulowanie i obniżenie ustawowych limitów dla obszernie wysokich prowizji i opłat, które pobierały OFE, do bardziej rozsądnych rozmiarów. Wszystkie te zmiany, konieczne do ratowania FUS i stanu finansów publicznych, niemal całkowicie dobiły OFE. Poranione najpierw w 2011 a potem wypatroszone w 2014, pozbawione nie tylko większości nowych środków, ale także połowy dotychczasowego portfela i większej części dochodów z opłat, stały się pustą wydmuszką i w zasadzie od tego czasu pozostawały w stanie śmierci klinicznej.

Druga odsłona dramatu nie przeszła już jednak bez echa. Pisk, jaki się wówczas podniósł zwłaszcza ze strony instytucji finansowych był porównywalny chyba tylko z reklamami OFE sprzed półtorej dekady. Sektor finansowy rozumiał, że Eldorado się kończy, ale postanowił nie odejść w ciszy i spokoju. Co tydzień czytaliśmy nowy artykuł w gazetach, że Tusk robi skok na kasę, że brakuje pieniędzy w budżecie więc zabiera ludziom oszczędności emerytalne. O tym, że pieniędzy w budżecie brakuje dlatego, że OFE na nich zarabiają krocie kosztem FUS i budżetu państwa jakoś mało kto już pisał.

Do tego chóru chętnie przyłączyła się ówczesna opozycja oskarżając rząd o kradzież pieniędzy z przyszłych emerytur. Dodatkowo opozycja niemiłosiernie punktowała rząd za fatalną komunikację przy bardzo niepopularnym podwyższeniu i zrównaniu wieku emerytalnego do 67 lat, co obok słynnych ośmiorniczek było jednym z tych tematów, który ostatecznie kosztował PO przegrane wybory w 2015 roku.

Ta narracja, oskarżająca rząd o przywłaszczenie pieniędzy emerytów, z jednej strony powodowana chęcią obrony interesów finansowych, a z drugiej strony będąca częścią walki politycznej, okazała się bardzo destrukcyjna dla zaufania Polaków do systemu emerytalnego i w konsekwencji stanowiła ogromną barierę dla jego dalszych reform. Wielu Polaków wciąż uważa, że w 2014 roku rząd zabrał pieniądze emerytom i to przekonanie powoduje, że wiele osób z ogromnym sceptycyzmem podchodzi do jakichkolwiek nowych propozycji reform systemu. Wprowadzane wiele lat później, przez zupełnie inny rząd Pracownicze Plany Kapitałowe okazały się klapą, jeśli chodzi o poziom uczestnic-

stwa, a najczęstszym powodem wypisywania się z programu było wspomnienie losu OFE z 2014 roku i przekonanie, że prędzej czy później jakiś rząd znów te pieniądze emerytom zabierze.

Jest to o tyle tragiczne, że w 2014 żadnych pieniędzy emerytom nie zabrano. Zamieniono jedno państwowe zobowiązanie wynikające z emisji obligacji, na inne państwowe zobowiązanie do wypłaty świadczenia emerytalnego. W gruncie rzeczy umorzenie obligacji w portfelach OFE było zabiegiem księgowym i neutralnym dla wysokości przyszłych emerytur (ale fundamentalnym dla redukcji zadłużenia budżetu państwa). Za tę nieodpowiedzialność narracji zarówno po stronie komentujących „ekspertów” ekonomicznych oraz reprezentantów sektora finansowego, jak też polityków, która ukształtowała fałszywe przekonania, nieufność i uprzedzenia Polaków do systemu emerytalnego, będziemy jeszcze długo płacić.

Trzeci i ostatni rozbiór OFE

Nadchodząca reforma, która ma wejść w życie w 2022 roku będzie polegać na ostatecznej likwidacji pozostałości po OFE po reformach z 2011 i 2014 i przeniesieniu zarówno składek i środków tych 2,5 mln uczestników, którzy jeszcze wpłacają swoje składki do OFE jak i pozostałych 12,5 mln martwych rachunków do pierwszego lub trzeciego filaru. To będzie trzeci i ostatni rozbiór OFE oraz ostateczny koniec obowiązkowego filaru kapitałowego w polskim systemie emerytalnym.

Gdyby nie zmiany przeprowadzone w OFE, najpierw nieśmiało w 2011 roku i potem z większym rozmachem w 2014 roku, to Polska prędzej czy później stałaby się niewypłacalna z powodu lawinowo rosnącego długu

wynikającego z funkcjonowania OFE. Może nie za rok, może nawet nie za dziesięć lat, ale to była tylko kwestia czasu i tykająca bomba zegarowa. Konstrukcja obowiązkowego filaru kapitałowego wymuszała nieustanne zadłużanie się państwa, bez żadnych realnych korzyści dla przyszłych emerytów, a przez absurdalnie wysokie opłaty była bardzo kosztownym elementem systemu emerytalnego.

Szczęśliwie globalny kryzys ekonomiczny, który zmusił rząd do reformy emerytalnej w 2011 i 2014 roku wydarzył się niespełna dekadę po reformie z 1999 roku, gdy zadłużenie, które filar kapitałowy wygenerował nie miało czasu urosnąć do rozmiarów, które przekroczyłyby nasze możliwości poradzenia sobie z nim. Gdyby kryzys zadłużenia wydarzył się dwie albo trzy dekady po stworzeniu obowiązkowego II filaru, sytuacja mogłaby wyglądać o wiele gorzej.

Jednak takie same komentarze jak w 2014 możecie poczytać w prasie również dziś: że likwidacja OFE to zawłaszczanie pieniędzy przyszłych emerytów oraz kradzież ich oszczędności, nazywając planowaną reformę programem Rabunek+.

Jedynym rabunkiem jaki miał miejsce w związku z OFE był fakt ich utworzenia i funkcjonowania przez ponad 20 lat. OFE nigdy nie powinny były powstać w kształcie w jakim powstały, a ich likwidacja będzie przywróceniem elementarnej racjonalności w systemie emerytalnym. Nie ma najmniejszych powodów, aby płakać po OFE ani ogłaszać po nich żałoby.

Kto w ogóle wpadł na taki pomysł?

Teorii na temat tego, dlaczego w tak kuriozalny sposób postanowiono skonstruować II filar emerytalny w 1999 roku jest kilka. Zaczynając od tych bardziej łagodnych jak np. opinia prof. Grzegorza Kołodki, który twierdzi, że przyjęto niewłaściwe założenia, jak przeszacowanie dochodów z prywatyzacji, która miała w pierwszych latach finansować deficyt FUS oraz niedocenienie spadku dynamiki wzrostu gospodarczego^[10], a kończąc na tych bardziej radykalnych – jak np. opinia prof. Leokadii Oręziak – że powodem był zakulisowy wpływ międzynarodowych instytucji finansowych na Bank Światowy, który w swoich ówczesnych rekomendacjach zalecał wprowadzanie obowiązkowych filarów kapitałowych, co stwarzało tym instytucjom okazję do gigantycznych zysków^[11].

Jest jednak powiedzenie, które nakazuje, by nie doszukiwać się złej woli w tym, co da się wyjaśnić zwykłą niekompetencją. Prawdą jest jednak również, że dziś Bank Światowy nie rekomenduje już obowiązkowych filarów kapitałowych jako preferowanych rozwiązań w systemach emerytalnych.

Los jaki spotkał OFE nie oznacza też – co bardzo ważne – że nie ma miejsca na filar kapitałowy w polskim systemie emerytalnym. To nie była porażka systemu kapitałowego jako takiego, ale porażka obowiązkowego systemu kapitałowego w takim konkretnie kształcie w jakim go stworzono, w warunkach trwałych deficytów Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz budżetu państwa. Jest miejsce i jest wiele zalet posiadana niezależnego od części repartycyjnej filaru kapitałowego, ale podstawowym warunkiem jego funkcjo-

nowania powinno być inwestowanie nadwyżek – państwowych, albo indywidualnych – a nie zaciąganie długu na potrzeby jego finansowania oraz solidna regulacja dotycząca poziomu opłat i odpowiedzialności finansowej podmiotów zarządzających. Tych elementów zabrakło w konstrukcji OFE i dlatego nie wytrzymały one próby czasu.

Jest też gigantyczną ironią losu i niestety bardzo wiele złego mówi na temat okresu transformacji fakt, że wprowadzone głosami największego w Polsce związku zawodowego rozwiązanie, które obniżało emerytury o połowę, ale za to niewyobrażalnie nabijało kieszeń instytucjom finansowym i jednocześnie niepotrzebnie zadłużało państwo, zostało ostatecznie rozmontowane przez liberała gospodarczego Donalda Tuska do spółki z byłym prezesem banku Mateuszem Morawieckim.

Tak oto zakończyła się historia powstania, rozbiórów i upadku II filaru systemu emerytalnego w Polsce. Po wejściu w życie zbliżającej się reformy zostaną już tylko dwa filary: obowiązkowy repartycyjny filar oparty o ZUS i dobrowolny filar kapitałowy, którego częścią są IKE i to właśnie pod adres jednego z nich będziemy musieli już w czerwcu wysłać nasze pozostałości po II filarze.

Przypisy do rozdziału 2

- [1] Oczki, J. (2016). *Jak zatroszczyć się o zabezpieczenie na starość osób o niskich dochodach?* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/2OhAs4J>
- [2] ZUS. (2019). *Ważniejsze informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych 2019 r.* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3dpMNfG>
- [3] Kolek, A. (2012). *Powszechne systemy emerytalne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Analiza porównawcza.* Pobrano z lokalizacji depot.ceon.pl: <https://bit.ly/31Hps3B>
- [4] Kołodko, G., Tomkiewicz, J. (2014). Repartycyjny i kapitałowy system emerytalny. Synergia czy antagonizm? w: *Kwartalnik nauk o przedsiębiorstwie*. 2014/1. Pobrano z lokalizacji tiger.edu.pl: <https://bit.ly/31HdZ3U>
- [5] Krzykowski, K. (2019). "Trzeba mieć fantazję i pieniądze, synku". *Jak nam odbiła emerytalna palma*. Magazyn TVN24. Pobrano z lokalizacji tvn24.pl: <https://bit.ly/31JZZqc>
- [6] *Sektor nowoczesnych usług biznesowych w Polsce 2020*. Związek Liderów Sektora Usług Biznesowych. Pobrano z lokalizacji absl.pl: <https://bit.ly/3cMFyzq>
- [7] Niżnik, J. (2016). Koszty funkcjonowania otwartych funduszy emerytalnych w Polsce, w: *Annales H - Oeconomia*. vol. L, 4. Pobrano z lokalizacji umcs.pl: <https://bit.ly/3wl9dr4>
- [8] ZUS (2019). *Ważniejsze informacje...* op. cit.
- [9] <https://stoog.pl/q/?s=wig>
- [10] Kołodko, G., Tomkiewicz, J. (2014). op. cit.
- [11] *Prywatyzacja emerytur kończy się katastrofą*. Wywiad z prof. Leokadią Oręziak. Kultura Liberalna. 25 czerwca 2019. Pobrano z lokalizacji [kulturaliberalna.pl](https://bit.ly/3wmoqVP): <https://bit.ly/3wmoqVP>

Czym się różnią systemy repartycyjny i kapitałowy?

W poprzednim rozdziale wspomniałem o systemie repartycyjnym i systemie kapitałowym. Dla przypomnienia, kapitałowy to taki, w którym nasze oszczędności inwestujemy w różnego rodzaju instrumenty finansowe, a repartycyjny to taki, w którym nasze składki są od razu wydawane na bieżące emerytury. Przyjrzyjmy się bliżej temu, jak działa każdy z nich.

System kapitałowy

System kapitałowy polega na tym, że chcąc pomnożyć swoje z trudem odłożone oszczędności emerytalne kupujesz od jakiegoś typu akcje jakiejś firmy, o której przeczytałeś w dopiero co zaprenumerowanej gazecie *Parkiet*, licząc na to, że jak już będziesz przechodził na emeryturę, to znajdziesz jakiegoś innego typu, który – podobnie jak Ty wcześniej – chcąc pomnożyć swoje oszczędności, te akcje od ciebie odkupi. Najlepiej po cenie wyższej niż ta, po której sam je kupiłeś. W zasadzie to nie wiesz do końca, dlaczego ceny akcji w ogóle miałyby wzrastać i dlaczego ktoś miałby zapłacić za nie więcej, niż zapłaciłeś Ty, ale na kanale YouTube o inwestowaniu, który ostatnio zasubskrybowałeś mówili,

że w długim okresie akcje zawsze rosną, więc w sumie po co drążyć.

Oprócz tego dwa razy w miesiącu dajesz na mszę: pierwszy raz w intencji tego, żeby inflacja nie zjadła twoich oszczędności, a drugi raz w intencji globalnej gospodarki, żeby tego samego nie zrobił jakiś globalny kryzys ekonomiczny, którego źródło jest dla ciebie zupełną zagadką, ponieważ z artykułu na ten temat w *Parkiecie* nic nie zrozumiałeś.

Paraliżujący strach przed inflacją zjadającą twoją emeryturę oraz wzrostem zadłużenia państwa, które niechybnie do niej doprowadzi sprawia, że zostajesz fiskalnym konserwatystą i w wyborach głosujesz na Korwina. Zakładając, że dobrze przewidzisz wszystkie nadchodzące kryzysy w najbliższych 40 latach i skutecznie zabezpieczysz przed nimi swoje oszczędności, a także nie okaże się, że Twoje oszczędności były ulokowane w jakąś nową formę poliso-lokaty albo Amber Gold, a dodatkowo Ty, albo ktoś z rodziny po drodze nie zachoruje na chorobę, której leczenia NFZ nie refunduje, to po przejściu na emeryturę i spieniężeniu wszystkich akcji masz górę pieniędzy i żyjesz jak król.

A w każdym razie przez pierwsze 12 lat, bo mniej więcej po tym czasie orientujesz się, że z góry zrobił się dość mocno wypłaszczony pagórek. Jesteś zmuszony zacisnąć pasa i pożyczać pieniądze od rodziny. W końcu mając już tylko ostatnie 5 tysięcy złotych na koncie oraz rodzinę, która przestała odbierać od ciebie telefony, ustanawiasz na rzecz banku odwróconą hipotekę na swoim 50 metrowym mieszkaniu, chociaż tak się cieszyłeś, kiedy 3 lata wcześniej w końcu udało Ci się spłacić za nie kredyt. Wprawdzie oznacza to, że bank przejmie twoje mieszkanie po śmierci, ale przynaj-

mniej nie musisz już codziennie kupować wyłącznie tej ohydnej konserwy turystycznej.

Do swoich ostatnich dni za swoją trudną sytuację winisz zbyt wysokie podatki i rozbuchany socjal. Korwin zakłada nową partię i ogłasza kandydowanie na prezydenta.

System repartycyjny

System repartycyjny z kolei polega na tym, że zamiast kupować cokolwiek za swoje oszczędności emerytalne, pożyczasz je dziadkowi-emerytowi, który potrzebuje ich na konserwę turystyczną oraz dwie reklamówki lekarstw tygodniowo. Kiedy sam będziesz przechodził na emeryturę, to dziadek już dawno nie będzie żył, więc pieniądze ma oddać Ci jego wnuk. Pod warunkiem, że dziadek miał wnuka. Niestety okazuje się, że jeden wnuk wyjechał do Anglii, a drugi pracuje na umowie śmieciowej, więc nie stać go na oddanie Ci Twoich oszczędności.

Na mszę nie dajesz, bo jesteś lewakiem-ateistą i do kościoła nie chodzisz, ale gdybyś chodził, to dałbyś na mszę w intencji rządzących, żeby nie podwyższyli Ci wieku emerytalnego tuż przed przejściem na emeryturę, bo dłużej tej roboty już naprawdę nie zniesiesz. W wyborach nie głosujesz, bo wiadomo, że wszyscy politycy to jedna i ta sama banda dziadersów.

Dopiero podczas wyliczania należnej Ci emerytury dowiadujesz się od pani z okienka w ZUS-ie, że przez całe te 11 lat, które kiedyś przepracowałeś w młodym, dynamicznym zespole w agencji reklamowej na umowę o dzieło, nie odprowadziłeś ani złotych składek, a zacząłeś je odprowadzać dopiero kiedy dostałeś swoją pierwszą umowę o pracę w wieku 45 lat. W jednej

chwili owocowe wtorki w agencji, które tak bardzo lubiłeś przestały wyglądać tak atrakcyjnie. Otrzymujesz więc dożywotnią emeryturę w wysokości połowy płacy minimalnej i przepraszasz się z konserwą turystyczną. Wakacje na Teneryfie ze znajomymi z agencji wiele lat temu wydają się jak z innego świata.

Po ośmiu latach dostajesz wreszcie prawo do lokalu komunalnego. Dotychczas wynajmowane mieszkanie musisz opuścić, ponieważ po tym, jak rząd wprowadził współpłatność pacjenta za wizytę u lekarza NFZ, nie starczyło Ci już na czynsz i zaległości urosły do 12-miesięcznych należności.

Do końca życia uznajesz swoją niską emeryturę za dowód na to, że nie ma co liczyć na ZUS i polityków, a ostatnie lata życia spędzasz na czytaniu książek o dochodzie podstawowym. Opozycja nawołuje do zjednoczenia się w jednym bloku, żeby w następnych wyborach już na pewno pokonać PiS.

Jak działa ZUS?

W ostatnim rozdziale temat porównania systemów repartycyjnego i kapitałowego potraktowaliśmy trochę sarkastycznie. Ogólnie pesymistyczny przebieg opisanych w poprzednim odcinku scenariuszy nie jest na szczęście nieunikniony. Nie jest nawet najbardziej prawdopodobny. W rzeczywistości sprawy mają się trochę lepiej, ale przede wszystkim najważniejszy jest fakt, że na to, jak będzie przebiegał nasz własny, indywidualny scenariusz mamy dość sporo wpływu. Jest dużo elementów systemu emerytalnego, nad którymi nie mamy kontroli, albo których nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ale to jakie podejmiemy decyzje odnośnie naszej własnej emerytury będzie miało spory wpływ na jej wysokość. Warto więc rozumieć, co może pójść nie tak, po to chociażby, aby tego uniknąć.

Temat jest jak najbardziej poważny i oba filary systemu emerytalnego zasługują na takie właśnie ich potraktowanie, dlatego w tym rozdziale zajmiemy się trochę bardziej na serio szczegółowym opisem działania filaru repartycyjnego w warunkach polskiego systemu emerytalnego. Potem to samo zrobimy z systemem kapitałowym, a w dalszych rozdziałach zajmiemy się różnicami między nimi, a co być może najciekawsze – po-

każemy pod jakimi względami wcale się nie różnią, choć mogłoby się wydawać, że jest inaczej.

Ile mnie to kosztuje?

Wiemy z poprzednich odcinków, że w pewnym uproszczeniu różnica między systemem repartycyjnym a kapitałowym polega na tym, że w przypadku tego pierwszego składki pracowników są na bieżąco wydawane na świadczenia dla emerytów, a w przypadku systemu kapitałowego są gromadzone w formie aktywów finansowych, takich jak akcje przedsiębiorstw, obligacje, jednostki udziałowe funduszy inwestycyjnych albo lokaty bankowe.

Chociaż większości ludzi nie trzeba tłumaczyć, jak działają lokaty bankowe, to już pozostałe instrumenty kapitałowe przedstawiają pewne wyzwanie, jeśli chodzi o zrozumienie ich działania. Ale to wszystko nie w porównaniu do niewiedzy i niezrozumienia jak działa ZUS-u i emerytury filaru repartycyjnego. Brzmi to zupełnie jak zadanie dla internetowego anonima, którego hobby polega na czytaniu sprawozdań i opracowań publikowanych przez ZUS, oraz przeliczaniu swojej własnej emerytury na wszystkie możliwe sposoby.

Przede wszystkim zacznijmy od tego, że emerytury to nie jedyne świadczenia, którymi zajmuje się ZUS, choć pod względem wielkości funduszy jakie na nie przeznacza są zdecydowanie największe. Renty, świadczenia chorobowe, macierzyńskie, zasiłki opiekuńcze, odszkodowania wypadkowe to tylko kilka z pozostałych zadań. Zostawimy je jednak dzisiaj na boku i skupimy się wyłącznie na emeryturach, ale warto wiedzieć, że tylko około połowy składek, które w Twoim imieniu pracodawca odprowadza do ZUS (przy umo-

wie o pracę) idą na emeryturę, pozostałe idą na inne rodzaje ubezpieczeń.

W przypadku umowy o pracę, składka na ubezpieczenie emerytalne wynosi 9,76% potrącanie od wynagrodzenia brutto. Dodatkowo pracodawca płaci drugie tyle składki emerytalnej ponad kwotę wynagrodzenia brutto. Tę pierwszą część nazywamy składką pracownika, tę drugą – składką pracodawcy. W sumie składka emerytalna wynosi więc 19,52% kwoty wynagrodzenia brutto i odpowiednia kwota jest przekazywana co miesiąc przez pracodawcę do ZUS wraz z innymi składkami. Co warto zapamiętać, składki ZUS są odliczane od podstawy opodatkowania. Inaczej mówiąc podatek PIT płacimy od dochodu, który nam zostaje już po opłaceniu składek, a nie od całego wynagrodzenia brutto. To oznacza, że składki emerytalne są odprowadzane do ZUS przed opodatkowaniem, w przeciwieństwie do wpłat na IKE lub IKZE, których możemy dokonać jedynie już opodatkowanymi wcześniej pieniędzmi. Będzie to ważne, kiedy będziemy porównywać przenoszenie środków z OFE do ZUS lub IKE.

Inne zasady obowiązują osoby pracujące na umowach zlecenia, o dzieło i na samodzielnej działalności gospodarczej. Bez wchodzenia w szczegóły składek albo nie płacą wcale, albo płacą od niższych dochodów, niż wynikają z kwoty umowy. Część z tych osób nie ma wyboru, ale są i tacy, którzy celowo zawierają umowy tak, by nie płacić składek. Powoduje to całe mnóstwo problemów nie tylko w systemie emerytalnym, ale również dla nich samych, ponieważ nie mają przez to żadnego zabezpieczenia emerytalnego (kto z was wierzy, że zaoszczędzoną kwotę przeznaczają na prywatne oszczędności emerytalne?).

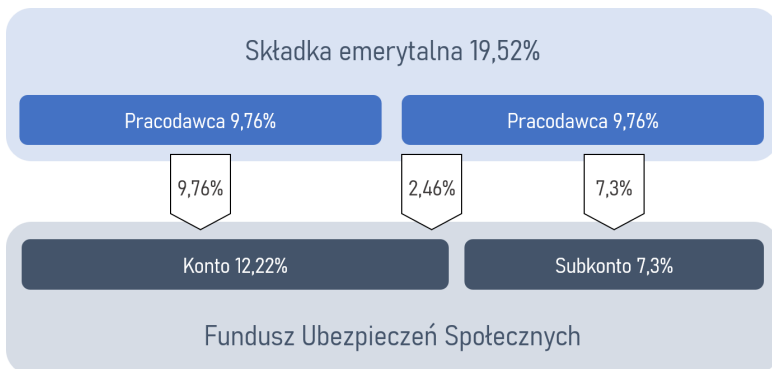
Przez to, że dziś osoby te mają więcej wypłaty „na rękę”, w przyszłości każdy z nas będzie musiał z podatków utrzymywać te osoby, ponieważ ich emerytura im na to nie pozwoli. Jeżeli płacisz podatki (a każdy z nas to robi) to jest w Twoim dobrze pojętym interesie finansowym, aby osoby na umowach cywilno-prawnych i samodzielnej działalności gospodarczej miały obowiązek zadbania o swoją emeryturę z własnych pieniędzy, poprzez odprowadzanie odpowiednich składek, bo w przeciwnym wypadku to Ty będziesz o ich emeryturę dbać ze swoich podatków w przyszłości.

Drugą grupą osób, którym wprawdzie nie grozi ubóstwo na emeryturze, ale grozi im istotny spadek siły nabywczej w momencie przejścia na emeryturę, to osoby zarabiające przez większość życia zawodowego powyżej 250% średniej krajowej. Dlaczego? Ponieważ istnieje limit składek, które można w ciągu roku odprowadzić do ZUS. Nie mogą one przekroczyć kwoty, która byłaby naliczona od zarobków w wysokości 30 średnich krajowych w ciągu roku, czyli właśnie 2,5 średniej na miesiąc. W 2021 roku kwota ta wynosiła około 13 tys. zł na miesiąc. Jeżeli ktoś zarabia więcej – od kwoty powyżej tego limitu nie odprowadza składek. Powoduje to, że taka osoba wprawdzie odprowadza dużo składek i będzie miała emeryturę wyższą od przeciętnej, to jednak w porównaniu do swoich zarobków otrzyma dużo niższą emeryturę, ponieważ jej efektywna stopa oszczędności emerytalnych spada poniżej 19,52% kiedy przekracza limit.

Co się dzieje z moimi składkami?

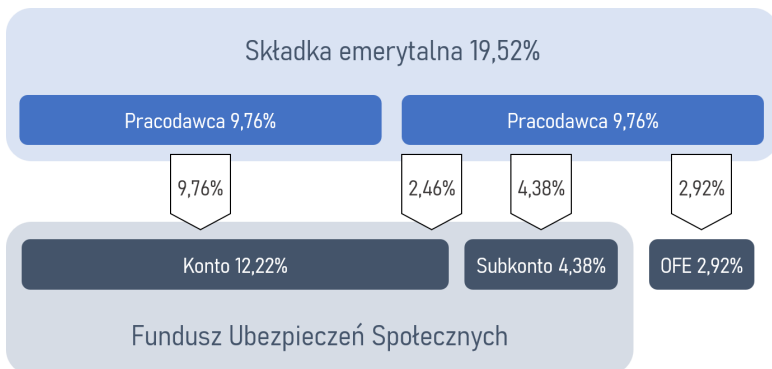
Składka w wysokości 19,52% wynagrodzenia brutto trafia do ZUS i co dalej? Jak pamiętacie z poprzednich odcinków dużą zmianą reformy z 1999 roku było to, że od tej pory emerytura miała zależeć od wysokości wpłaconych indywidualnych składek. Założono więc każdemu ubezpieczonemu indywidualne konto, na którym rejestruje się każdą wpłaconą składkę. To, jak dokładnie jest to robione zależy od tego, czy po reformie z 2014 roku zdecydowałeś się zostać w OFE, czy przenieść całkowicie do ZUS. Będzie trochę skomplikowanie, ale jeżeli zrozumiecie tę część, to będziecie rozumieć więcej niż 90% przyszłych emerytów.

Jeżeli jak większość ubezpieczonych przenieśliście się do ZUS, to Wasza składka w wysokości 19,52% od wynagrodzenia brutto jest dzielona na dwie części. 12,22% jest zapisywane na Waszym indywidualnym koncie ZUS, a pozostałe 7,3% na subkoncie ZUS. Dlaczego taki dziwny podział? Jak pamiętacie z części cyklu dotyczącej reformy z 1999 roku, przekierowano wówczas do OFE około 37% składek, które wcześniej trafiały do FUS. To była właśnie przyczyna ogromnej dziury w FUS i zadłużenia państwa, które musiało tę dziurę pokryć. Jednak po reformach z 2014 roku umożliwiono ubezpieczonym rezygnację z II filaru i tym samym przekierowanie swoich składek w całości z powrotem do ZUS zamiast do OFE. Te 7,3% zapisywane na subkoncie to właśnie ta część składki, która kiedyś obowiązkowo wędrowała do OFE, a dziś – dla osób, które zdecydowały się zrezygnować z OFE – jest zapisywana na ich subkoncie ZUS, razem z innymi środkami przeniesionymi z II filaru.



Podział składki emerytalnej w przypadku rezygnacji z OFE.

Jeżeli w 2014 roku zdecydowaliście się pozostać w OFE wówczas składka jest dzielona na trzy części. Na konto ZUS trafia 12,22% składki (podobnie jak w poprzednim przypadku), na subkonto 4,38%, a pozostała część, tj. 2,92% jest przez ZUS przekazywana do OFE. Dlaczego taki podział? Pamiętacie z rozdziału drugiego, że w 2014 rząd przeniósł ponad połowę środków OFE do ZUS. Konkretnie była to ta część portfela OFE, w której znajdowały się obligacje skarbowe odpowiedzialne za ciągły wzrost zadłużenia budżetu państwa. Pozostałe aktywa finansowe (akcje, obligacje korporacyjne, lokaty bankowe i inne) pozostały wówczas w portfelu OFE. Ponieważ po tej zmianie OFE nie mogło już więcej kupować obligacji skarbowych, to ta część składki, którą OFE przeznaczały na zakup obligacji została również przekierowana do ZUS i zapisana na subkoncie.



Podział składki emerytalnej w przypadku pozostania w OFE.

Trochę to skomplikowane, ale dzięki temu, że rozumiemy, jak wyglądały reformy z 2014 roku łatwiej zrozumieć, dlaczego dziś mamy subkonto w ZUS i skąd taki dziwny podział składek. Podział pomiędzy konto a subkonto ma o tyle znaczenie, że kiedy przeniesiono środki z OFE na subkonto w ZUS zachowano prawo do ich dziedziczenia. To oznacza, że 37% Twoich składek emerytalnych odprowadzanych aktualnie do ZUS (ta część, która jest przekazywana na subkonto lub OFE) jest *de facto* dziedzicznych. Zgodnie z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym, środki zgromadzone na subkoncie stanowią również majątek wspólny małżonków (ale na koncie już nie) i podlegają podziałowi w razie rozvodu. Konto i subkonto różnią się również sposobem waloryzacji zgromadzonych na nich składek, do czego jeszcze przejdziemy w dalszej części rozdziału.

Co się dzieje dalej z naszymi składkami po zarejestrowaniu odpowiedniej ich części na koncie, subkoncie i ewentualnym przekazaniu do OFE? Wszystkie składki zasilają subfundusz emerytalny w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, czyli zasób pieniędzy z któ-

rego ZUS na bieżąco wypłaca emerytury. W 2019 roku ZUS wypłacił 214 mld zł rent i emerytur 7,8 milionom osób uprawnionym do świadczeń, co oznacza, że średnia wysokość świadczenia wyniosła około 2300 zł^[1].

Przychody FUS ze składek nie starczą jednak obecnie na pokrycie w całości wszystkich świadczeń w należytej wysokości, a różnica stanowi deficyt FUS. Na szczęście deficyt FUS nie powoduje obniżenia świadczeń, ale powoduje, że budżet państwa – zgodnie ze swoimi konstytucyjnymi obowiązkami – musi pokryć brakującą kwotę. W 2019 roku było to 39 mld zł^[2], co stanowiło prawie 10% wydatków budżetu państwa^[3]. Te liczby będą ważne, kiedy będziemy mówić o wypłacalności FUS i o tym, czy ZUS – jak dowiadujemy się niemal codziennie z telewizji – wkrótce zbankrutuje.

Ten straszny, biurokratyczny ZUS

Przy okazji rozprawimy się z innym z mitów dotyczących ZUS, dotyczącym mianowicie jego rozbuchanej administracji, kosztownych urzędników i ogólnej ekonomicznej niewydajności. Często ten rodzaj argumentu idzie dalej i zgodnie z nim każda złotówka wpłacona do ZUS to tylko 80 albo 50 groszy (w zależności od fantazji argumentującego) przeznaczone na emeryturę, bo resztę przejadają urzędnicy, lepiej więc żeby każdy pieniądze dostał do ręki, wówczas 100% kwoty będzie przeznaczone na emeryturę, zamiast na urzędasów.

Przed wszystkim należy zrozumieć, że budżet ZUS, czyli wydatki na pensje urzędników, utrzymanie systemów IT i inne koszty funkcjonowania ZUS jako instytucji stanowi odrębny zasób pieniędzy od Funduszu

Ubezpieczeń Społecznych, którym ZUS zarządza. Te środki się ze sobą nie łączą. Nie jest tak, jak czasem niedouczeni dziennikarze albo „eksperci” opowiadają, że nasze składki są przejadane przez urzędników. Składki w ogóle nie są przeznaczane na pensje urzędników, ale w całości zasilają FUS i są z niego wydawane w całości na świadczenia dla emerytów. Koszty funkcjonowania ZUS jako instytucji pokrywane są natomiast w całości z budżetu państwa, czyli głównie z podatków.

No dobrze, ale ktoś powie „w sumie co za różnica, czy ze składek, czy z podatków, wciąż jest to rozbuchana administracja”. Zobaczmy więc jak bardzo jest ta administracja rozbuchana i kosztowna. W 2019 całość kosztów funkcjonowania ZUS, jako instytucji (pensje, biura, systemy IT, itd.) wyniósł niecałe 3,9 mld zł, co stanowiło 1,6% kwoty FUS, którą ZUS zarządza^[4]. Czy to dużo czy mało?

Porównajmy do filaru kapitałowego. Przypomnijcie sobie, że OFE pobierały nawet 10% składek w formie prowizji, a następnie prowizję od zgromadzonego kapitału w formie opłaty za zarządzanie. Nawet dziś najniższa prowizja w OFE wynosi 3,4% od wpłaconych składek^[5]. Na tym tle 1,6% kosztów ZUS to ułamek tego, co pobierają od nas prywatne instytucje finansowe zarządzające naszymi oszczędnościami emerytalnymi. Wiem, że dla niektórych będzie to szokiem, ale ZUS jest jedną z najbardziej efektywnych kosztowo form oszczędzania na emeryturę, jaką mamy obecnie dostępną.

Nie przestaje mnie zdumiewać, kiedy ludzie złorzeczą na kosztowny ZUS, a jednocześnie wzruszeniem ramion reagują na horrendalne stawki opłat ze strony

prywatnych funduszy. Z jakichś powodów daliśmy się przekonać, że każda złotówka wydana na państwowy zakład to stracone pieniądze, ale absurdalnie wysokie opłaty prywatnych podmiotów, to po prostu zwykła, rynkowo ustalana opłata. Ale to temat na osobną książkę, a my wróćmy do naszych składek.

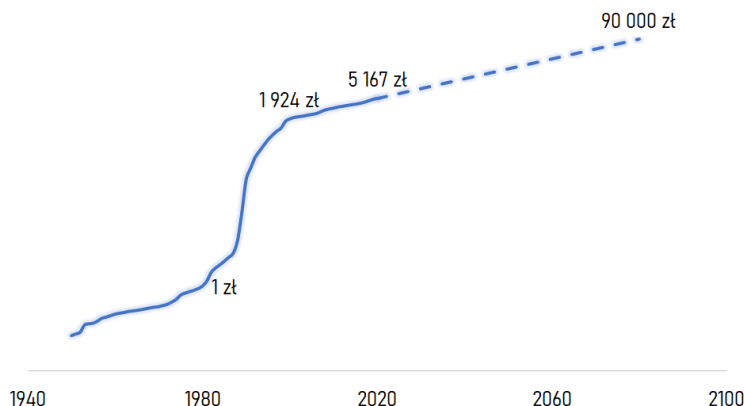
Co się dzieje z zapisanymi na koncie składkami?

Mamy więc składki zapisywane na naszych kontach, subkontach i czasem jeszcze przekazywane do OFE. ZUS skrupulatnie zapisuje każdą złotówkę, po czym wydaje naszą składkę na bieżące emerytury. Co się dzieje dalej?

Łatwo sobie wyobrazić, że za 40 czy 60 lat wpłacane dziś 100 zł składki emerytalnej na konto wystarczy co najwyżej za waciki. Albo i nawet na to nie wystarczy. Zgodnie z prognozami demograficznymi Ministerstwa Finansów oraz prognozami wpływów i wydatków funduszu emerytalnego przeciętne wynagrodzenie w 2080 będzie wynosiło... 90 tys. zł^[6]. Nie rocznie – *miesięcznie*. Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że jeszcze w 1990 roku średnie wynagrodzenie wynosiło 103 zł miesięcznie (1 mln 30 tysięcy w starych złotych), a w 2020 roku wynosi ono 5167 zł miesięcznie, to oznacza to średni wzrost o 14% rocznie przez ostatnie 30 lat. Aby dojść z poziomu dzisiejszych 5 tys. do poziomu 90 tys. miesięcznie w 2080 potrzebny jest jedynie skromny wzrost 4,8% rocznie przez następne 60 lat.

Przeciętne wynagrodzenie w Polsce

1950–2020 oraz projekcja do 2080 roku



Źródło: ZUS. Przeciętne wynagrodzenie od 1950 r.

Jeżeli średnie wynagrodzenie będzie wynosiło 90 tys. zł, to nasze dzisiejsze 100 zł będzie w przyszłości warte tyle, ile dzisiaj niecałe 6 zł. Czy w takim razie składki, które dziś płacę nie stracą kompletnie na wartości do czasu mojego przejścia na emeryturę?

Na szczęście nie, a to za sprawą kolejnego mechanizmu wbudowanego w system emerytalny, mianowicie waloryzacji składek. Raz do roku (w czerwcu) ZUS waloryzuje nasze składki zgromadzone na koncie i subkoncie, aby zapobiec utracie ich wartości. Można to porównać do odsetek z lokaty bankowej, które są dopisywane do konta. No dobrze, ale czy „odsetki”, o które ZUS powiększa moje składki co roku, są wystarczające do tego, żeby składki nie utraciły wartości? Zobaczmy.

Każde 100 zł wpłacone w 1999 roku na właśnie utworzone reformą emerytalną indywidualne konto ZUS do 2019 roku urosło do 364 zł^[7]. To daje średni wzrost o 6,7% rocznie. W tym samym czasie inflacja

wyniosła średnio 2,5%^[8], a średnie oprocentowanie lokaty bankowej wyniosło 4,2%^[9]. Czy trzeba dodawać więcej? Nie trzeba, ale można. Indeks giełdowy WIG wzrósł w tym samym czasie średnio o 6,0% rocznie^[10]. Oznacza to, że ZUS na przestrzeni ostatnich 20 lat pobili poziomem waloryzacji naszych składek nawet inwestycje giełdowe. To dziś już drugi szok dla niektórych, bo oto okazuje się, że ZUS nie tylko jest tańszy niż prywatne fundusze inwestycyjne, ale również, że ten jakoby stary, zmurszały, administracyjny i biurokratyczny moloch lepiej zadbał o nasze oszczędności emerytalne, niż moglibyśmy się spodziewać od jakiegokolwiek innej dostępnej formy oszczędzania na emeryturę, łącznie z funduszami akcyjnymi.

Konto i subkonto są waloryzowane odmiennymi wskaźnikami. Wynika to z tego, że kiedy utworzono subkonto i przeniesiono tam środki z filaru kapitałowego, chcąc zachować kapitałowy charakter tych oszczędności zastosowano do nich formułę waloryzacji, która jest zbliżona do tego, czego można oczekiwać w długim terminie od oszczędności inwestowanych na giełdzie czy lokatach bankowych. Na koncie głównym natomiast pozostała poprzednia formuła waloryzacji.

Od czego dokładnie zależy wskaźnik waloryzacji? W przypadku konta głównego w ZUS zależy od tego, jak zwiększają się dochody FUS z tytułu składek emerytalnych. Im więcej składek wpłynęło w ciągu roku w stosunku do roku poprzedniego, tym wskaźnik waloryzacji składek wyższy. To, ile składek wpływa zależy nie tylko od liczby osób pracujących, ale także od wielu innych czynników, takich jak: średnie wynagrodzenie, liczba osób objętych obowiązkiem odprowadzania składek, ściągalność składek czy bezrobocie, ale wskaź-

nik nigdy nie może być niższy niż inflacja. To bardzo cenne zabezpieczenie naszych środków, o czym wie każdy, kto w ostatnich kilku latach próbował znaleźć lokatę bankową, która byłaby oprocentowana powyżej inflacji.

Kiedy zrozumiemy, że wskaźnik waloryzacji emerytur nas wszystkich zależy od dochodów FUS ze składek emerytalnych, to staje się jasne, jaki wpływ na emeryturę ma uśmieciowienie rynku pracy. Fakt, że część pracowników nie odprowadza wcale składek, albo odprowadza je w niższej wysokości powoduje nie tylko to, że sami nie będą mieli emerytur w przyszłości i my wszyscy będziemy musieli ich utrzymywać na starość poprzez zasiłki finansowane z podatków. Oznacza również, że składki, które powinny wpłynąć dziś do FUS z tytułu ich zatrudnienia nie wpływają tam, przez co wzrost dochodu ze składek emerytalnych FUS jest niższy niż powinien i tym samym wskaźnik waloryzacji składek jest niższy *dla wszystkich*, nie tylko dla osób niepłacących składek. To jest kolejny powód, dla którego w Waszym własnym dobrze pojętym interesie finansowym jest likwidacja umów śmieciowych z rynku pracy, nawet jeżeli sami pracujecie na umowie o pracę. Wasza przyszła emerytura już dziś traci na tym, że część pracowników nie płaci składek w wysokości, w której powinna.

Subkonto waloryzowane jest odmienną formułą. W tym przypadku wskaźnik waloryzacji równy jest średniemu wzrostowi produktu krajowego brutto za ostatnie 5 lat. Wynika to z założenia, że w długim terminie stopy zwrotu z OFE powinny być porównywalne właśnie z dynamiką ogólnego wzrostu gospodarki. Tutaj jednak nie mamy już gwarancji, że pokonamy infla-

cję, a jedynie gwarancję, że wartość środków nie może ulec zmniejszeniu. Jest to jednak więcej niż w przypadku OFE czy III filaru, jak IKE, gdzie nie mamy żadnych gwarancji zachowania wartości oszczędności. Od początku swojego powstania w wyniku reformy z 2011 roku wartość środków na subkoncie wzrosła o 69%, co daje 5,4% rocznie^[11], a więc trochę mniej niż konto główne ZUS.

Przy tej okazji warto wyjaśnić jeszcze jedno zagadnienie, mianowicie: dlaczego środki z konta ZUS nie podlegają dziedziczeniu? Skoro rozumiemy już, że waloryzacja naszych składek zależy od wzrostu dochodów FUS ze składek emerytalnych, to możemy też wyjaśnić jaki wpływ ma dziedziczenie, a raczej jego brak na wysokość emerytur z systemu repartycyjnego. Co dzieje się ze składkami ZUS jeżeli niedoszły emeryt opuścił przed nabraniem uprawnień emerytalnych? Wiemy co się dzieje ze środkami na subkoncie – te są dziedziczone przez jego spadkobierców. Ale co z kontem głównym, które wiemy, że dziedziczeniu nie podlega?

W wypadku śmierci osoby, która nie dożyła emerytury, jej konto jest likwidowane a środki pozostają w FUS i służą wypłacie bieżących świadczeń dla obecnych emerytów. Z punktu widzenia spadkobierców niedoszłego emeryta środki przepadają, ale z punktu widzenia systemu ma to poważne konsekwencje. Żeby je zrozumieć, odwróćmy sytuację. Wyobraźcie sobie, że środki na kontach głównych byłyby dziedziczone. Oznaczałoby to, że w momencie śmierci przed otrzymaniem emerytury składki byłyby zwracane spadkobiercom. To z kolei oznaczałoby, że wzrost dochodu ze składek emerytalnych FUS należałoby co roku po-

mniejszyć o kwotę tych zwróconych środków i tym samym wzrost wpływów ze składek byłby mniejszy, niż w przypadku, gdy te składki zostają w FUS. A ponieważ wiemy, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poziom waloryzacji jest właśnie wzrost wpływów ze składek, to mniejszy wpływ oznacza ostatecznie niższy wskaźnik waloryzacji.

Innymi słowy: wysoki wskaźnik waloryzacji konta ZUS – wyższy niż subkonta czy indeksów giełdowych – jest możliwy między innymi właśnie dlatego, że środki na nim *nie są* dziedziczone. Gdyby były dziedziczone, to wskaźnik waloryzacji nie mógłby być tak wysoki i pozostali emeryci mieliby w przyszłości niższe emerytury. Coś co wydaje się wadą z punktu widzenia indywidualnego emeryta, jest bardzo sensownym rozwiązaniem z punktu widzenia całości systemu emerytalnego.

Czy waloryzacja zawsze będzie taka korzystna?

Nie. Zarówno na koncie jak i subkoncie nie należy się spodziewać przedłużenia równie dobrych wyników waloryzacji w perspektywie następnych 20-30 lat, jakie obserwowaliśmy przez ostatnie 20 lat. Wynika to chociażby z faktu, że wiemy, że w przyszłości będzie mniej osób w wieku produkcyjnym i będzie to miało negatywny wpływ na wpływy FUS ze składek emerytalnych. Z drugiej strony wynagrodzenia będą realnie rosły, więc nawet mniejsza liczba składkujących może być skompensowana przez wzrost średniego wynagrodzenia. Dodatkowo średni wiek przejścia na emeryturę się wydłuży niezależnie od ustawowego progu, ponieważ coraz więcej ludzi decyduje się pracować (i odprowadzać składki) nawet po osiągnięciu wieku emerytalnego.

go i ten trend będzie kontynuowany w przyszłości. Powinniśmy również liczyć na uregulowanie i ujednolicenie oskładkowania umów cywilno-prawnych, co również będzie stanowiło dodatkowy strumień składek wpływający do FUS. W końcu ZUS ciągle poprawia ściągalność składek, co również będzie oddziaływało na wskaźnik waloryzacji konta. Wszystkie te czynniki będą amortyzowały spadek wpływów ze składek w wyniku spadku liczby osób w wieku produkcyjnym. No i trzeba pamiętać, że mamy gwarancję, że waloryzacja konta nie będzie niższa niż inflacja.

Jeśli chodzi o waloryzację subkonta, to również należy się spodziewać, że w przyszłości PKB nie będzie wzrastać na poziomie 6%, ale bliżej 3%. Tutaj zależność od demografii jest mniejsza, dzięki czemu waloryzacja składek na subkoncie będzie prawdopodobnie z czasem wyższa niż konta głównego ZUS. Mamy więc jedną część oszczędności emerytalnych na koncie ZUS, których wzrost zależy od tego, jak będzie się rozwijał rynek pracy i przeciętne wynagrodzenie, a drugą część na subkoncie zależną od tego, jak będzie się rozwijać gospodarka. Dzięki temu mamy pewne zróżnicowanie i przez to większe bezpieczeństwo, że jakieś jedno zdarzenie nie spowoduje erozji naszych oszczędności, chociaż wciąż obydwa konta są gwarantowane przez budżet państwa.

Ile dostanę emerytury?

Wiemy już zatem jak są zapisywane nasze składki i co się z nimi dzieje, a także w jaki sposób system emerytalny zapewnia nam utrzymanie wartości nabywczej odprowadzonych składek. Zbliżamy się więc powoli do momentu przejścia na emeryturę.

Przyjmijmy więc, że, osiągnęliście wiek emerytalny i postanowiliście przejść na emeryturę. Ile wyniesie Wasze świadczenie? Tutaj już mamy z górki, bo sprawa wyliczenia kwoty jest bardzo prosta. ZUS sumuje wartość zwaloryzowanych składek na koncie i subkoncie i dzieli przez statystyczną dalszą długość życia osoby w wieku, w którym przechodzisz na emeryturę. Otrzymana wartość stanowi Twoją emeryturę i jest to świadczenie dożywotnie.

$$\text{emerytura} = \frac{\text{suma składek}}{\text{statystyczna długość życia}}$$

Obecnie statystyczna dalsza długość życia wynosi 261,5 miesięcy (21,8 lat) dla wieku 60 lat oraz 217,6 miesięcy (18,1 lat) w przypadku przejścia na emeryturę w wieku 65 lat^[12]. Używane są te same, wspólne tabele dalszych lat życia dla kobiet i mężczyzn.

Dla przykładu: jeżeli zgromadziłeś zwaloryzowane składki na koncie i subkoncie o łącznej wartości 435,2 tys. zł i przechodzisz na emeryturę w wieku 65 lat, to Twoja emerytura wyniesie 435,2 tys. / 217,6 miesięcy = 2000 zł/miesiąc.

Po tej prostej formule na wyliczenie kwoty emerytury widać jasno jak ogromne znaczenie ma moment przejścia na emeryturę. Opóźnienie emerytury tylko o 1 rok może powodować wzrost emerytury nawet o kilkanaście procent. Wynika to z trzech rzeczy: po pierwsze jeden rok dłużej odkładamy składki, więc zgromadzony kapitał będzie większy. Po drugie: rok więcej to także jeszcze jedna roczna waloryzacja do tychczas odłożonych składek. Po trzecie wreszcie bę-

dziemy rok starsi, co oznacza, że nasze statystyczne dalsze trwanie życia jest krótsze. Każdy rok opóźnienia zwiększa licznik i zmniejsza mianownik naszego równania. Wszystko to powoduje, że opóźnienie przejścia na emeryturę powoduje wykładniczy wzrost wysokości świadczenia, do tego stopnia, że np. różnica pomiędzy przejściem na emeryturę w wieku 65 lat, a 71 lat może oznaczać nawet dwukrotny wzrost wysokości świadczenia.

Ten fakt niestety umyka uwadze większości przyszłych emerytów. W badaniach świadomości emerytalnej Polaków^[13], aż 95% badanych uznało, że opóźnienie przejścia na emeryturę o 5 lat spowoduje wzrost świadczenia o nie więcej niż 20%, podczas gdy w rzeczywistości byłoby to nawet 50-80%.

Stawia to nas również w bardzo korzystnej sytuacji na przyszłość, stanowi bowiem bardzo silną zachętę do pozostawania na rynku pracy pomimo nabycia uprawnień i będzie korzystnie oddziaływało w przyszłości na przeciętny wiek przejścia na emeryturę niezależnie od tego, jaki będzie ustawowy próg wieku emerytalnego. Ten fakt będzie bardzo ważny, kiedy będziemy mówić o propozycjach wprowadzenia emerytury obywatelskiej.

Można również z naszego wzoru wyczytać, dlaczego kobiety są często w dużo trudniejszej sytuacji emerytalnej niż mężczyźni. Jest wiele czynników, które na to mają wpływ: wynagrodzenia kobiet są niższe niż mężczyzn^[14], a więc i odprowadzone składki są niższe. Kobiety częściej mają przerwy w pracy w związku z opieką nad dziećmi lub osobami starszymi oraz wcześniej przechodzą na emeryturę. To wszystko powoduje, że

będą dużo bardziej niż mężczyźni dotknięci niskimi emeryturami w przyszłości.

Kiedyś tabela dalszego trwania życia była osobna dla kobiet i dla mężczyzn. To oznaczało, że nawet jeśli kobieta przechodziła na emeryturę w tym samym wieku, co mężczyzna to z racji większej statystycznej długowieczności miała we wzorze dłuższe dalsze trwanie życia w mianowniku, przez co emerytura kobiet była niższa nawet przy tych samych kwotach zgromadzonych składek oraz wieku przejścia na emeryturę. Zmieniono to jednak i obecnie stosuje się jedną tabelę łączną dla kobiet i mężczyzn, co ma w chociaż małym stopniu wyrównywać dysproporcje w emeryturach kobiet i mężczyzn.

Po przejściu na emeryturę

No dobrze, więc uzbieraliśmy składki na koncie, ZUS nam je regularnie waloryzował, w końcu przeszliśmy na emeryturę i ZUS przeliczył zgromadzone składki na kwotę emerytury. I co dalej?

Przed wszystkim pomyli się ten, kto oczekuje, że wyliczoną przez ZUS zgodnie z naszym wzorem kwotę zobaczy na koncie. Dlaczego? Jak być może pamiętacie, składki, które odprowadzaliśmy na ZUS były nieopodatkowane, dlatego teraz, kiedy je wypłacamy jesteśmy zobowiązani zapłacić podatek dochodowy według normalnej skali podatkowej. Wprawdzie nie odprowadzamy już od niej składek na ubezpieczenie emerytalne, ani rentowe (byłoby to dość bezsensowne), ale za to jesteśmy zobowiązani płacić składkę na ubezpieczenie zdrowotne. Koniec końców przy obecnych stawkach zapłacimy w sumie 15,9% podatków i składek. Warto zapamiętać, bo będzie to na egzami-

nie. Przyda się również, kiedy będziemy mówić o różnicach podatkowych pomiędzy IKE a ZUS.

Wspomniałem, że emerytura z ZUS jest świadczeniem dożywotnim. Przypomnijcie sobie jednak, że w pierwszym rozdziale powiedzieliśmy, że średni oczekiwany czas pobierania emerytury to około 20 lat. Dla wielu osób wyniesie on dużo więcej. A ceny ani wynagrodzenia w miejscu nie stoją. Czy naszej dożywotniej emerytury nie zje inflacja?

[Wchodzi waloryzacja emerytur]

Waloryzacja emerytur (z emfazą): *Nie!*

[Waloryzacja emerytur wychodzi]

Do tej pory poznaliśmy dwie formuły waloryzacji: jedna dotyczyła składek na koncie ZUS, druga składek na subkoncie. Jest jeszcze trzeci rodzaj waloryzacji, który nas będzie interesował – mianowicie waloryzacji kwoty świadczenia, już po przyznaniu emerytury.

Co roku, tym razem w marcu (a nie jak w czerwcu, jak w przypadku składek), ZUS waloryzuje kwoty wypłacanych emerytur. Wysokość waloryzacji za każdym razem podlega negocjacjom pomiędzy rządem, przedstawicielami pracodawców i związków zawodowych w ramach Rady Dialogu Społecznego. Ustawowo jej wysokość nie może być mniejsza niż stopa inflacji liczona dla gospodarstw emeryckich powiększona o 20% realnego wzrostu wynagrodzeń.

W praktyce prowadzi to do bardzo ciekawych sytuacji. Na przykład w latach 2015 i 2016 mieliśmy w Polsce deflację, więc ustawowe wskaźniki waloryzacji w latach 2016 i 2017 wyniosły ułamki procentów. W Radzie Dialogu Społecznego postanowiono więc, by

zamiast podnosić emeryturę o jakieś śmieszne pieniądze i wkurzyć tym większość emerytów (przyznajcie, że czasem lepiej nie dostać podwyżki wcale niż dostać podwyżkę w wysokości 2,75 zł i jeszcze zapłacić od tego podatek), wypłacić jednorazowe dodatki w kwocie od 50 do 400 zł. Waloryzacja samych świadczeń – w przeciwieństwie do składek – jest dużo mniej mechaniczna, a bardziej uzależniona od negocjacji w Radzie Dialogu Społecznego, której skład ma zapewniać demokratyczną kontrolę nad procesem waloryzacji świadczeń.

Na zakończenie

Jest jeszcze jeden ważny *feature* repartycyjnej części naszego systemu emerytalnego wart naszej uwagi, zwłaszcza tych z nas dla których dziedziczenie ma istotne znaczenie. Są to renty rodzinne. Jest to rodzaj comiesięcznego świadczenia, które przysługuje najbliższej rodzinie zmarłego emeryta i można to porównać do „odziedziczenia” świadczenia emerytalnego po zmarłym bliskim w wysokości 85%-95% emerytury, która przysługiwała zmarłemu przed śmiercią. Oznacza to np. że żona może dostać emeryturę po zmarłym mężu. To samo dotyczy dzieci, a nawet dalszej rodziny. Nie jest więc do końca prawdą, że środki z ZUS nie podlegają dziedziczeniu. Owszem, spadkobiercy nie dostaną po prostu zwrotu środków z konta zmarłego, ale mogą „odziedziczyć” dużą część jego dożywotniego świadczenia co jest dodatkowym zabezpieczeniem rodziny ze środków filaru repartycyjnego.

Szczegółowe zrozumienie funkcjonowania ZUS i systemu repartycyjnego powoli, ale konsekwentnie przybliża nas do odpowiedzi na jedno z najbardziej funda-

mentalnych pytań, jakie zadaje sobie każdy Polak w wieku 20-40 lat odnośnie emerytur: „czy ZUS naprawdę zbankrutuje?” Jeszcze nie w następnym rozdziale, ale obiecuję, że wkrótce na to pytanie odpowiemy.

Zanim do tego dojdziemy, poświęcimy jeden rozdział na charakterystykę III filaru w polskim systemie emerytalnym.

Przypisy do rozdziału 4

[1] ZUS. (2019a). *Ważniejsze informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych 2019 r.* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3dpMNfG>

[2] Tamże

[3] Ministerstwo Finansów. (2020). *Dochody i wydatki. Skąd są pieniądze w budżecie i co się z nimi dzieje.* Pobrano z lokalizacji podatki.gov.pl: <https://bit.ly/3fFi8h8>

[4] ZUS. (2019a). op. cit.

[5] Porównanie OFE według pobieranych prowizji. Pobrano z lokalizacji money.pl: <https://bit.ly/3mp4kc4>.

[6] ZUS. (2019b). *Prognoza wpływów i wydatków Funduszu Emerytalnego do 2080 roku.* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/2Pu3cYo>

[7] *Wskaźniki waloryzacji składek na ubezpieczenie emerytalne.* ZUS. Aktualizacja 20.05.2020. Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3cJWxSK>

[8] *Roczne wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych od 1950 roku.* GUS. Pobrano z lokalizacji stat.gov.pl: <https://bit.ly/3ugOjre>

[9] *Statystyka stóp procentowych.* NBP. Pobrano z lokalizacji nbp.pl: <https://bit.ly/3rQ8muW>

[10] <https://stooq.pl/q/?s=wig>

[11] *Wysokość wskaźnika kwartalnej i rocznej waloryzacji składek na ubezpieczenie emerytalne, środków, odsetek za zwłokę i opłaty prolongacyjnej zewidencjonowanych na subkoncie.* ZUS. Aktualizacja 26.02.2021. Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3rMgbSx>

[12] GUS. *Trwanie życia w roku 2019.* Warszawa, 2020, <https://bit.ly/3dbWqPo>

[13] Czapiński, J., Góra, M. (2016) *Świadomość Emerytalna Polaków. Raport z badania ilościowego.* Warszawa: Publika-

cje Europejskiego Kongresu Finansowego, 2016,
<https://bit.ly/3u7pGx5>

[14] van der Velde, L., Tyrowicz, J., Magda, I. *Nierówności płacowe kobiet i mężczyzn*. Instytut Badań Strukturalnych. Warszawa, 2015, <https://bit.ly/3mifklf>

Jak działają IKE i IKZE?

W poprzednim rozdziale pastwiliśmy się nad ZUS, FUS, waloryzacjami składek i świadczeń, wpływem dziedziczenia na ich wysokość i jeszcze paroma innymi interesującymi rzeczami dotyczącymi polskiego filaru repartycyjnego. Dziś pora wziąć na tapet filar kapitałowy. Wciąż jeszcze mamy w Polsce dwa filary kapitałowe, ale ponieważ II filar zaraz przestanie istnieć, a poza tym znęcaliśmy się nad nim już w rozdziale drugim, dlatego w tym rozdziale skupimy się na III filarze polskiego systemu emerytalnego, czyli dobrowolnym filarze kapitałowym.

Powtórek nigdy za wiele, więc przypomnijmy, że system repartycyjny to taki, w którym nasze składki są od razu wydawane na bieżące świadczenia obecnych emerytów, natomiast kapitałowy to taki, w którym nasze oszczędności emerytalne inwestujemy w różnego rodzaju instrumenty i aktywa finansowe

O jakie instrumenty i aktywa finansowe chodzi? Zaczynając od najprostszych są to lokaty bankowe, obligacje Skarbu Państwa, poprzez jednostki udziałowe w funduszach inwestycyjnych, polisy ubezpieczenia na życie z funduszem kapitałowym, aż po akcje czy jednostki funduszy notowane na giełdzie. Jeżeli większość z tych terminów Wam nic nie mówi, to nic nie szkodzi.

Dla uproszczenia przyjmijmy, że chodzi o lokatę bankową, albo akcje giełdowe.

Po co mi właściwie III filar?

Ale przecież każdy, bez pomocy żadnych filarów emerytalnych oraz niezrozumiałych, trzyliterowych skrótów może sobie pójść do banku i założyć lokatę, albo pójść do domu maklerskiego i kupić akcje i trzymać je aż do emerytury. Do czego są nam więc potrzebne te wszystkie IKE, IKZE, PPK, PPE, PTE, DFE, TFI, FIO i diabli wiedzą co tam jeszcze? Czy to jakiś kolejny pośrednik, któremu trzeba odpalić działkę z naszych z trudem odłożonych oszczędności? Czy muszę znać te wszystkie skróty, no i najważniejsze – czy to będzie na egzaminie?

Oczywiście można oszczędzać we własnym zakresie na emeryturę np. zakładając lokatę w banku albo kupując akcje na giełdzie za pośrednictwem domu maklerskiego. Ale jeżeli założymy tę samą lokatę lub kupimy te same akcje w ramach jednego z dostępnych rozwiązań III filaru, wówczas możemy liczyć na dodatkowe korzyści, najczęściej w formie zwolnienia z podatku lub jego zmniejszenia, albo nawet bezpośredniej dopłaty do naszego konta, w zależności od tego, w ramach jakiego konkretnego rozwiązania inwestujemy nasze oszczędności. Ceną za te dodatkowe korzyści są pewne ograniczenia w dysponowaniu naszymi środkami, trochę inne dla każdego z rozwiązań, które najczęściej polegają na tym, że nasze środki możemy wypłacić dopiero przy przejściu na emeryturę (albo stracimy korzyści podatkowe), a także ograniczenia dotyczące maksymalnych kwot, jakie możemy wpłacić w ramach każdego z rozwiązań. I tak – będzie to na egzaminie.

O ile OFE są jednolitymi funduszami o dość ściśle ustalonej polityce inwestycyjnej i w praktyce niewiele się od siebie różnią, o tyle w III filarze mamy dużo większą różnorodność, jeśli chodzi o wybór instrumentów finansowych. Nie będziemy się tu jednak zajmować wyjaśnieniem działania poszczególnych instrumentów finansowych, w które można w ramach rozwiązań III filaru inwestować. Każdy wie jak działa lokata bankowa, większość się domyśla, jak działają obligacje skarbowe, a jeżeli nie wiecie, jak działają fundusze inwestycyjne albo akcje, to jest to najlepszy i wystarczający powód, dla którego nie powinniście w nie pakować swoich ciężko odłożonych oszczędności. Nigdy nie inwestuj w rzeczy, których nie rozumiesz.

Poza tym w przeciwieństwie do ZUS i filaru reparycyjnego w sieci jest pod korek rzetelnych informacji na temat tych instrumentów dla zainteresowanych. Nie chcę robić z tego cyklu poradnika inwestycyjnego, więc skupimy się na samych emeryturach oraz instytucjach i rozwiązaniach III filaru, które nam to inwestowanie ułatwiają. Z mojej strony polecam tylko poczytać przynajmniej o funduszach inwestycyjnych, ponieważ niektóre rozwiązania III filaru nie będą dla was dostępne, jeżeli nie będziecie gotowi zainwestować za ich pośrednictwem. A poza tym uważam, że FI mogą być całkiem przyzwoitym sposobem inwestowania dla osób, które nie mają ochoty robić habilitacji z funkcjonowania globalnych rynków kapitałowych.

Wróćmy zatem do III filara i jego czterech (póki co) dostępnych rozwiązań:

1. Indywidualne Konto Emerytalne (IKE)

2. Indywidualne Konto Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE)
3. Pracownicze Plany Emerytalne (PPE)
4. Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK)

Dwa pierwsze to rozwiązania indywidualne, dostępne dla każdego od zaraz, niezależne od statusu zatrudnienia ani rodzaju umowy na jakiej pracujecie, ani czy w ogóle pracujecie, albo czy prowadzicie jednoosobową działalność gospodarczą. Każdy może założyć IKE oraz IKZE. PPE i PPK to rozwiązania organizowane przez pracodawcę, więc możliwość udziału w nich zależy od tego czy i jaki plan dany pracodawca oferuje.

Być może w przyszłości pojawią się jakieś nowe wynalazki w III filarze, ale na chwilę obecną IKE, IKZE, PPK i PPE to wszystkie dostępne wehikuly, którymi możemy dowieźć nasze oszczędności do emerytury. O ile większość ludzi kojarzy jeszcze PPK, bo to świeża sprawa oraz czasem IKE, o tyle cała reszta tych instytucji systemu kapitałowego jest – podobnie jak OFE – najczęściej przez większość przyszłych emerytów nieodróżnialna od UFO. Każde z tych rozwiązań ma jednak swoje własne korzyści i ma też swoje ograniczenia (którymi zajmiemy się w szczegółach dalszej części), które warto znać, rozumieć i potrafić wykorzystać, ponieważ jeżeli dziś myślicie o oszczędzaniu na lokacie, kupowaniu obligacji, inwestowaniu za pośrednictwem funduszy inwestycyjnych albo bezpośrednio na giełdzie z myślą o emeryturze, to oszczędzanie i inwestowanie w ramach jednego lub kilku rozwiązań III filaru będzie jeszcze bardziej opłacalne, co ma zresztą zachęcać przyszłych emerytów do skorzystania z tych rozwiązań.

Przynajmniej miało zachęcać w założeniach. Niestety jakoś nie pykło. Powiedzieć, że rozwój III filaru w Polsce idzie opornie, to nic nie powiedzieć. Nie dlatego, że brakuje rozwiązań, chociaż można by zaryzykować tezę, że brakuje rozwiązań wystarczająco dobrych. Wydaje się jednak, że problem leży gdzie indziej.

Nie pykło

W połowie 2020 roku liczba osób posiadających rachunek IKE wynosiła niecałe 900 tys^[1]. To zaledwie 3,7% osób (1 na 27) w wieku produkcyjnym w Polsce. Mało tego, jedynie jedna trzecia z nich aktywnie wpłaca nowe środki na rachunek, a dwie trzecie to rachunki, na których wprawdzie wciąż zalegają zgromadzone wcześniej środki, ale nowe już nie są wpłacane, albo są wpłacane sporadycznie. Przeciętna wartość środków zgromadzonych na rachunku IKE wynosiła 12,5 tys. zł. Za tę kwotę można sobie wypłacać po 1000 zł co miesiąc przez rok. A potem to już tylko chybą szczaw z nasytu.

Jeżeli sądzicie, że sytuacja IKE wygląda dramatycznie, to posłuchajcie jak wygląda sprawa z IKZE. Zaledwie 2,4% osób (1 na 42) w wieku produkcyjnym posiada rachunek IKZE^[2], z czego – podobnie jak w przypadku IKE – aktywnych użytkowników jest mniej niż 1/3, a średnie saldo rachunku to 6,6 tys. zł. Gdyby zastosować do tej kwoty formułę obliczania emerytury w systemie repartycyjnym, jaką znamy z poprzedniego odcinka, tj. zgromadzona kwota podzielona przez dalsze trwanie życia (217,6 miesięcy, w przypadku gdy przechodzimy na emeryturę w wieku 65 lat), wówczas

nasz „dodatek” z IKZE do emerytury z ZUS-u wyniósłby dokładnie 30 zł i 29 groszy. No cóż, przynajmniej będzie Was stać na abonament Netflixa na emeryturze, a w każdym razie na ten najtańszy.

W przypadku Pracowniczych Programów Emerytalnych (nie mylić z PPK!) sprawa nie wygląda dużo lepiej. Na koniec 2019 w PPE uczestniczyło 613 tys. osób^[3] (2,7% czyli 1 na 38 osób w wieku produkcyjnym), a średnie saldo konta wynosiło niecałe 24 tys. zł.

Dla porównania: w ZUS swoje konta ma 22,5 mln ubezpieczonych, co stanowi prawie 98% osób w wieku produkcyjnym w Polsce, a kwota zgromadzonych i zwaloryzowanych składek na każdym koncie wynosiła w 2019 roku średnio prawie 130 tys zł^[4]. Tu w ogóle nie ma czego porównywać. Nie dość, że tylko niespełna 4% przyszłych emerytów posiada rachunki IKE, a rachunki IKZE i PPE jeszcze mniej, to średnia wartość zgromadzonych środków jest śmiesznie niska w porównaniu do składek zgromadzonych na kontach ZUS. Suma środków zgromadzonych w IKE, IKZE i PPE razem stanowi mniej niż 1% środków zapisanych na kontach i subkontach ZUS.

	Uczestnicy (tys.)	Udział	Średnie saldo (tys. zł)
IKE	862	3,7%	12,5
IKZE	547	2,7%	6,6
ZUS	22500	98,0%	130,0

Jeżeli ktoś wierzył, że dobrowolne oszczędzanie na emeryturę rozwiąże nasze problemy z zabezpieczeniem środków do życia dla przyszłych emerytów, to mam dla

niego kolumnę Zygmunta do sprzedania. Można tylko próbować sobie wyobrażać obraz nędzy i rozpaczy, jaki obserwowalibyśmy, gdyby spełniły się fantazje rynkowych fundamentalistów o tym, żeby zaorać głębokim pługiem i posypać toną soli ZUS i wszelkie inne obowiązkowe formy zabezpieczenia emerytalnego i po prostu zwrócić te środki do ręki przyszłym emerytom. Kilka procent osób, tych o najwyższych dochodach, miałyby jako taką emeryturę, a miliony pozostałych musiałyby albo pracować do śmierci albo umierać na ulicach. Żadna z tych opcji nie powinna być nawet do pomyślenia w XXI wieku nigdzie na świecie, nie mówiąc o kraju w środku Europy. Jedynym rozwiązaniem wówczas byłoby, aby te miliony osób bez środków do życia były utrzymywane z zasiłków opłacanych przez podatników, co byłoby rażącą niesprawiedliwością międzypokoleniową, biorąc pod uwagę, że same nie uczestniczyły w utrzymywaniu starszego pokolenia w okresie aktywności zawodowej, chociaż miały po temu środki i możliwości.

Przez tak niski poziom uczestnictwa w IKE, IKZE i PPE, przynajmniej w takim stanie w jakim są dziś nie będą miały żadnego praktycznego wpływu na poziomy emerytur w przyszłości, co nie oznacza, że mogą być dobrymi rozwiązaniami dla tych, którzy rozsądnie z nich korzystają, a na pewno są rozwiązaniami lepszymi, niż przekonanie, że jakoś tam będzie.

Pracownicze Plany Kapitałowe, czyli najnowszy wynalazek III filaru to jeszcze zupełnie inne zwierzę, które zasługuje na osobne potraktowanie i poświęcenie mu co najmniej jednego osobnego rozdziału. PPK zajmujemy się więc później, a teraz przyjrzymy się w szczególności IKE i IKZE, ponieważ są one dostępne dla każ-

dego bez żadnych warunków wstępnych. Pytanie jednak, czy warto z nich skorzystać. *Let's dive in.*

Starszy z braci bliźniaków

Zacznijmy od starszego z dwóch braci bliźniaków, czyli Indywidualnego Konta Emerytalnego, ponieważ to właśnie jest jeden z adresów pod jaki będziemy mogli wysłać nasze oszczędności z OFE w czerwcu. W zależności od tego w jakiego rodzaju instrumenty finansowe zamierzamy lokować nasze oszczędności emerytalne, umowę o prowadzenie rachunku IKE możemy zawrzeć z jedną z pięciu rodzajów instytucji finansowych.

Instytucja	Instrumenty finansowe
bank	lokaty bankowe
dom maklerski (DM)	akcje, obligacje korporacyjne, fundusze notowane na giełdzie
Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych (TFI)	fundusze inwestycyjne
Powszechnie Towarzystwo Emerytalne (PTE)	dobrowolne fundusze emerytalne
Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie (TUŹ)	polisa ubezpieczeniowa z funduszem kapitałowym

Każda osoba może mieć jednak tylko jedno IKE, więc nie można tych sposobów inwestowania ze sobą łączyć, ale raz założone IKE można raz na rok bezpłatnie przenieść do innego podmiotu, więc decyzja w jakiej instytucji założymy konto na początku nie jest aż tak istotna. Wyjątkiem od reguły „jedna osoba – jedno IKE” będzie właśnie zbliżająca się reforma OFE. W przypadku decyzji o przeniesieniu środków z OFE

do IKE zostanie utworzone osobne konto, takie IKE-bis, odrębne od wcześniej założonych lub zakładanych w przyszłości IKE. Będzie się ono trochę różnić od standardowego konta IKE, o czym w szczegółach powiemy w dalszej części cyklu.

Jaka jest największa korzyść z inwestowania za pośrednictwem IKE? Wszelkie zyski, jakie przyniesie nam oszczędzanie w ramach IKE są zwolnione z podatku Belki (fachowo nazywanym podatkiem od zysków kapitałowych), wynoszącym 19% od zysków. W praktyce oznacza to, że np. obligacje albo lokaty, które poza IKE przyniosłyby nam np. 3% odsetek rocznie (już po podatku), w ramach IKE przyniosą nam efektywnie 3,7%. Może się to wydawać niewiele, ale w perspektywie 30-40 lat oszczędzania ta drobna różnica może oznaczać, kilkanaście albo nawet dwadzieścia parę procent większą wartość zgromadzonych środków, niż gdybyśmy oszczędzali poza IKE, a efekt jest tym większy im wyższe są zyski z naszych oszczędności.

100 zł inwestowane co miesiąc na 3% poza IKE pozwoli nam zgromadzić po 30 latach około 52,9 tys. zł. Te same 100 zł inwestowane w ten sam sposób w ramach IKE da nam 58,3 tys. zł. Może pleców nie urywa, ale 5400 zł różnicy też piechotą nie chodzi.

Na pewno musi być jakiś haczyk. Owszem, są dwa. Po pierwsze warunkiem skorzystania ze zwolnienia z podatku Belki jest niewypłacenie środków z rachunku IKE do 60. roku życia. Wiek ten nie jest powiązany w żaden sposób z ustawowym wiekiem emerytalnym w filarze repartycyjnym i w przypadku IKE jest wspólny dla kobiet i mężczyzn. Nie ma też znaczenia, czy mamy emeryturę z ZUS, czy nie, ani w jakiej wysoko-

ści. Dodatkowo, musimy spełnić jeden z dwóch warunków:

1. wpłacić środki na IKE w co najmniej pięciu, dowolnych latach kalendarzowych
2. wpłacić przynajmniej połowę środków na co najmniej 5 lat przed wypłatą

Te warunki, a zwłaszcza drugi, mogą się wydawać trochę dziwaczne i niezrozumiałe, ale osoby, które w miarę regularnie wpłacają nawet małe kwoty nie będą miały problemu z ich spełnieniem. W najgorszym możliwym wypadku, czyli gdybyśmy wszystkie nasze środki wpłacili w ostatnim dniu przed 60 urodzinami, to będziemy musieli poczekać 5 lat, aby załapać się na zwolnienie podatkowe. W praktyce więc, jeśli mieliśmy minimalną chociaż regularność wpłat, jedynym warunkiem bezpodatkowej wypłaty środków jest osiągnięcie wieku 60 lat.

A co jeśli będę awaryjnie będę potrzebował moich pieniędzy wcześniej? Na szczęście można wypłacić dowolną część środków przed 60. rokiem życia. W takim wypadku będziemy musieli zapłacić podatek Belki od zysków z wypłaconej wcześniej części oszczędności. Zapłacimy więc podatku tyle, ile zapłacilibyśmy, gdybyśmy tę część oszczędzali poza IKE od samego początku. Z tego powodu to ograniczenie nie jest tak naprawdę żadnym ograniczeniem. Zawsze można skorzystać z tych środków w sytuacji awaryjnej, płacąc normalny podatek, który przy zwykłym oszczędzaniu i tak byśmy zapłacili.

Jako dodatkowy bonus, od 2015 roku środki zgromadzone na IKE mogą również być uznane przez bank za zabezpieczenie części wkładu własnego przy udzie-

laniu kredytu hipotecznego na zakup mieszkania lub domu. Oznacza to, że zamiast wymagać 20% wkładu własnego, bank zalicza środki zgromadzone na IKE jako część wkładu własnego (np. 10%). Dzięki temu możemy łatwiej spełnić wymogi wkładu własnego, a także uzyskać korzystniejszy kredyt, niż przy niższym wkładzie, ale zależy to od oferty konkretnego banku.

Możliwość wcześniejszej wypłaty środków oraz wypłaty całości środków na koniec oszczędzania jest sporą różnicą w stosunku do składek ZUS zapisanych na naszym koncie i subkoncie. Środków w systemie repartycyjnym w żaden sposób nie możemy wypłacić wcześniej, a po osiągnięciu wieku emerytalnego nie dostaniemy do ręki całości kwoty, ale comiesięczne, dożywotnie świadczenie.

Drugim haczykiem jest maksymalny limit wpłat, jakich możemy dokonać na rachunek IKE w ciągu roku. W 2021 kwota ta wynosi 15,7 tys. zł czyli około 1315 zł miesięcznie. Każdego roku limit ten jest podnoszony wraz ze wzrostem przeciętnego poziomu wynagrodzeń w gospodarce. Nie ma natomiast żadnych kwot minimalnych, ani nawet wymogu regularnych wpłat. Można oszczędzać dowolnie niską kwotę co miesiąc, albo wpłacać na IKE tylko kiedy mamy akurat jakieś większe pieniądze do dyspozycji.

Czy limit wpłat to w praktyce duże ograniczenie? Osoba zarabiająca w okolicach średniej krajowej, czyli około 5300 zł na miesiąc brutto na umowie o pracę, odprowadza co miesiąc 1035 zł w składkach emerytalnych na swoje konto w ZUS (9.76% po stronie pracownika i tyle samo po stronie pracodawcy, w sumie 19.52%). Maksymalne wykorzystanie limitu wpłat IKE dla takiej osoby oznaczałoby ponad dwukrotne zwiększenie

szenie stopy oszczędności emerytalnych (z 19.76% do ponad 44%) i tym samym – w pewnym uproszczeniu – ponad podwojenie swojej emerytury. Biorąc pod uwagę, że 5300 zł brutto to 3825 zł netto, wymaksowanie limitu IKE oznaczałoby wykrojenie z wydatków takiej osoby kwoty 1315 zł miesięcznie na emeryturę, co wydaje się nie lada wyczynem przy wynagrodzeniu 3825 zł netto. W praktyce więc kwota oszczędności takiej osoby będzie mniejsza i limit wpłat IKE nie stanowi istotnego ograniczenia dla znakomitej większości osób.

Nie płacimy żadnych dodatkowych opłat ani prowizji za sam fakt, że inwestujemy za pośrednictwem rachunku IKE. Te same lokaty, obligacje, czy akcje są dostępne w ramach IKE i poza nim, więc korzyść w postaci zwolnienia z podatku Belki nie jest zmniejszona przez jakieś dodatkowe opłaty. Oczywiście to nie znaczy, że nie ponosimy żadnych opłat. Na przykład fundusze inwestycyjne pobierają opłaty za zarządzanie od zgromadzonych środków, ale opłatę tę uwzględniają już w swojej wycenie (czyli nie trzeba osobno odprowadzać żadnych podatków – zrobi to TFI), a po drugie te opłaty są takie same jak w przypadku inwestowania poza IKE.

Wpłaty na IKE są całkowicie dobrowolne. Nie ma wymogu regularności ani wysokości. Jeżeli w danym miesiącu czy roku nie masz środków na wpłatę, to nie ponosisz żadnych negatywnych konsekwencji, poza może niewykorzystaniem limitu wpłat. Niektóre TUŃZ oferujące polisy ubezpieczeniowe z funduszem kapitałowym wymagają regularnych wpłat, ale wynika to z konstrukcji samej polisy, a nie z wymogów IKE. Niektóre fundusze inwestycyjne wymagają również minimalnej kwoty pierwszej, a niektóre również każdej ko-

lejnej wpłaty, w większości wypadków jednak te limity nie są większe niż 50-100 zł. Zależy to od warunków i konstrukcji konkretnego instrumentu finansowego, na który się zdecydujemy w ramach IKE. Jeśli przypadkowo wpłacimy więcej niż wynosi roczny limit instytucja prowadząca nasze IKE zwróci nam nadwyżkę na konto.

Różnicą w stosunku do systemu repartycyjnego jest to, że wpłacić możemy wyłącznie pieniądze z naszego wynagrodzenia netto, czyli już opodatkowane. Ale jak to – „pieniądze z wynagrodzenia netto”? A czy ja w ogóle dysponuję jakimiś innymi pieniędzmi niż te, które dostaję jako wynagrodzenie netto? Owszem. Jak pamiętacie z poprzedniego rozdziału, składki na ubezpieczenie społeczne, w tym emerytalne, są odliczane od dochodu, a podatek dochodowy płacimy tylko od kwoty, która pozostaje po opłaceniu składek. To oznacza, że składki ubezpieczeniowe są odprowadzane do ZUS zanim ta część naszego dochodu zostanie opodatkowana. W przypadku IKE jest inaczej. Aby wpłacić jakąkolwiek kwotę na rachunek IKE, musimy najpierw otrzymać nasze wynagrodzenie netto, czyli pieniądze już opodatkowane i dopiero te pieniądze wpłacamy na IKE. Może się to wydawać trochę dziwny sposób myślenia dla osób, które nigdy w życiu nie widziały na oczy swojego paska płacowego, albo nie musiały samodzielnie naliczać składek, ale ta różnica ma ważne konsekwencje dla opodatkowania emerytury z ZUS i środków zgromadzonych na IKE.

Skoro na ZUS wpłacamy składki przed obłożeniem ich podatkiem dochodowym, a na IKE już po ich opodatkowaniu, to konsekwencją tego jest to, że kiedy przejdziemy na emeryturę będziemy musieli płacić po-

datek dochodowy od emerytury z ZUS (bo składki nie były wcześniej opodatkowane), ale od środków zgromadzonych w IKE nie będziemy już płacić podatku dochodowego (bo wpłacane środki już były opodatkowane). Innymi słowy w IKE podatek dochodowy płacimy na wejściu, a w ZUS – na wyjściu. Ta różnica w opodatkowaniu będzie miała znacznie, kiedy będziemy porównywać przenoszenie środków z OFE do ZUS i IKE, a także kiedy za chwilę przejdziemy do omawiania IK-ZE.

Oznacza to też, że jeżeli spełnimy wymogi zwolnienia z podatku Belki (60 lat i minimalna regularność wpłat) to od środków zgromadzonych w IKE nie zapłacimy już żadnych innych podatków i dostajemy do ręki kwotę jaką zgromadziliśmy na rachunku w pełnej wysokości. Kolejną różnicą pomiędzy ZUS i IKE jest to, że środki zgromadzone na IKE – w przeciwieństwie do składek ZUS – w pełni podlegają dziedziczeniu.

To nie koniec różnic. Przypomnijcie sobie, że w systemie repartycyjnym nasze składki są co roku waloryzowane oraz że mamy ustawowe gwarancje państwa, że waloryzacja składek na koncie nie będzie niższa od inflacji, a składek na subkoncie, że nie będzie ujemna. Takich gwarancji nie mamy w przypadku IKE i w ogóle całego III filaru. Gwarancje stopy zwrotu mogą się pojawić przy inwestowaniu w konkretne instrumenty finansowe w ramach IKE, np. lokata bankowa daje gwarancję określonego (zwykle niskiego) zwrotu, a np. obligacje skarbowe mogą gwarantować oprocentowanie wyższe o określoną wartość od inflacji. Ważne jest nie tylko czy i jaką gwarancję stopy zwrotu mamy, ale również jaka instytucja ją gwarantuje. Czym innym jest gwarancja banku, czym innym gwarancja skarbu państwa.

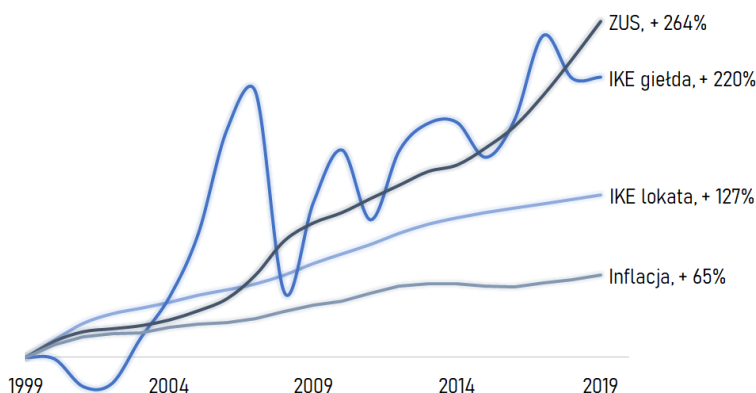
stwa, a czy innym jeszcze gwarancja zagranicznego funduszu inwestycyjnego. Gwarancja jest warta wyłącznie tyle ile wiarygodność i wypłacalność instytucji, która tę gwarancję daje. W przypadku większości pozostałych instrumentów ryzyko utraty wartości jest wyłącznie po stronie przyszłego emeryta. Jeżeli akcje, w które w ramach IKE zainwestowaliśmy stracą połowę wartości na dzień przed naszą emeryturą, to nikt tych środków nam nie zwróci. Oczywiście wszystkie instytucje finansowe prowadzące IKE podlegają nadzorowi finansowemu, żeby nie robiły głupot z Waszymi oszczędnościami, ale ryzyko straty jest wpisane w naturę systemu kapitałowego i nierozzerwalnie z nim związane.

Jakieś wyobrażenie na temat tego, jakich zwrotów można oczekiwać można wyrobić sobie patrząc na historyczne wyniki. Patrząc na ostatnie 20 lat, konto ZUS pozwalało zarobić 6,7% średnio rocznie, indeks giełdowy WIG 6,0%, subkonto ZUS 5,4% (od 2011), lokaty 4,2%, a to wszystko przy średniej inflacji 2,5%. Te liczby, a nawet same relacje między nimi nie muszą się wcale utrzymać w przyszłości. Ba! Nawet wiemy, że prawie na pewno się nie utrzymają, dlatego wyniki historyczne mogą być wskazówką, ale nie mogą być wyrocznią. To samo dotyczy wyboru np. konkretnych funduszy inwestycyjnych, akcji i w zasadzie każdego innego indywidualnego instrumentu finansowego. Jest zbyt dużo i zbyt różnorodnych instrumentów finansowych, żeby omawiać je wszystkie, albo nawet żeby wyciągać jakieś uogólnione wnioski, a każdy z nich wiąże się z innym ryzykiem straty i potencjalnymi zyskami, więc wymaga to przynajmniej minimum wiedzy i rozumienia jak te instrumenty działają ze strony przyszłego

emeryta. Wróćmy jeszcze do tego wątku przy dalszym porównaniu obu systemów.

Wzrost oszczędności emerytalnych

w latach 1999-2019 w zależności od sposobu oszczędzania



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych ZUS, NBP i GPW

Wreszcie ostatnią różnicą, na którą zwrócę uwagę jest dożywotność świadczenia. W przypadku ZUS mamy gwarancję państwa, że waloryzowaną emeryturę będziemy otrzymywać dożywotnio. W przypadku IKE, po spełnieniu warunków do wypłaty środków, dostajemy całość kwoty na konto oraz uścisk dłoni opiekuna klienta w banku. Musimy sami zdecydować jak rozłożyć zużycie tych środków na ostatnie lata życia, ilekolwiek by nam ich nie zostało.

Jaki więc ostateczny wyrok w sprawie IKE? Moim zdaniem trzy i pół gwiazdki na pięć. Największą i w zasadzie jedyną wadą tego rozwiązania są jego niewielkie zalety, a jego największą zaletą jest w zasadzie brak wad. Zwolnienie podatkowe polepsza stopę zwrotu naszych inwestycji i jest to miły dodatek, ale nie będzie to

coś, co będzie miało decydujący wpływ na to, czy emeryturę spędzimy pod palmami czy pod mostem. Oczywiście jeżeli dziś nie odkładasz na emeryturę nic, to sam fakt, że w ogóle zaczniesz będzie miał ogromne znaczenie, ale samo zwolnienie podatkowe jest co najwyżej miłym bonusem. Natomiast jeżeli dziś i tak już odkładasz z myślą o emeryturze to równie dobrze możesz skorzystać z tego rozwiązania i zgarnąć zwolnienie podatkowe.

Sprawa ma się jednak zupełnie inaczej z młodszym o 8 lat bratem bliźniakiem IKE, czyli Indywidualnym Kontem Zabezpieczenia Emerytalnego.

Młodszy brat bliźniak

Podobnie jak IKE, możesz posiadać tylko jedno konto IKZE, a jego posiadanie jest zupełnie niezależnie od IKE. Możesz więc posiadać oba albo tylko jedno z nich. IKZE pod bardzo wieloma względami jest bardzo podobne do IKE. Można je założyć w dokładnie tych samych instytucjach finansowych, co IKE, a w ramach IKZE mamy też dostępne wszystkie te same instrumenty finansowe, jak w przypadku IKE. Jeśli jakąś lokatę, obligację, jednostkę udziałową, akcję albo swap możesz kupić w ramach IKE, to prawie na pewno ten sam instrument jest dostępny również w ramach IKZE. Oznacza to, że ryzyka inwestycyjne są bardzo podobne jak w przypadku IKE.

Różnice dotyczą przede wszystkim formy opodatkowania, limitów wpłat i warunków wypłaty. Wszystko inne w zasadzie jest identyczne, jak w przypadku IKE. Zacznijmy od limitów.

W 2021 maksymalna dopuszczalna roczna kwota wpłat na IKZE to 6310,80 zł, czyli 526 zł miesięcznie.

To mniej niż połowa limitu IKE i jest to pierwsza wada tego rozwiązania w stosunku do IKE. Dla osoby zarabiającej średnią krajową na umowie o pracę, czyli w okolicach 5300 zł brutto, taki limit oznacza, że swoją efektywną składkę emerytalną mogą podwyższyć z obligatoryjnych 19,52% idących do ZUS do poziomu 29,4%, jeżeli zsumować ZUS oraz maksymalnie wykorzystany limit IKZE. Może nie pozwoli nam to spędzić emerytury pod palmami, ale podreperować przyszłą emeryturę już owszem.

To jednak nie koniec wad. Drugą jest warunek skorzystania z preferencji podatkowej. Aby wypłacić środki z IKZE musimy ukończyć 65 lat, czyli o 5 więcej niż w przypadku IKE, a także spełnić podobny jak w przypadku IKE warunek wpłacania na rachunek przez co najmniej 5 lat.

Trzecia wada to możliwość dysponowania środkami w trakcie oszczędzania. W przypadku IKE możemy wypłacić część środków (tracąc zwolnienie podatkowe od tej części oszczędności), natomiast w przypadku IKZE możemy jedynie zlikwidować cały rachunek, otrzymując zwrot środków w całej wysokości i oczywiście tracąc całość zwolnienia podatkowego). Możemy później założyć nowy rachunek, ale limity roczne, które wykorzystaliśmy w przeszłości już się nie odnawiają, czyli po likwidacji rachunku zaczynamy oszczędzanie od zera.

Na razie IKZE wygląda jak dużo brzydszy brat bliźniak IKE, ale moja ocena IKZE to 5 gwiazdek na 5 możliwych, a jeżeli dziś wpadasz w drugi próg podatkowy to bez wahania dałbym 6 na 5.

Skąd taka ocena? Ze względu na bardzo korzystne opodatkowanie wpłat na IKZE. O ile w przypadku IKE

zwolnione z podatku Belki są wypłaty z rachunku (po spełnieniu warunków, tj. 60 lat, etc.), o tyle w przypadku IKZE zwolnieniu od podatku dochodowego są nasze *wpłaty* na rachunek. W praktyce oznacza to, że wszystkie kwoty wpłacone na IKZE w ciągu roku możemy w rocznym rozliczeniu podatkowym PIT odliczyć od dochodu i tym samym zapłacić niższy podatek PIT. Jest to więc podobne rozwiązanie jak w przypadku składek na ZUS, które również są odliczane od dochodu, z tą różnicą, że w przypadku składek ZUS pracodawca uwzględnia od razu ich wysokość przy obliczaniu zaliczki na podatek dochodowy i wypłaty netto, a w przypadku IKZE robimy to dopiero w rozliczeniu rocznym. Na koniec oszczędzania i po spełnieniu odpowiednich warunków (65 lat, etc.) zapłacimy tylko 10% podatku ryczałtowego od całości wypłacanej kwoty.

Trochę to skomplikowane, ale czy to się opłaca? Sprawdźmy.

Zakładając, że rozliczacie się według zwykłej skali podatkowej i nie wpadacie w drugi próg podatkowy, to Wasza krańcowa stawka opodatkowania wynosi 17%. Innymi słowy za każdą *dodatkową* złotówkę dochodu będziecie musieli zapłacić 17 gr podatku. W dokładnie ten sam sposób każda złotówka, którą możecie *odliczyć* od dochodu *pomniejsza* Wasz podatek o 17 gr.

Każdą kwotę wpłaconą na IKZE w ciągu roku będziecie mogli *odliczyć* od dochodu przy rozliczeniu rocznym PIT, tym samym *pomniejszając* swój podatek. Jeżeli wykorzystacie maksymalnie limit IKZE, tj. wpłacicie 6311 zł w ciągu roku, wówczas Wasz podatek zmniejszy się o $17\% \times 6311 \text{ zł} = 1073 \text{ zł}$. Innymi słowy: dostajecie bonus w wysokości 1073 zł pod postacią

zwrotu podatku za to, że wpłaciliście 6311 zł na swoje własne konto emerytalne. *Still with me?* No to liczymy dalej. Ponieważ jednak od tych 6311 zł, które teraz macie na koncie, będziecie musieli w przyszłości zapłacić 10% podatku ryczałtowego, to uwzględnimy ten fakt w ten sposób, że już teraz pomniejszymy (na potrzeby obliczeń) kwotę na rachunku o te 10% przyszłego podatku. Saldo naszego IKZE jest więc równe 6311 zł – 631 zł = 5680 zł.

Podsumujmy: wpłaciliście 6311 zł na konto, które teraz jest równe 5680 zł (wpłacone 6311 zł, pomniejszone o 10% przyszłego podatku), ale kosztowało Was to tylko 5238 zł (wpłacone 6311 zł pomniejszone o zwrot podatku 1073 zł). Oznacza to, że na dzień dobry zyskaliście 442 zł, co stanowi 8% wpłaconej kwoty netto. Zakładając, że Wasze inwestycje przyniosą Wam średnio 4% rocznie, to tak, jakbyście dostali dwa lata zysków na dzień dobry.

Wartość środków po operacji:

Saldo konta po wpłacie	6311 zł
Przyszły podatek 10%	- 631 zł
Wartość netto	5680 zł

Koszt operacji:

Wpłata na konto	6311 zł
Zmniejszenie podatku PIT	- 1073 zł
Koszt netto	5238 zł

Jeżeli to wydaje się Wam dużo, to tylko popatrzcie co się dzieje, kiedy wpadacie w drugi próg podatkowy.

Jeżeli wpadacie w drugi próg podatkowy, to pełne wykorzystanie limitu IKZE zwiększa Wasze zwolnienie podatkowe z 1073 zł rocznie do 2019 zł ($32\% \times 6311$ zł). To z kolei oznacza, że wpłacenie 6311 zł na swoje IKZE kosztuje Was netto tylko 4291 zł. To tak, jakbyście dostali na dzień dobry 32,4% dopłaty w prezencie od podatników, czyli prawie ośmioletnie zyski z góry!

Możecie już zamknąć rozdziawione z wrażenia usta.

Taki bonus na starcie daje Wam *ogromny* margines błędu i powoduje, że nawet słabe inwestycje na IKZE stają się inwestycjami przyzwoitymi, a inwestycje dobre stają się kapitalne. Można długo dyskutować, czy dobrym i sprawiedliwym rozwiązaniem jest to, żeby z podatków, które płacą przecież wszyscy, w tym ci, których nie stać na dodatkowe odkładanie na emeryturę dopłacać do emerytur osób, które stać na odkładanie, a na dodatek dopłacać więcej tym, którzy wpadają w drugi próg podatkowy, czyli zarabiają najwięcej ze wszystkich. To jednak nie zmienia faktu, że z punktu widzenia indywidualnego emeryta jest to rozwiązanie bardzo korzystne finansowo.

Zaletą IKZE może też obrócić się przeciwko Wam, jeżeli zdecydujecie się na wcześniejszą wypłatę. Ponieważ przy wcześniejszej wypłacie tracicie zwolnienie podatkowe, to od całości wypłacanej z kwoty musicie zapłacić podatek według obowiązującej skali podatku dochodowego (ten podatek z którego zostaliście zwolnieni, wpłacając na IKZE). Zwłaszcza, jeżeli wpadacie w drugi próg podatkowy, może być to bolesne, gdy ze 100 tysięcy zł zgromadzonych na rachunku IKZE po wcześniejszej wypłacie zobaczycie na koncie tylko 68 tysięcy zł. Oczywiście jest to jedynie podatek, który i tak byście zapłacili, gdyby nie to, że w ogóle wpłacili-

ście wcześniej na IKZE, ale kumulacja tego podatku może przyprawiać o ból głowy. Moja rada – nawet nie myśleć o wypłacaniu i trzymać do emerytury. Wówczas jest to naprawdę korzystne rozwiązanie, pod warunkiem właściwego doboru instrumentów finansowych, w które będziecie inwestować.

Chociaż nie. Określenie „korzystne”, nie oddaje odpowiednio skali tej oceny. Pozwólcie, że sformułuję to inaczej:

Dla każdej osoby, która jest w stanie odłożyć chociaż najmniejszą kwotę ze swoich dochodów, niewpłacanie na IKZE jest przestępstwem przeciwko własnym finansom osobistym. Natomiast dla osób, które wpadają w drugi próg podatkowy, niewpłacanie co roku pod koniec i niewykorzystywanie do maksimum limitu wpłat IKZE jest ciężką zbrodnią przeciwko swoim finansom osobistym i niewybaczalnym brakiem szacunku wobec siebie samego z przyszłości. Jeżeli z całej tej książki mielibyście zapamiętać tylko jedną jedyną rzecz, to zapamiętajcie tę: IKZE to największa przysługa, jaką możecie dziś zrobić sobie samemu i swojej przyszłej emeryturze i jeżeli kiedyś ludzkość wynajdzie podróże w czasie, to Wasze przysze ja wróci do przeszłości tylko po to, żeby podziękować Waszemu teraźniejszemu ja, za podjęcie decyzji o rozpoczęciu regularnego wpłacania na IKZE.

Przypisy do rozdziału 5

[1] Komisja Nadzoru Finansowego (2020). *Informacje o rynku IKE według stanu na 30 czerwca 2020 r.*. Pobrano z lokalizacji knf.gov.pl: <https://bit.ly/3up3U83>

[2] Komisja Nadzoru Finansowego (2020). *Informacje o rynku IKZE według stanu na 30 czerwca 2020 r.*. Pobrano z lokalizacji knf.gov.pl: <https://bit.ly/39EnEgo>

[3] Komisja Nadzoru Finansowego (2020). *Informacje o rynku PPE w 2019 roku*. Pobrano z lokalizacji knf.gov.pl: <https://bit.ly/3cMrcPu>

[4] *Państwo ma zaciągnięte zobowiązania emerytalne na prawie 3 biliony zł*. Forsal.pl, 15 kwietnia 2019. Pobrano z lokalizacji forsal.pl: <https://bit.ly/3un4cwe>

Czym się *nie* różnią systemy re-partycyjny i kapitałowy?

Po hiperoptymistycznych wieściach z ostatniego rozdziału na temat tego, jak to IKZE wybawi nas od wszystkich problemów, zaczynając od bankructwa ZUS, poprzez niskie emerytury, a na celulicie i nieuczciwych mechanikach samochodowych kończąc, tym razem pora na nieco szersze spojrzenie na system kapitałowy. Skoro IKZE jest takie świetne, to czy nie moglibyśmy po prostu wszystkim założyć takie konto, zlikwidować ZUS i cieszyć się emeryturą pod palmami? Oczywiście gdyby to było takie proste, to pewnie nie zasługiwałoby na napisanie książki. Ale przynajmniej dowiecie się dlaczego system kapitałowy nie jest rozwiązaniem wszystkich naszych problemów.

Filar filarowi nierówny

Po ostatnim rozdziale powinno zacząć być jasne, dlaczego filar kapitałowy jest filarowi kapitałowemu nierówny. OFE, jako jeden z takich filarów, w kształcie w jakim zostały stworzone były fatalnym rozwiązaniem. Bez żadnych korzyści dla przyszłych emerytów doprowadzały do nieustannego zadłużania państwa

i były absurdalnie drogie, zwłaszcza na początku swojego istnienia.

Dobrowolny filar kapitałowy, a w szczególności IKE i IKZE unikają wielu grzechów OFE. Przede wszystkim wszystkie środki kierowane do III filaru są niezależne od składek wpływających do FUS. To był chyba największy, fundamentalny błąd w konstrukcji II filaru, polegający na przekierowaniu do niego składek, które wcześniej wędrowały do filaru repartycyjnego. Wyrwa, jaką ta operacja spowodowała w finansach państwa stała się ostatecznie przyczyną demontażu OFE.

W przeciwieństwie do tego, środki w ramach rozwiązań III filaru – nie tylko IKE i IKZE, ale i pozostałych jego instytucji, czyli PPE i PPK – nie pomniejszają składek na I filar systemu. Dzięki temu nasze emerytury z systemu repartycyjnego są finansowane w pełnej wysokości, a ZUS ma środki na wypłaty bieżących emerytur bez konieczności kosztownego zadłużania się ze strony państwa. Środki inwestowane w ramach III filaru są natomiast dodatkowymi oszczędnościami, które powiększą naszą przyszłą emeryturę.

Po drugie, III filar jest dobrowolny, co ma ogromny wpływ na ceny i opłaty, jakie instytucje finansowe pobierają od uczestników. Jeżeli filar jest obowiązkowy – tak, jak w przypadku OFE – a w jego ramach możemy inwestować wyłącznie w jeden, konkretny rodzaj funduszu, a same fundusze między sobą niewiele się różnią ze względu na dość ściśle regulowaną politykę inwestycyjną, to zarządzające funduszami towarzystwa emerytalne nie mają żadnych powodów, żeby obniżać opłaty. Z tego powodu kształtują się one tak wysoko, jak tylko przepisy pozwalają i dokładnie to obserwowaliśmy w przypadku OFE.

W odróżnieniu od tego, w III filarze mamy dużo większe pole wyboru instrumentów finansowych w które inwestujemy nasze oszczędności i konkurencja o środki przyszłych emerytów jest większa. Uczestnicy III filaru mają większe możliwości przeniesienia się do innej instytucji oraz skorzystania z innych instrumentów finansowych, albo nawet zrezygnowania z usługi całkowicie, jeżeli będzie ona nie dość dobra i korzystna. Możliwość wyboru instrumentów finansowych oznacza również, że możemy lepiej dostosować nasze inwestycje, do naszego poziomu wiedzy i akceptacji ryzyka. To jest przywilej, którym uczestnicy II filaru nie mogli się cieszyć.

Nie ma co jednak okładać batem zdechłego konia. OFE zaraz zostaną zlikwidowane (choć jak się przekonamy w dalszych rozdziałach wcale nie zostaną rozwiązane i będą żyły jeszcze długo, chociaż nie wiadomo, czy szczęśliwie), więc porównywanie ich do rozwiązań III filaru może mieć co najwyżej walor edukacyjny i historyczny, ale mało praktyczny. Dużo bardziej będzie nas interesowało porównanie III filaru nie do OFE, ale do filaru repartycyjnego. W końcu to spośród tych dwóch filarów mamy w czerwcu wybrać ten, na który przeniesiemy nasze pozostałości po OFE.

Bardzo by się jednak pomylił ten, kto z powyższego porównania III filaru do OFE próbowałby wyciągnąć wniosek, że wszystkie instrumenty finansowe III filaru są świetnymi inwestycjami. Niestety obok tych całkiem przyzwoitych istnieją również koszmarnie złe rozwiązania, wyciągające tylko od przyszłych emerytów ich ciężko odłożone oszczędności, a do inwestowania w które w ramach III filaru przekonują nas różne instytucje finansowe. Być może niektórzy pamiętają

słynne poliso-lokaty, których zapisy powodowały, że po 10 latach oszczędzania i próbie wcześniejszej wypłaty traciliśmy nie tylko wszystkie zyski, ale i połowę wpłaconych środków i było to wówczas całkowicie legalne. Naiwnością byłoby też sądzić, że oszustwa finansowe lub niedostateczny nadzór finansowy odeszły do historii wraz z nazwami takimi jak *Amber Gold*, albo *GetBack*. Sądzę, że zanim większość z nas odejdzie na emeryturę, jeszcze nie raz usłyszymy o podobnych przypadkach i straconych oszczędnościach życia. Oby nie naszych własnych.

Nadzór finansowy stara się czuwać nad tym, żeby nadmiar ambicji instytucji finansowych w zakresie generowania zysków nie prowadził do patologii podobnych do poliso-lokat czy *Amber Gold*, ale nie należy też nie doceniać kreatywności sektora finansowego w wynajdywaniu coraz to nowych sposobów na uszczknienie większego kawałka z oszczędności emerytów.

Udział w III filarze wymaga więc od przyszłych emerytów ogarniania tematu finansów i inwestycji oraz umiejętności oceny tego, czy konkretne rozwiązanie jest dla nich korzystne i z jakimi ryzykami się wiąże, ponieważ – w przeciwieństwie do filaru repartycyjnego – całość ryzyka jest przerzucona w tym przypadku na przyszłego emeryta.

I jest to kolejna i moim zdaniem bardzo duża, a często niedoceniana różnica między systemem repartycyjnym i kapitałowym. Z punktu widzenia przyszłego emeryta system repartycyjny jest bezobsługowy. Składki są ustalone, waloryzacja również, a świadczenie gwarantowane przez państwo. Ubezpieczony nie podejmuje w zasadzie żadnych decyzji, poza momen-

tem przejścia na emeryturę po osiągnięciu wieku emerytalnego.

W systemie kapitałowym jest inaczej. Z racji tego, że całe ryzyko jest po stronie emeryta, racjonalne gospodarowanie środkami emerytalnymi wymaga od przyszłego emeryta orientowania się w dziedzinie finansów i rozumienia jakie potencjalne ryzyka zagrażają jego oszczędnościom. Niestety nie jest z tym dobrze. Badania zza oceanu pokazują, że 2/3 Amerykanów nie rozumie nawet jak działa procent składany. Jestem gotowy postawić amerykańskie dolary przeciwko orzechom włoskim, że gdyby zrobić podobne badania w Polsce wynik byłby dużo gorszy.

Wiedza finansowa Polaków

W badaniu Związku Banków Polskich na temat deklaratywnej wiedzy finansowej Polaków 63% badanych ocenia swoją wiedzę na temat inwestowania jako co najmniej dostateczną^[1]. Jednocześnie w tym samym badaniu 38% badanych deklaruje korzystanie z IKE. W rzeczywistości – jak wiemy z poprzedniego rozdziału – konto IKE posiada tylko 3,7% osób w wieku produkcyjnym (1/10 deklarujących używanie IKE z badania ZBP), a tylko 1/3 z nich używa konta aktywnie i regularnie wpłaca na nie środki.

Jeśli dla żartu przyjąć podobny przelicznik do pozostałych wyników z badania ZBP, to osób o dostatecznej wiedzy na temat inwestowania byłoby 1/10 z 63% czyli jakieś 6,3%. Myślę, że biorąc pod uwagę moje własne, całkowicie subiektywne i anegdotyczne obserwacje, taki wynik jest dużo bliższy rzeczywistości. 94% ludzi nie ma pojęcia o inwestowaniu.

Nie jest to jednak z mojej strony – jak niektórym może się wydawać – krytyka niskiego poziomu edukacji finansowej Polaków, ale krytyka kapitałowego systemu emerytalnego, który do swojego racjonalnego funkcjonowania wymaga przyjęcia założeń, co do których wiemy z góry, że nie są spełnione.

Racjonalny system na nieracjonalnych założeniach

System kapitałowy przerzuca dużą część decyzji na barki ludzi być może najbardziej zainteresowanych jak najlepszym wynikiem inwestowania swoich oszczędności, ale jednocześnie najgorzej przygotowanych do tego, żeby decyzje inwestycyjne podejmować. Od ludzi w większości nierozumiejących procentu składanego, wymagamy decydowania na jakie inwestycje i na jakie rynki skierować strumień miliardów złotych miesięcznie, a jednocześnie obarczamy ich całym ryzykiem ewentualnych złych decyzji. To założenie – co do którego wiemy, że nie jest spełnione – jest poważnym ryzykiem systemu kapitałowego.

W systemie kapitałowym nawet przejście na emeryturę nie zwalnia uczestnika z konieczności dbania dalej o zgromadzone środki. Po przejściu na emeryturę dostajesz po prostu górę pieniędzy i uścisk dłoni opiekuna klienta z banku lub towarzystwa funduszy inwestycyjnych.

Wyobraźcie sobie jednak tę sytuację: właśnie przeszliście na emeryturę. Macie skromne, ale dożywotnie świadczenie z ZUS oraz 300 tys. zł. w gotówce wypłacone właśnie ze swojego konta w IKE, z którego chcecie pobierać co miesiąc jakąś kwotę, żeby uzupełnić skromne świadczenie z ZUS. Być może pożyjecie jesz-

cze 10 lat, a może 40. W jaki sposób rozłożycie wykorzystanie tych 300 tysięcy na ostatnie lata życia? Czy za 30 lat te środki nie będą warte dużo mniej niż dziś? O ile mniej? W jaki sposób to uwzględnić ustalając kwotę na pobieranie której miesięcznie możecie sobie pozwolić? Nawet jeżeli wiecie jak to policzyć, to w takim wyliczeniu jest mnóstwo niewiadomych – zaczynając od tego jak długo będziecie żyli – które powodują, że takie wyliczenia są obarczone bardzo dużym błędem.

W systemie repartycyjnym natomiast ryzyko jest dzielone pomiędzy uczestników systemu. Ktoś pożyje dłużej na emeryturze, ale z kolei ktoś inny pożyje krócej. Tak długo, jak długo średnia się zgadza, w systemie repartycyjnym nie ma zagrożenia dla wysokości świadczeń. Nie trzeba mieć doktoratu ze statystyki, żeby rozumieć, że nieporównanie łatwiej jest przewidzieć średnią długość życia w grupie 38 milionów ludzi, niż długość życia konkretnego, pojedynczego człowieka.

Taka forma emerytury – polegająca na zwykłej wypłacie środków z konta – nie stanowi pełnego zabezpieczenia w takim sensie, w jakim zabezpieczeniem jest dożywotnie, waloryzowane świadczenie z systemu repartycyjnego. Wymaga ono poza tym od przyszłego emeryta przynajmniej minimalnego zarządzania swoimi inwestycjami również po przejściu na emeryturę. Wszelkie ryzyka związane z cyklem koniunkturalnym, kryzysami, inflacją nie przestają być zmartwieniem w momencie przejścia na emeryturę, ale stają się częścią codzienności w zasadzie do śmierci. Nie możemy rozsądnie wymagać od wszystkich uczestników systemu emerytalnego bycia ekspertem w dziedzinie finansów przez całe swoje życie.

Brak wiedzy to brak stabilności

Jeżeli wydaje się Wam to niezbyt poważnym problemem, że przyszli emeryci sami podejmują decyzje inwestycyjne – w końcu każdy robi to wyłącznie sam za siebie – to spieszę donieść, że Europejska Rada ds. Ryzyka Systemowego (ESRB) przy Europejskim Banku Centralnym w opublikowanym w 2020 roku raporcie^[2] wymienia przeniesienie na przyszłych emerytów decyzji dotyczących tego w co inwestować jako jedno z poważnych zagrożeń dla stabilności systemów emerytalnych w Europie. Co czytamy w raporcie?

Gospodarstwa domowe są co do zasady bardziej niechętnie do podejmowania ryzyka i mniej kompetentne do skutecznego zarządzania ryzykiem niż instytucje finansowe i inwestorzy instytucjonalni. (...) Jest jasne, że operatorzy programów emerytalnych inaczej zarządzają ryzykiem, niż gospodarstwa domowe, chociaż niekoniecznie lepiej na poziomie indywidualnym, to jednak koncentracja wiedzy [w instytucjach finansowych – przyp. aut.] powoduje, że zarządzają ryzykiem efektywniej w większości sytuacji. Przetawienie się na system, w którym to gospodarstwa domowe zarządzają ryzykiem może prowadzić do suboptymalnej jego alokacji.

„Suboptymalna alokacja ryzyka”? O czym ty do mnie rozmawiasz?

Suboptymalna alokacja ryzyka jest wtedy, kiedy Twoja babcia, trzymając swoje życiowe oszczędności w skarpecie, ponieważ w wieku 80 lat nie ma ochoty doktoryzować się z funkcjonowania globalnych rynków kapitałowych, na których być może i mogłaby zarobić więcej niż w skarpecie, ale nigdy tego nie robi, a jej oszczędności nigdy na te rynki nie trafiają.

Może się Wam wydawać, że jest to problem wyłącznie dla takiej niechętniej do podejmowania ryzyka babci, ale tak naprawdę jest to poważne ryzyko dla całego systemu, który poprzez wspomnianą właśnie suboptymalną alokację ryzyka może nie osiągać stóp zwrotu, które są niezbędne do wypłaty zobowiązań przyszłych emerytów. Jak czytamy w raporcie ESRB w sytuacji kryzysowej, pęknięcia bańki spekulacyjnej lub innego tąpnięcia finansowego osoby indywidualne mają dużo większą tendencję do natychmiastowego wycofywania środków z każdej inwestycji, którą postrzegają w choć minimalnym stopniu za ryzykowną, co w konsekwencji będzie prowadzić do jeszcze większego pogłębiania się kryzysu.

Nie jest więc tak, jak mogłoby się wydawać słuchając panów w garniturach na ekranach telewizorów, że rozwiązaniem wszystkich naszych problemów jest prywatyzacja emerytur i przejście na system „każdy sobie rzepkę skrobie”. Rozwiązania, które w skali indywidualnej są dobrym pomysłem – a z poprzedniego odcinka wiemy, że takim dobrym pomysłem może być chociażby IKZE – niekoniecznie muszą być dobrymi rozwiązaniami w skali całego systemu emerytalnego. To trochę tak, jak z widownią w teatrze: pojedyncza osoba może widzieć lepiej, jeżeli wstanie z miejsca, ale gdyby wszyscy wstali, to nikt nie będzie nic widział.

Już w poprzednim odcinku dowiedzieliśmy się jak nikczemnie niski jest poziom uczestnictwa w IKE i IKZE. Zaledwie kilka procent ludzi ma w ogóle otwarte konto, a tych, którzy go aktywnie używają i mają tam zgromadzone jakieś sensowne środki jest w Polsce może kilkadziesiąt tysięcy osób. Być może każda z tych osób będzie miała dzięki III filarowi wyższą emeryturę,

ale IKE i IKZE jako całość kompletnie nie rozwiązują żadnego z przyszłych problemów polskiego systemu emerytalnego przez swoje mikroskopijne rozmiary.

Dodatkowo ulga podatkowa w przypadku IKE, a zwłaszcza IKZE jest niewątpliwie bardzo korzystna dla każdej osoby, która z niej skorzysta, ale przecież środki na tę ulgę pochodzą z podatków, na które zrzućmy się wszyscy – w tym osoby, których nie stać na dodatkowe odkładanie w ramach III filaru i tym samym skorzystanie z ulgi.

Jak pokazały wcześniej przywoływane badania „Świadomość Emerytalna Polaków” z 2016 roku, im większy dochód, tym więcej ludzi korzystało z IKZE i tym samym ze zwolnienia podatkowego. To oznacza, że IKZE stanowi *de facto* transfer – poprzez system podatkowy – środków od osób, których nie stać na oszczędzanie w IKZE, do osób o wysokich dochodach, które na to stać. Znow coś, co jest opłacalne dla każdej pojedynczej osoby, która korzysta z takiego rozwiązania, nie jest dobrym rozwiązaniem w skali całego systemu.

Z tych i wielu innych powodów system kapitałowy jako całość nigdy nie będzie alternatywą dla systemu repartycyjnego. Może i powinien pełnić rolę uzupełniającą w stosunku do systemu opartego o solidaryzm międzypokoleniowy i gwarancje państwa, ale nigdy go w pełni nie zastąpi. Opowieści panów w garniturach, wpajających nam z ekranów telewizorów, że najlepiej dla wszystkich będzie, jeżeli zaoramy ZUS i każdy będzie inwestował swoje oszczędności na własną rękę, możemy odłożyć tam, gdzie jest ich miejsce: na półkę z książkami, gdzieś pomiędzy „Bajkę o żelaznym wilku”, a „Legendę o kaczce znoszącej złote jajka”.

Czy system kapitałowy uwolni nas od skutków pogarszającej się demografii?

Kolejnym dużym tematem przy porównaniu systemów repartycyjnych i kapitałowych oraz kierunkiem z którego często pada krytyka systemu repartycyjnego jest wpływ demografii. Słyszymy często, że polskie społeczeństwo się starzeje i w przyszłości nie będzie wystarczająco dużo pracujących i płacących składki, żeby sfinansować przyszłe emerytury z filaru repartycyjnego. Dlatego też – zgadliście – panowie w garniturach zapewniają nas, że w związku z tym jedynym sposobem jest zlikwidować ZUS i kiedy każdy będzie sam odkładał na emeryturę to problem zniknie.

Perspektywy demograficzne Polski rzeczywiście nie są różowe. Na tle Europy jesteśmy wciąż społeczeństwem względnie młodym, ale jednocześnie jednym z najszybciej się starzejących. Do 2050 roku co drugi Polak będzie miał powyżej 50 lat^[3]. Będzie to miało duży wpływ na system repartycyjny, ponieważ zmieni się proporcja pomiędzy liczbą osób płacących składki, a osobami pobierającymi świadczenia. Szczegółowo wpływ demografii na system repartycyjny omówimy w dalszych rozdziałach, a teraz skupimy się na innym pytaniu: czy system kapitałowy wybawi nas od tego problemu?

W trakcie odkładania na emeryturę w systemie kapitałowym nasze oszczędności są inwestowane w aktywa finansowe, a następnie konsumowane po przejściu na emeryturę. Problem jednak w tym, że nie da się na śniadanie zjeść obligacji skarbowej, a na obiad akcji giełdowej. Żeby nasze świadczenia z systemu kapitałowego mogły być wypłacone, kolejne pokolenie musi

odkupić od nas aktywa finansowe, w które zainwestowaliśmy nasze oszczędności. Zatem w systemie kapitałowym – dokładnie tak samo jak w systemie repartycyjnym – dokonuje się wymiana między pokoleniami, z tym, że w jednym wypadku za pośrednictwem państwa, a w drugim wypadku za pośrednictwem rynków kapitałowych.

Nasze emerytury w systemie kapitałowym również – podobnie jak w systemie repartycyjnym – zależą od tego, czy w przyszłości będzie wystarczająco dużo ludzi chętnych i zdolnych do oszczędzania w systemie kapitałowym na swoje emerytury, i tym samym odkupienia od nas aktywów finansowych w które ulokowaliśmy nasze oszczędności. Dziś, mając wciąż dość młode społeczeństwo, mamy więcej osób odkładających oszczędności w ramach systemu kapitałowego, niż osób wycofujących z niego środki. A teraz zagadka dla dociekliwych: zgadnijcie co się będzie działo z cenami akcji na giełdzie, kiedy obecne pokolenie 20-, 30- i 40-latków będzie przechodzić na emeryturę i masowo sprzedawać trzymane akcje (albo jednostki udziałowe w funduszach inwestycyjnych) powodując dużą ich podaż, a jednocześnie będzie niewielu nabywców chętnych do ich odkupienia?

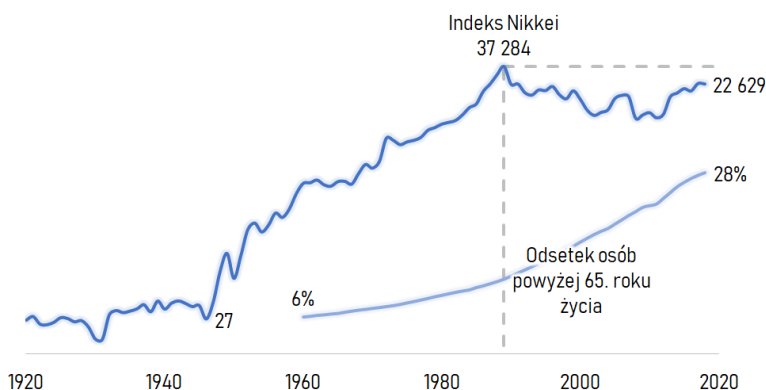
Mechanizm, który w wyniku obecnej przewagi popytu nad podażą na rynku kapitałowym napędza wzrost cen, zacznie się kręcić w odwrotną stronę. System kapitałowy – podobnie jak system repartycyjny – nie jest wolny od negatywnego wpływu starzejącego się społeczeństwa i zmiany proporcji pomiędzy liczbą osób oszczędzających na emeryturę, a liczbą osób ją pobierających. Tym samym nie może też być rozwiązaniem tego problemu. System kapitałowy będzie w przyszło-

ści doświadczać podobnych trudności, ale w nieco inny sposób – poprzez spadek stopy zwrotu oraz erozję oszczędności emerytalnych przyszłych pokoleń. Wzrost na rynkach kapitałowych jest uzależniony od wzrostu gospodarki, a ta z kolei zależy od demografii. Nie ma od tego ucieczki.

Jeżeli chcecie zobaczyć na żywo jak wyglądają stopy zwrotu na giełdzie w warunkach starzejącego się społeczeństwa wystarczy spojrzeć na wykres głównego indeksu giełdowego Nikkei w Japonii. Swoją szczyt osiągnął on w latach 80. i od tego czasu jest płaski jak stół. Przez ponad 30 lat giełda w Japonii nie dała zarobić ani jena przyszłym emerytom, a inflacja przecież w miejscu też w tym czasie nie stała. Jest dużo powodów, aby sądzić, że Polskę w dużej mierze czeka podobny scenariusz.

Oszczędności emerytalne na giełdzie

a starzenie się społeczeństwa w Japonii 1920–2020



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych stooq.pl i OECD

Rozwiązaniem nie jest niestety również inwestowanie poza polską giełdą. Pomijając dodatkowe ryzyka i koszty z jakimi się to wiąże oraz fakt, że polskie fundusze emerytalne mają ustawowe ograniczenia dotyczące inwestycji zagranicznych, to problem starzejących się społeczeństw dotyka nie tylko Polski, ale w podobnym stopniu również innych rozwiniętych krajów świata. Z różnym nasileniem i w różnym czasie podobny scenariusz będzie się realizował również tam.

A co z obligacjami? Czy chociaż tutaj możemy liczyć na to, że nasze oszczędności uchronią się przed erozją? Kryzys w roku 2008 i następująca po nich zapaść rynku akcji uderzyła mocno po kieszeni tych, którzy swój kapitał emerytalny trzymali na giełdzie. Ale pomylił się ten, który sądzi, że ci bardziej ostrożni, którzy oszczędności emerytalne lokowali w bezpieczne państwowe obligacje uciekli wówczas spod topora. Kryzys na rynku akcji spowodował również wzrost zadłużenia publicznego, co z kolei poprzez wzrost kosztu obsługi długu przełożyło się na straty, które odnotowały wówczas również fundusze uznawanych za bezpieczne obligacji skarbowych. Tych natomiast, którzy obawiają się niewypłacalności państwowego systemu spieszę uświadomić, że gdyby tak rzeczywiście się stało, wówczas obligacje skarbowe, których gwarantem jest skarb państwa, również będą warte mniej niż papier, na którym są wydrukowane i nie będzie miało kompletnie żadnego znaczenia, że te obligacje są akurat w portfelu jakiegoś funduszu inwestycyjnego w ramach III filaru, a nie są składkami zgromadzonymi na koncie w ZUS.

Na koncie w ZUS są tylko wirtualne środki

Może się wydawać, że system kapitałowy jest dużo bardziej „realny” od repartycyjnego w tym sensie, że posiadamy konkretne środki finansowe na koncie, a w systemie repartycyjnym nasza składka jest od razu wydawana i przepada. Jak wynika z badań postaw Polaków wobec ubezpieczeń społecznych przytoczonych w pierwszym rozdziale, 42% badanych było przekonanych, że nasze składki trafiają do wspólnego worka, z którego następnie obdzielani są obecni emeryci i renciści. Zaledwie 18% badanych miało świadomość, że wpłacone składki są zapisywane na indywidualnych kontach (podobnie jak przy wpłacie na lokatę bankową), na których są waloryzowane z uwzględnieniem inflacji i innych wskaźników (również podobnie jak odsetki na lokacie). Ale skoro nasze składki są od razu wydawane przez jakiegoś emeryta, a nam zostaje tylko zapis księgowy w systemach ZUS, że taką kwotę wpłaciliśmy, to czy nie są to tak naprawdę wyłącznie wirtualne środki, jak uwielbiają to podkreślać panowie w garniturach w telewizji?

Jeżeli uświadomicie sobie, co tak naprawdę dzieje się z Waszymi pieniędzmi w obu systemach, to szybko zrozumiecie, że pod tym względem system kapitałowy nie różni się kompletnie niczym od repartycyjnego. W systemie kapitałowym nasze oszczędności nie leżą zamknięte w pilnie strzeżonym skarbcu w podziemiach banku, gdzie czekając na naszą emeryturę w cudowny sposób rozmnażają się przez pączkowanie, a zjawisko to nazywamy naliczaniem odsetek bankowych.

Zanim jeszcze zdążą się za wami zamknąć drzwi oddziału banku, do którego zanieśliście swoje oszczędno-

ści, wasze pieniądze już zostały komuś przekazane w formie kredytu i wydane na wycieczkę do Tunezji, nowy telewizor albo iPhone'a. Dokładnie tak samo, jak w przypadku systemu repartycyjnego wasze składki zostały od razu wydane przez jakiegoś emeryta, tyle, że pewnie nie na telewizor, ale raczej na reklamówkę leków. Dokładnie tak samo, jak w przypadku systemu repartycyjnego wasze oszczędności muszą krążyć, żeby na siebie zarobić i dlatego w obu przypadkach są niemal natychmiast wydawane przez kogoś innego. Z punktu widzenia przyszłego emeryta różnica tak naprawdę nie polega na tym, że jedne środki są natychmiast wydawane, i pozostaje po nich tylko zapis księgowy, a drugie środki są w jakiś sposób bardziej „realne”. W obu przypadkach wasze oszczędności są dokładnie tak samo wyłącznie zapisem księgowym w ZUS albo rejestrach banku. Żadnych „realnych” środków dawno tam nie ma, bo krążą już w gospodarce.

Czy należy się tym faktem martwić? Absolutnie nie. Dlaczego? Ponieważ w obu tych przypadkach nasze pieniądze zamieniliśmy na zobowiązanie jakiegoś podmiotu do zwrotu naszych środków w przyszłości, a zwrot ten jest w obu przypadkach gwarantowany przez instytucję zaufania publicznego o potężnych dochodach i wiarygodności kredytowej. W pierwszym przypadku jest to Fundusz Ubezpieczeń Społecznych oraz skarb państwa, a w drugim bank. Pierwszy zapewnia sobie środki na wypłatę Waszych oszczędności poprzez ustawowo obowiązkowe składki i podatki, a drugi przez odsetki pobierane od osób i instytucji, którym pożyczył pieniądze.

Proponuję zatem pogrzebać ten nieszczęsny i błąkający się po programach publicystycznych mit, że środki

w ZUS są „wirtualne” i są tylko zapisem księgowym, podczas gdy środki w systemie kapitałowym są w jakiś sposób „realne”. Jedne i drugie są zapisem księgowym, gwarantowanym jedynie przez inny podmiot i opłacanymi z innego rodzaju dochodu i dokładnie tak samo zależnymi od tego, czy ktoś nasz dług w przyszłości będzie chciał uregulować i czy będzie miał z czego.

Sprawa więc nie rozchodzi się tak naprawdę o „wirtualność” środków (cokolwiek by to miało znaczyć), ale o wiarygodność i wypłacalność gwarantującego zwrot tych środków podmiotu. O ile większość obecnych 20 i 30-latków wypłacalność banków uznaje za coś oczywistego, nie podlegającego dyskusji i przyjmowanego bez dowodu, o tyle równą oczywistością stało się wśród nich powtarzane przy każdej okazji, gdy pojawia się temat emerytur, przekonanie o rychłej zapaści ZUS i głęboki sceptycyzm odnośnie tego, czy kiedykolwiek zobaczą jakiegokolwiek pieniądze z publicznego systemu. Nie jest to bardzo dziwne biorąc pod uwagę przekaz jaki na temat publicznego systemu emerytalnego płynie z mediów głównego nurtu od niemal 30 lat.

Uważam jednak, że obie te opinie: w sprawie wypłacalności banków oraz niewypłacalności ZUS, nie tylko są nieuzasadnione, ale w rzeczywistości sprawy mają się dokładnie odwrotnie. Ale o tym, już w następnym rozdziale.

Przypisy do rozdziału 6

[1] *Poziom wiedzy finansowej Polaków 2021*. Związek Banków Polskich. Pobrano z lokalizacji zbp.pl: <https://bit.ly/3rQPGew>

[2] ESRB (2020). *Pension schemes in the European Union: challenges and implications from macroeconomic and financial stability perspectives*. [w:] *Occasional Paper Series*. No 17 / July 2020. European Systemic Risk Board. Pobrano z lokalizacji esrb.europa.eu: <https://bit.ly/3fleeE3>

[3] *Prognoza ludności rezydującej dla Polski na lata 2015-2050*. GUS. Pobrano z lokalizacji stat.gov.pl: <https://bit.ly/39IYVY1>

Czy ZUS zbankrutuje?

W ostatnim rozdziale pogrzebaliśmy już mam nadzieję na dobre mit plątający się czasem po mediach, a dotyczący tego, że składki odłożone na koncie w ZUS są tylko „wirtualnym zapisem księgowym”. Powinno być jasne, że najważniejsza różnica pomiędzy środkami na koncie w banku, a składkami odłożonymi w filarze repartycyjnym nie polega na tym, że jedne są „realne” a drugie „wirtualne” (cokolwiek miałoby to znaczyć), tylko na tym kto gwarantuje zwrot naszych pieniędzy.

Oszczędności inwestowane w filarze kapitałowym, podobnie jak środki zgromadzone w filarze repartycyjnym stanowią zobowiązanie po stronie jakiejś instytucji – np. banku lub skarbu państwa – do wypłaty naszych pieniędzy w określonej wysokości, określonym czasie i na określonych warunkach. To, co będzie miało decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa naszych środków to wiarygodność i przyszła wypłacalność instytucji, w której zgromadziliśmy nasze oszczędności.

To wyrażenie, że są to „tylko wirtualne zapisy”, to tylko jeden z wielu sposobów na jakie panowie w garniturach w mediach, ale również dziennikarze przekonują nas od wielu lat, że ZUS to czarna dziura, a każda złotówka, która tam wpadnie to złotówka, której już

nigdy nie zobaczymy, natomiast sam ZUS lada chwila upadnie. Co bardziej figlarni w swojej krytyce porównują ZUS do piramidy finansowej, a niedawno nawet wicepremier obecnego rządu stwierdził, że żadne z jego dzieci nie wierzy, że dostanie emeryturę z ZUS^[1].

Nic dziwnego więc, że w przywoływanym już wcześniej badaniu świadomości emerytalnej Polaków największą obawą badanych wobec państwowego systemu emerytalnego jest właśnie niewypłacalność ZUS, którą wskazało 61% badanych. Co ciekawe odsetek ten był znacząco wyższy wśród samozatrudnionych (83%), czyli właśnie tych, którzy odprowadzają składki w niepełnej wysokości. Jednocześnie jak wynika z badań reputacji sektora bankowego w Polsce z 2020, tylko co czwarty Polak obawia się niewypłacalności banku^[2].

Przekonania te nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością i w tym odcinku dowiecie się dlaczego, a jedynym, co z piramidą ma wspólnego ZUS jest to, że przekonanie o jego rychłej niewypłacalności jest piramidalną bzdurą.

Zacznijmy od sprecyzowania jakiego rodzaju niewypłacalność nas interesuje, często bowiem w mediach pojawiają się informacje na temat deficytu w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, epatujące miliardami złotych, których to brakuje w kasie ZUS, co ma być dowodem na niewypłacalność systemu emerytalnego. Kiedy usłyszymy, że w FUS brakuje dziś 50 mld, a w 2040 roku będzie to 109 mld zł, a w 2060 nawet 183 mld zł, to trudno nie być przerażonym skalą „brakujących” kwot, a od tego już tylko krok do przekonania, że ZUS musi zbankrutować.

Przed wszystkim ZUS nie jest zawieszoną w próżni autonomiczną jednostką działającą dla zysku. Jest

podmiotem sektora finansów publicznych oraz częścią państwowego systemu emerytalnego, a to oznacza, że wypłaty zobowiązań emerytalnych są gwarantowane nie tylko przez Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, ale przez budżet państwa. Jeżeli nie wystarcza środków na wypłatę wszystkich należnych świadczeń z bieżących składek, wówczas budżet państwa ma konstytucyjny obowiązek dofinansować FUS z pieniędzy pochodzących z podatków w wysokości niezbędnej do wywiązania się FUS ze zobowiązań wobec świadczeniobiorców. Jest to o tyle istotne, że sam fakt deficytu FUS nie świadczy o niewypłacalności systemu. Większość systemów zdefiniowanego świadczenia w innych krajach europejskich jest finansowana wyłącznie z podatków, ich odpowiednik naszego FUS w ogóle nie ma własnych dochodów poza dofinansowaniem z budżetu państwa. W nielicznych przypadkach systemów repartycyjnych o zdefiniowanej składce, większość systemów na świecie wykazuje permanentny deficyt przez dekady, a pomimo tego zarówno te pierwsze, jak i te drugie funkcjonują bez problemów i wypłacają świadczenia w należnej wysokości kolejnym pokoleniom emerytów.

Dlatego wypłacalność, która nas interesuje to nie wynik finansowy Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, jego nadwyżka, czy deficyt, którym lubią epatować krytycy państwowego systemu repartycyjnego, ale zdolność państwa do wypłaty świadczeń emerytalnych – co bardzo istotne – w wysokości, do której się zobowiązało.

Co to znaczy „w wysokości, do której się zobowiązało”? Wiemy z poprzednich odcinków, że w systemie zdefiniowanej składki, jaki mamy w Polsce, wysokość

naszej emerytury nie jest gwarantowana, ale zależy od uzbieranych przez każdego z nas składek, a konkretnie odpowiada ona sumie naszych składek na koncie i subkoncie ZUS podzielonych przez statystyczną długość życia na emeryturze. Jeżeli na wypłatę emerytury w takiej właśnie wysokości nie starczy pieniędzy w FUS, budżet państwa ma obowiązek pokryć różnicę. Gwarancje państwa wypłaty emerytur oznaczają tym samym, że jedyny sposób na jaki ZUS mógłby zbankrutować jest taki, że musiałoby zbankrutować całe państwo. Innymi słowy, pytanie nie brzmi: czy FUS ma deficyt i jak duży, tylko czy państwo będzie zdolne do obsługi tego deficytu w przyszłości i ewentualnie jak dużym ciężarem będzie to dla budżetu państwa.

Kto ratował kogo?

Wróćmy na chwilę do wiary w wypłacalność banku i niewypłacalność ZUS. Żeby uzmysłowić sobie dysproporcję pomiędzy bankiem a państwem jako instytucjami finansowymi porównajmy poziom przychodów obu instytucji. W 2019 największy pod względem sumy bilansowej bank w Polsce PKO BP odnotował przychody w wysokości około 17 mld zł^[3]. W tym samym roku dochód sektora finansów publicznych w Polsce wyniósł 885 mld zł z czego 287 mld zł poszło na emerytury i renty^[4]. Przyznając, że nie jest to porównywanie tych samych rzeczy, w końcu są to bardzo różne instytucje, ale jest to najbardziej miarodajne porównanie, zakładając, że takie porównania w ogóle mają sens. Wynik tego porównania jest taki, że sektor finansów publicznych w Polsce jest kilkudziesięciokrotnie większy, niż największy nawet polski bank pod względem tego, ja-

kimi dochodami dysponuje. Podobnie jest w większości krajów na świecie.

Nie było więc dla nikogo zaskoczeniem, że kiedy w 2008 roku niespodziewanie w światową gospodarkę uderzył kryzys zadłużenia i wypłacalności, to nie banki ratowały bankrutujące państwa, ale państwa ratowały upadające banki. No, może był jednak pewnym zaskoczeniem dla podatników fakt, że ich pieniądze zostały użyte do pokrycia prywatnych długów właścicieli banków i to na podatników został przerzucony ciężar nieodpowiedzialnych decyzji sektora bankowego. Ale to temat na inny rozdział, a w zasadzie na całą książkę.

Od 1989 roku w Polsce upadło 139 banków. Ostatni z nich w 2015 roku^[5]. Jeszcze więcej banków w bardzo złej sytuacji finansowej zostało przejętych przez konkurencję lub pod przymusem nadzoru finansowego zrestrukturyzowanych. Jednak wiara w wypłacalność banków wydaje się w Polakach niezachwiana, w przeciwieństwie do wiary w wypłacalność ZUS, który od prawie 90 lat wypłaca świadczenia i nie przestał tego robić nawet w trakcie okupacji w czasie II wojny światowej.

Przypomina to trochę statystyki, z których wynika, że ludzie bardziej obawiają się ataku rekina, niż ataku serca, chociaż zgonów w wyniku tych pierwszych było dosłownie 13 przypadków w skali całego globu w 2020 roku^[6], a zgonów w wyniku zawału – 18 milionów^[7].

Co bardziej zorientowani przypomną sobie w tym momencie jednak, że istnieje w Polsce coś takiego jak Bankowy Fundusz Gwarancyjny, który przecież gwarantuje wypłatę depozytów bankowych do wysokości 100 tys. Euro dla osób indywidualnych w razie bankructwa banku. W razie problemów z bankiem, to BFG

wypłaci nam nasze zgromadzone przez całe życie oszczędności, które pozwolą nam spędzić emeryturę pod palmami. Jest tylko jeden problem. Na koniec 2019 roku łączna wartość funduszu gwarancyjnego banków i SKOK-ów wyniosła 15,4 mld zł^[8]. To kwota wystarczająca na jakieś trzy tygodnie wypłaty emerytur w Polsce oraz zabezpieczenie 1,8% środków objętych gwarancjami funduszu. BFG może być pomocny, gdy jeden (i to nie za duży) bank będzie miał problem z regulowaniem zobowiązań, ale nie jest w stanie uratować całego systemu, w sytuacji, w której cały sektor bankowy popadnie w kłopoty.

Czy mówię to po to, żeby was przekonać, że lada dzień banki zaczną w Polsce bankrutować? Nic podobnego. Sektor bankowy w Polsce jest dziś w przyzwoitej kondycji, choć ta trochę pogorszyła się w 2020 roku w związku z pandemią. To, co jednak chcę wam uświadomić, to to, że jeżeli nie macie obaw o wypłacalność banków, to powinniście ich mieć o wiele mniej w odniesieniu do ZUS. Zmierzymy się więc z najważniejszym pytaniem, jakie zadają sobie ludzie odnośnie emerytury z ZUS, a jednocześnie największym mitem, jakim system emerytalny w Polsce obrósł. Mianowicie...

Czy ZUS zbankrutuje?

Tak. I to jeszcze w tym roku. Przynajmniej jeśli wierzyć Fundacji Republikańskiej oraz Związkowi Przedsiębiorców i Pracodawców, którzy w [tym artykule](#) z 2013 roku wyrazili przekonanie, że „ZUS zbankrutuje w przeciągu 5-8 lat”. „Matematyki nie da się oszukać” – z naukową powagą dodaje prezes ZPiP. 8 lat od 2013 to właśnie rok 2021, więc możecie zacząć się przygoto-

wywać na to, że upadłość ZUS nastąpi już lada dzień. Pod warunkiem oczywiście, że ktokolwiek z Was w ogóle bierze tych ludzi na poważnie, bo przyznam, że ja nie potrafię.

Przygotowując się do napisania tego tekstu przeczytałem i przesłuchałem wypowiedzi wielu „ekspertów” na temat nadciągającego bankructwa ZUS, starając się zrozumieć ich argumentację. Zazwyczaj perspektywa czasowa w której ma ono nastąpić mieści się w bezpiecznym przedziale 7-10 lat. Wydaje mi się, że wynika to z tego, że jest to perspektywa wystarczająco bliska, żeby wzbudzić niepokój u odbiorców takiej informacji, ale jednocześnie wystarczająco odległa, żeby nikt już nie pamiętał chybionych przewidywań jej autorów.

Janusz Korwin-Mikke chwalił się, że on już od lat siedemdziesiątych przewidywał bankructwo ZUS^[9], tymczasem mamy 2021 rok i ZUS – wyraźnie na złość najpopularniejszemu politykowi wśród elektoratu, który jeszcze nie nabył praw wyborczych – ani myśli bankrutować.

Podobne rewelacje głosi Andrzej Sadowski, prezydent – wydawałoby się – szanowanego, wolnorynkowego think tanku Centrum im. Adama Smitha. W wywiadzie w marcu 2021 roku stwierdził: „jak pokazuje raport NIK z 2014, załamanie systemu emerytalnego w Polsce nastąpi w okolicy 2030 roku”^[10]. Przyznam, że kiedy usłyszałem tę wypowiedź, to nawet się ucieszyłem, bo przecież Najwyższa Izba Kontroli to nie jakiś anonim wypisujący głupoty w internecie, ale poważna, państwowa instytucja. Skoro NIK napisała w swoim raporcie o zapaści systemu emerytalnego, to znaczy, że będzie można poczytać merytoryczną anali-

zę i argumenty na rzecz takiej opinii, a właśnie o to mi chodziło.

Problem polega na tym, raport, na który powołuje się Sadowski nie istnieje. Jest raport z 2014 roku^[11], w którym NIK prezentuje wyniki kontroli prawidłowość przeniesienia obligacji z portfela OFE do FUS w związku z przeprowadzaną wówczas reformą. W raporcie też jest mowa o tym, że ten zabieg nie rozwiązuje wszystkich problemów systemu emerytalnego (duh!), ale nie ma ani słowa na temat rzekomego załamania systemu emerytalnego, o którym tonem eksperta mówi, podpierający się autorytetem Adama Smitha, Sadowski. Oczywiście nikt, albo prawie nikt z oglądających nie sprawdzi tego raportu i nie będzie miał okazji się przekonać, że Sadowski zwyczajnie mija się z prawdą.

Traktowanie tych „ekspertów” oraz im podobnych ekonomistów jako bezstronnych fachowców jest moim zdaniem jednym z największych grzechów współczesnego dziennikarstwa ekonomicznego. Nie ma nic złego w tym, że występuje w telewizji ekonomista prezentujący poglądy, że ZUS należy zaorać. Nie ma zakazu posiadania głupich poglądów. Natomiast traktowanie jego wypowiedzi jak niekwestionowanej i obiektywnej prawdy naukowej, byłoby naiwnością ze strony widzów, natomiast w wykonaniu dziennikarza ekonomicznego jest całkowicie dyskwalifikujące.

Podobne wypowiedzi padały z ust innych przedstawicieli Centrum im. Adama Smitha (np. Roberta Gwiazdowskiego), jak również Forum Obywatelskiego Rozwoju i niezliczonych zrzeszeń i związków przedsiębiorców i pracodawców.

Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że z teoriami na temat nadciągającego bankructwa ZUS jest jak z Puchatkiem szukającym Prosiaczka. Im bardziej Puchatek zagłębiał się do środka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było. Zamiast więc próbować analizować nieistniejącą argumentację samozwańczych „ekspertów”, którzy wieszczą koniec ZUS-u, spójrzmy na to, co na ten temat mówią instytucje zajmujące się badaniem tego tematu na co dzień. Zaczniemy od samego inkryminowanego, czyli od ZUS.

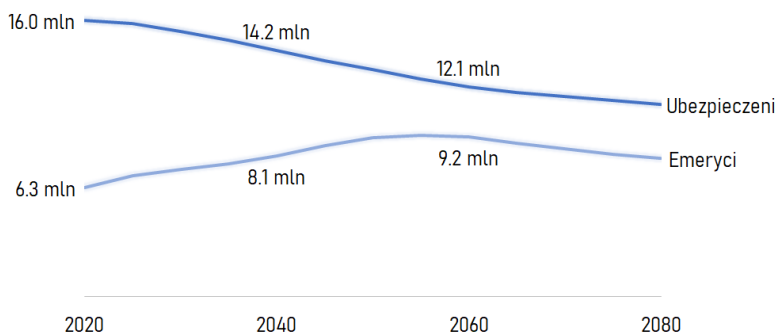
Spójrzmy raczej na liczby

Zawsze bardziej od gadania „ekspertów” przekonywały mnie konkretne liczby. ZUS w swoich analizach posługuje się modelem prognostycznym FUS18 (aktualizowanym co roku o kolejne jego wersje) oraz prognozami demograficznymi Ministerstwa Finansów opartymi z kolei o prognozy demograficzne Eurostatu. Jest to najbardziej kompletny, złożony i długoterminowy model prognostyczny systemu ubezpieczeń społecznych w Polsce z horyzontem czasowym do 2080 roku. Tak długa perspektywa jest możliwa, ponieważ zjawiska demograficzne dość łatwo poddają się prognozowaniu – jesteśmy w stanie dość dobrze przewidzieć jak będzie wyglądała struktura ludnościowa za 10, 20 i 50 lat. To nie znaczy, że FUS18 jest idealny, albo że nie może być lepszych modeli, ale nie można na poważnie dyskutować o wypłacalności systemu emerytalnego, bez odniesienia się do wyników jego prognozy, a ich podważenie wymaga zakwestionowania albo założeń tego modelu, albo samej metody obliczeniowej. Co zatem mówi nam prognoza ZUS?

Przede wszystkim prawdą jest, że demografia będzie się pogarszać. Wciąż jesteśmy dość młodym społeczeństwem na tle państw starej UE, ale ten stan będzie się bardzo szybko zmieniał na niekorzyść. Obecnie mamy blisko 16 mln ubezpieczonych i 6,3 mln emerytów. To oznacza, że na 10 emerytów przypada obecnie 25 osób opłacających składki. Jednak już w 2040 te liczby zmienią się na odpowiednio 14,2 mln ubezpieczonych i 8,1 mln emerytów, czyli stosunek ten wyniesie 17 do 10, a w 2060 nawet 13 do 10^[12]. Ta część prognozy na razie zgadza się z narracją krytyków państwowego systemu emerytalnego.

Liczba ubezpieczonych i emerytów

prognoza na lata 2020–2080



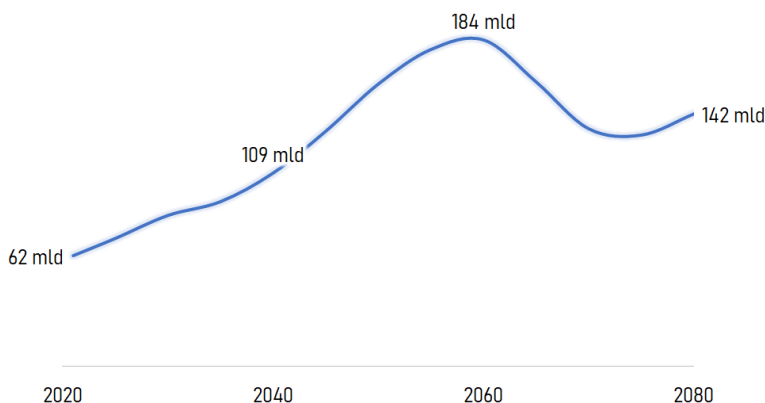
Źródło: opracowanie własne na podstawie ZUS (2019b)

Spójrzmy zatem na to, co prognoza ma do powiedzenia na temat rosnącego deficytu FUS. W 2021 prognozowany deficyt wyniesie 62 mld zł, ale już w 2040 wyniesie 109 mld, a w 2060 prawie 184 mld zł. Dla porównania budżet państwa to obecnie około 400 mld zł,

więc to tak, jakby prawie połowa budżetu państwa była wydawana na dofinansowanie dla FUS!

Deficyt funduszu emerytalnego

prognoza na lata 2020-2080



Źródło: opracowanie własne na podstawie ZUS (2019b)

Gdyby na tym poprzestać, to wygląda to rzeczywiście źle. I właśnie to najczęściej robią „eksperci”. Przytaczają ogromne kwoty deficytu, dając do zrozumienia, że nie będzie nas na to stać, w związku z tym nie ma wyjścia tylko trzeba całą imprezę zamknąć, a w najlepszym wypadku przejść na emeryturę obywatelską.

Żeby Wam jednak uświadomić, dlaczego tak nie jest, przytoczmy jeszcze jedną liczbę, która – poza tymi astronomicznymi kwotami deficytu – również wynika z prognoz FUS18. Obecnie przeciętne wynagrodzenie wynosi około 5300 zł. Jak pamiętacie jednak z rozdziału czwartego, prognozowane średnie wynagrodzenie w 2080 roku będzie oscylować w okolicach 90 tys. zł *miesięcznie*. Z czego wynikają tak wysokie liczby? Z tego, że inflacja, wynagrodzenia, ale i cała gospodarka

nie będą przez te 60 lat stać w miejscu. 184 mld zł w 2060 będzie warte tyle, co w 65 mld w 2018 roku. Przypomnę, że przewidywany deficyt w 2021 ma wynieść 63 mld, więc licząc w wartościach realnych (uwzględniających inflację) deficyt FUS do roku 2060 niemal się nie zmieni.

To jednak nie koniec. Inflacja nie jest najlepszym punktem odniesienia. Może pokazywać jaka będzie siła nabywcza naszej emerytury w przyszłości, ale niekoniecznie dobrze pokazuje czy będzie nas na wypłatę takiego świadczenia stać. Dlatego dużo ważniejsze jest wzrost wynagrodzeń oraz gospodarki jako całości (PKB), które rosły przecież dużo szybciej od inflacji. Rosnące wynagrodzenia i PKB oznaczają większe wpływy ze składek oraz podatków, a większe dochody budżetowe to większe możliwości finansowania tego straszego, stale rosnącego deficytu FUS. Dlatego, żeby mieć lepsze wyobrażenie na temat wypłacalności systemu emerytalnego w przyszłości trzeba zajrzeć do tej części prognozy, do której panowie w telewizji niechętnie sięgają, mianowicie do porównania poziomów deficytów FUS do wielkości gospodarki w przyszłości.

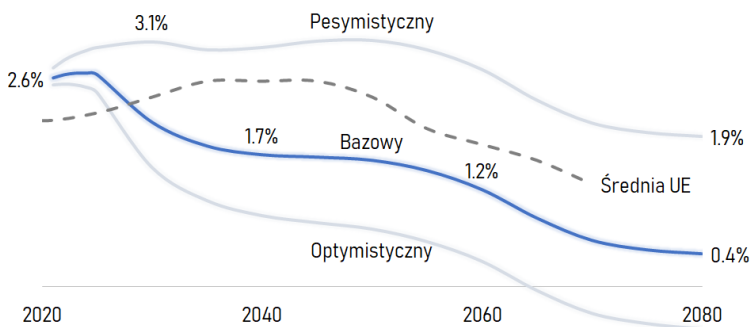
Jaki obraz wyłania się z tego porównania? Zaczniemy od tego, jak to wygląda dziś. W 2021 przewidywany deficyt wyniesie 63 mld zł, co przy obecnym PKB na poziomie 2,2 bln zł stanowi 2,6% PKB (prognoza wykonana już po uwzględnieniu wpływu Covid-19). To jest poziom deficytu FUS, który obecnie budżet państwa bez większych problemów obsługuje.

A jak to będzie wyglądać w przyszłości? W wariantcie bazowym prognozy, w roku 2040 relacja deficytu FUS do PKB... spadnie do 1,7%. W roku 2060 będzie to już 1,2% PKB, a do roku 2080 skurczy się do 0,4% PKB.

To oznacza, że porównując te przerażające 184 mld zł deficytu FUS do skali gospodarki w przyszłości, będzie on stanowić kwotę ponad sześciokrotnie *niższą* niż obecny deficyt! Jeżeli dziś bez problemów możemy finansować deficyt FUS na poziomie 2,7% PKB, to sfinansowanie w przyszłości deficytu na poziomie 0,4% będzie dla budżetu niemal niezauważalne.

Deficyt funduszu emerytalnego

jako % PKB, w trzech wariantach prognozy



Źródło: opracowanie własne na podstawie ZUS (2019b) oraz European Commission (2018).

Nawet w najbardziej pesymistycznym wariantcie prognozowanym przez ZUS, deficyt przyjmuje największe rozmiary w relacji do PKB około 2030 roku na poziomie 3,1% PKB i ta wartość utrzymuje się na stałym poziomie do około 2050 roku, po czym będzie stopniowo maleć aż do 2080 roku. Dla porównania: średnia wartość deficytu systemów emerytalnych dla UE prognozowana na 2050 to 2,3% PKB, a Grecja, którą uwielbiają straszyć panowie „eksperci” jako wizją

tego, co się stanie, jeżeli nie posłuchamy ich światłych rad miała deficyt w systemie emerytalnym na poziomie 9% przed kryzysem z 2009 roku, a całość wydatków emerytalnych stanowiła prawie 18% PKB Grecji^[13]. Nawet najczarniejsze scenariusze nie przewidują w Polsce deficytów w ogóle zbliżonych do tego poziomu, nie wspominając o bankructwie całego systemu emerytalnego. Od około 2030 roku deficyt naszego FUS będzie mniejszy niż średnia dla całej Unii Europejskiej.

Być może czujecie się tym faktem rozczarowani, bo liczyliście, że w końcu szlag trafi tych złodziei z ZUS i wreszcie nie będziecie musieli płacić składek. No cóż, nie obiecywałem, że usłyszycie to, co chcecie usłyszeć, a tylko to, co w moim przekonaniu jest najbliższe temu, jak rzeczy faktycznie się mają.

Nie byłoby jednak zupełnie nieracjonalne pozostać sceptycznym wobec prognoz ZUS. W końcu ZUS jest tutaj trochę sędzią we własnej sprawie. Można dyskutować w wynikami prognozy, ale na pewno nie można ich tak po prostu uznać za nieistniejące albo nic nie warte i zbyć machnięciem ręki. Jeżeli te prognozy są trafne, to system emerytalny nawet na morską milę nie zbliży się do niewypłacalności w jakiegokolwiek dającej się przewidzieć przyszłości. Jeżeli natomiast ktoś chce poważnie argumentować, że ZUS zbankrutuje, to musi się odnieść do tych prognoz i musi w wiarygodny sposób je podważyć, albo poprzez zakwestionowanie przyjętych założeń albo metod obliczeniowych i przedstawić inne, bardziej wiarygodne prognozy, które broniłyby takiej tezy.

Nie muszę chyba wspominać, że żaden z panów z Centrum im. Adama Smitha, Forum Obywatelskiego

Rozwoju, albo licznych związków pracodawców i przedsiębiorców, nie zawraca sobie głowy takimi rzeczami jak odnoszenie się tych prognoz w swoich wypowiedziach. Zamiast tego zazwyczaj mamy mieszanke mitów z bon-motami, czasem podlaną sosem pouczenia tych, co się na ekonomii nie znają, a jeżeli pojawiają się jakieś liczby, to zwykle są to nominalne kwoty deficytu FUS, których rozmiar ma wystarczająco przestraszyć odbiorców, żeby nie trzeba było już iść w merytoryczne uzasadnienie swoich karkołomnych twierdzeń.

Nie będziemy więc konfrontować wyników prognozy FUS18 z takimi opiniami, bo naprawdę nie ma z czym. Zamiast tego, skonfrontujemy je z rezultatami i wnioskami innej instytucji, która również wykonuje na swoje potrzeby podobne, ale niezależne od ZUS prognozy. Tym razem trudno będzie ich posądzić o jakąś zasadniczą stronniczość. Zajrzymy do raportu Komisji Europejskiej na temat systemów emerytalnych w UE.

W 2018 roku KE wydała obszerny dokument pt. *Raport dotyczący starzenia się w 2018 r.: Gospodarcze i budżetowe prognozy dla 28 krajów członkowskich UE (2016-2070)*^[14] (ponad 400 stron fascynującej lektury. Nie musicie dziękować).

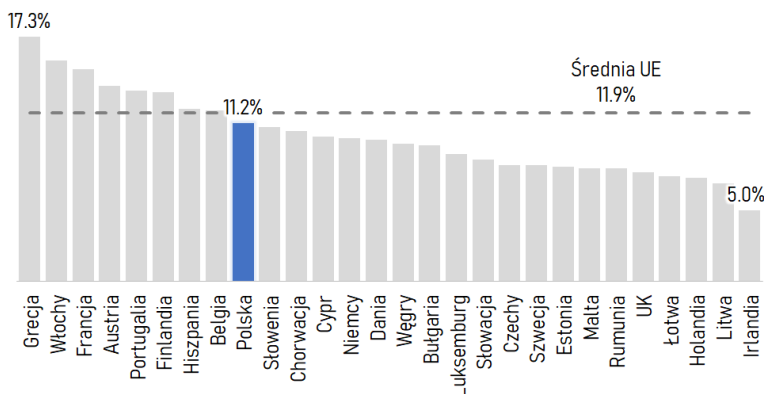
Komisja Europejska skupiła się na wpływie starzenia się społeczeństw na stabilność systemów emerytalnych, ale posługuje się inną metodą obliczeń. Nie skupia się na deficycie systemu emerytalnego, ale prognozuje całkowite wydatki na świadczenia emerytalne, rentowe i pokrewne w relacji do PKB, niezależnie od tego, czy są finansowane z podatków, czy ze składek. Ma to sens, biorąc pod uwagę, że większość państw UE nie ma – jak Polska – systemów o zdefiniowanej

składce, ale systemy zdefiniowanego świadczenia finansowane bezpośrednio z podatków, a nie składek. Dzięki takiemu podejściu można lepiej porównać wyniki prognoz pomiędzy państwami oraz ocenić całość ryzyka związanego ze starzeniem się społeczeństwa. Duży wzrost wydatków na emerytury, niezależnie od źródła finansowania byłby zagrożeniem dla stabilności systemu emerytalnego oraz finansów publicznych.

Jaki obraz wyłania się z prognoz Komisji Europejskiej? Zacznijmy od stanu obecnego. W 2016 roku Polska przeznaczała na emerytury, renty i pokrewne świadczenia 11,2% PKB. Ta liczba w zasadzie nic nam nie mówi, jeżeli nie porównamy tego, do jakiegoś punktu odniesienia. Średnia w państwach UE (z wyłączeniem UK) wyniosła 11,9% PKB. W czołówce wydatków na emerytury poza wspomnianą Grecją (17,3%) są także Włochy (15,6%) oraz Francja (15,0%). Najniższe wydatki ma Irlandia (5%), Litwa (6,9%) i Holandia (7,3%). Na tym tle jesteśmy obecnie całkowitym średniakiem, jeśli chodzi o wydatki na emerytury.

Wydatki na emerytury w krajach UE

jako procentowy udział w PKB, rok 2016

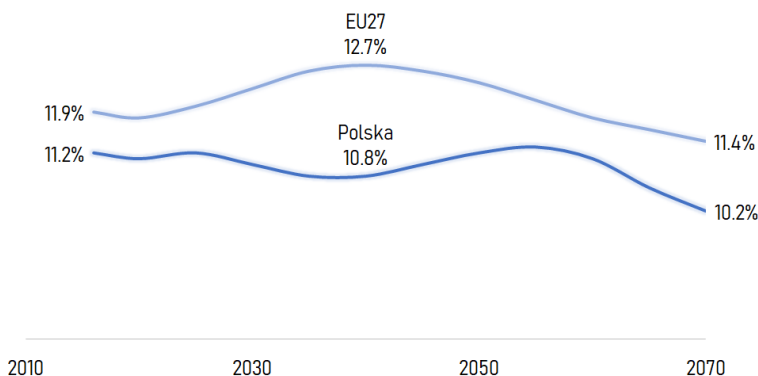


Źródło: opracowanie własne na podstawie European Commission (2018).

A jak to będzie wyglądać w przyszłości? W skali całej UE średnie wydatki wzrosną z obecnych 11,9% do 12,7% w 2040 roku, a następnie spadną do 11,4% w 2070 roku. Jak wypada na tym tle Polska? Zgodnie z prognozami Komisji Europejskiej z obecnych 11,2% zostanie 10,8% w 2040, a w 2070 udział ten wyniesie 10,2%.

Wydatki na emerytury w krajach UE

jako procentowy udział w PKB, prognoza 2020-2070



Źródło: opracowanie własne na podstawie European Commission (2018).

Oznacza to, że Komisja Europejska prognozuje nie tylko, że wydatki emerytalne w Polsce nie wzrosną, ale wręcz, że znacząco spadną: o 1% PKB w ciągu następnych 50 lat. To wynik, który współbrzmi z prognozami ZUS, z których – przypomnijmy – wynikało, że deficyt FUS w relacji do PKB będzie nieznacznie rósł do około 2030 roku, a następnie konsekwentnie spadał. Mamy więc co najmniej dwa niezależne źródła prognoz (Komisja Europejska posługuje się swoimi własnymi modelami, niezależnymi od FUS18), z których wyłania się bardzo podobny obraz przyszłości systemu emerytalnego w Polsce, jeśli chodzi o wzrost jego kosztów i przede wszystkim wypłacalność.

Podobne wnioski czytamy również we wspomnianym w poprzednim rozdziale raporcie Europejskiej Rady ds. Ryzyka Systemowego (ESRB) przy Europejskim Banku Centralnym^[15]. Autorzy raportu skupiają

się na długoterminowej stabilności makroekonomicznej i wskazują systemy o zdefiniowanej składce jako dużo bardziej odporne na zmiany demograficzne od systemów zdefiniowanego świadczenia. Czytamy w nim: „W zależności od natury systemu emerytalnego, systemy o zdefiniowanej składce mogą nie być dotknięte skutkami czynników demograficznych i mieć ograniczony wpływ na otoczenie makroekonomiczne”.

Na naszym krajowym polu raport na temat wypłacalności systemu emerytalnego opublikował Instytut Badań Strukturalnych pt. „Czy polski system emerytalny zbankrutuje?”^[16] (spoiler: nie zbankrutuje). W raporcie IBS czytamy: „mimo szybkiego starzenia się ludności w najbliższych dekadach, polski system emerytalny pozostanie wypłacalny. Do 2060 roku wydatki emerytalne jako procent PKB utrzymają się na podobnym poziomie”.

Można by tak jeszcze długo wymieniać kolejne źródła. Można, tylko po co? Tych, którzy już wiedzą, że ZUS to piramida finansowa i że lada chwila upadnie, fakty nieszczególnie przekonują i niewiele obchodzą. Dla nich ważny jest ideologiczny przekaz, że ZUS to zło, biurokracja, Grecja, komunizm i gułagi. Ich żadna prognoza, żaden raport nie przekona. Ale skoro dotarliście w czytaniu tego niełatwego rozdziału aż do tego miejsca, to może chociaż przekonałem Was.

Ale zaraz – przytomnie zawoła ktoś uważny – coś mi tu nie gra. Napisałeś, że obecnie na 10 emerytów przypada 25 pracujących, a w przyszłości będzie to 13 pracujących na 10 emerytów. To oznacza spadek liczby pracujących, którzy będą utrzymywać emerytów *o połowę!* Jak to możliwe, że koszty systemu emerytalnego

przy tym nie wzrosną, a deficyt w relacji do PKB wręcz zmaleje?

Bardzo trafna obserwacja i chociaż może się wydawać to w tej chwili przeciwintuicyjne, to obie te rzeczy są jednocześnie prawdą. Nie tylko nie ma między nimi sprzeczności, ale są bardzo logiczną konsekwencją reform systemu, jakie przeprowadziliśmy w 1999 roku. Jednak to, w jaki dokładnie sposób można pogodzić te dwie rzeczy pokażemy już w następnym rozdziale.

A ponadto uważam, że Centrum im. Adama Smitha i Forum Obywatelskiego Rozwoju należy zlikwidować.

Przypisy do rozdziału 7

[1] *Niepokojące słowa wicepremiera w rządzie PiS. Żadne z jego dzieci nie wierzy, że dostanie emeryturę z ZUS.* Gazeta.pl. 21.11.2016. Pobrano z lokalizacji gazeta.pl: <https://bit.ly/3dCqjZ2>

[2] Idzik, M., Gieorgica, J. (2020). Reputacja sektora bankowego 2020 – kluczowe wyniki i wnioski z badania. [w:] *Bezpieczny Bank*. Nr 3(80) 2020. Pobrano z lokalizacji bfg.pl: <https://bit.ly/3iKa9qS>

[3] *Puls biznesu.* Aktualizacja 01.04.2021 Pobrano z lokalizacji notowania.pb.pl: <https://bit.ly/2Or1HKe>

[4] *Mapa dochodów państwa.* Fundacja Republikańska. Pobrano z lokalizacji mapawydatkow.pl: <https://bit.ly/3dBdiyP>

[5] *Poczet upadłych banków polskich.* Bankier.pl. 27.10.2016 Pobrano z lokalizacji bankier.pl: <https://bit.ly/3fJcFGo>

[6] *The ISAF 2020 shark attack report.* Florida Museum. Pobrano z lokalizacji floridamuseum.ufl.edu: <https://bit.ly/2PsA3Nx>

[7] *Cardiovascular Diseases.* World Health Organization. Pobrano z lokalizacji who.int: <https://bit.ly/3wsAibL>

[8] *Wybrane fundusze BFG.* Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Aktualizacja 04.08.2020. Pobrano z lokalizacji bfg.pl: <https://bit.ly/3cSoAjo>

[9] *Korwin-Mikke: ZUS nie zbankrutuje, bo już jest bankrutem.* Rzeczpospolita. 19.04.2019. Pobrano z lokalizacji rp.pl: <https://bit.ly/2RaGPYD>

[10] *Likwidacja OFE. Sadowski: system emerytalny w Polsce załame się do 2030 roku.* YouTube. 04.03.2021. Pobrano z lokalizacji youtube.com: <https://youtu.be/JqihCe58LhU?t=387>

[11] *Przygotowanie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych do realizacji zadań wynikających z Ustawy z dnia 6 grudnia 2013 r. o zmianie niektórych ustaw w związku z określeniem zasad*

wypłaty emerytur ze środków zgromadzonych w Otwartych Funduszach Emerytalnych. Raport z kontroli. Najwyższa Izba Kontroli. 2014 Pobrano z lokalizacji nik.gov.pl: <https://bit.ly/3uBSIFB>

[12] ZUS. (2019b). *Prognoza wpływów i wydatków Funduszu Emerytalnego do 2080 roku*. Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/2Pu3cYo>

[13] *Greek Debt Crisis Explained*. The Balance. 18.05.2020. Pobrano z lokalizacji thebalance.com: <https://bit.ly/3mtVQAs>

[14] European Commission (2018). *The 2018 Ageing Report: Economic and Budgetary Projections for the EU Member States (2016-2070)*. Institutional Paper 079. Maj 2018. Pobrano z lokalizacji europa.eu: <https://bit.ly/3wsSe6c>

[15] ESRB (2020). *Pension schemes in the European Union: challenges and implications from macroeconomic and financial stability perspectives*. [w:] *Occasional Paper Series*. No 17 / July 2020. European Systemic Risk Board. Pobrano z lokalizacji esrb.europa.eu: <https://bit.ly/3fleeE3>

[16] Lewandowski, P., Magda, I., Sawulski, J. (2019). *Czy polski system emerytalny zbankrutuje?*. Instytut Badań Strukturalnych, policy paper. Pobrano z lokalizacji ibs.org.pl: <https://bit.ly/2OmlmL9>

Czy emerytury będą niskie?

W ostatnim rozdziale pogrzebaliśmy mit na temat emerytur w Polsce dotyczący tego, że ZUS wkrótce zbankrutuje. Nie zbankrutuje w żadnej dającej się przewidzieć przyszłości, na co wskazują prognozy zarówno samego ZUS, jak również Komisji Europejskiej oraz publikacje instytutów badawczych jak chociażby IBS. System pozostanie nie tylko wypłacalny, ale jego koszty w relacji do PKB wręcz spadną w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat.

Demografia jednak jest nieubłagana, więc pytanie, jakim zakończyliśmy poprzedni rozdział brzmiało: jak to możliwe, że koszty systemu nie wzrosną, skoro będziemy mieli coraz więcej emerytów, a coraz mniej pracujących? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, będziemy musieli zmierzyć się z kolejnym wielkim mitem na temat emerytur i od tego właśnie zaczniemy ten rozdział.

Straszenia ciąg dalszy

Ci spośród telewizyjnych ekspertów, którzy nie straszą bankructwem ZUS, często wybierają inny argument, mianowicie twierdzą, że emerytury z ZUS będą głodowe. Nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że z faktu tego – ich zdaniem – miałyby wynikać, że powinniśmy ZUS

zlikwidować, a w najlepszym razie przejść na system emerytury obywatelskiej (o niej w jednym z innych rozdziałów). Po co utrzymywać instytucję, na którą całe życie płacimy, a na koniec dostajemy jakieś marne ochłapy? Sprawdźmy więc, czy ta narracja „ekspertów” trzyma się kupy.

Zacznijmy od tego, jakie argumenty słyszymy w tej narracji. Zazwyczaj uzasadnienie tezy o głodowych emeryturach jest takie, że emerytury będą niskie, ponieważ w przyszłości będzie więcej emerytów a mniej pracujących i w związku z tym nie będzie wystarczająco dużo pieniędzy w FUS na wypłaty emerytur.

Ta argumentacja nie skleja się w co najmniej dwóch miejscach z faktami, które poznaliśmy w poprzednich rozdziałach. Po pierwsze: przypomnijcie sobie formułę wyliczania naszej przyszłej emerytury z systemu zdefiniowanej składki. Wysokość świadczenia jest wyznaczona sumą zgromadzonych składek podzieloną przez statystyczną długość życia.

$$\text{emerytura} = \frac{\text{suma składek}}{\text{statystyczna długość życia}}$$

Nigdzie w tym bardzo prostym wzorze na wysokość naszej emerytury nie ma nic na temat liczby emerytów ani liczby pracujących. Jeżeli nasza emerytura zależy wyłącznie od składek i średniej długości życia, to w jaki sposób zmiana proporcji między liczbą emerytów a pracujących miałaby pomniejszyć nasze świadczenie?

W tym momencie zazwyczaj podejrzenia kierują się w stronę polityków. Na pewno będzie tak, że jak za-

cznie brakować kasy w FUS, to politycy coś zmienią w formule wyliczania emerytury, obetną nasze z trudem zgromadzone składki o połowę, albo wymyślą coś innego, żeby ratować tonący budżet, a nas przy okazji okraść ze zgromadzonych składek i należnych emerytur. ZUS-u nie będzie stać na wypłaty emerytur, więc politycy obetną wysokość emerytur uchwaloną pod osłoną nocy ustawą, a cosplayerzy z Trybunału Konstytucyjnego posłusznie ustawę klepną.

Oczywiście nikt nie może takiego scenariusza wydarzeń całkowicie wykluczyć, ale jest z takim argumentem bardzo poważny problem i jest to drugie miejsce, w którym narracja telewizyjnych „ekspertów” i publicystów się nie skleja z tym, co już wiemy o systemie emerytalnym.

Przypomnijcie sobie mianowicie prognozy zarówno ZUS, jak i Komisji Europejskiej. Jedne i drugie brały pod uwagę zmieniającą się demografię oraz prognozowały koszty systemu emerytalnego przy założeniu – to bardzo ważne – że świadczenia będą wypłacane w należytej wysokości. Należytej, to znaczy takiej, jaka wynika z naszej formuły zgromadzonych składek podzielonych przez statystyczną długość życia. Nawet biorąc pod uwagę demografię oraz zachowanie wysokości emerytur zgodnie ze wzorem koszty emerytur w relacji do PKB nie tylko nie wzrastają, ale wręcz spadają w najbliższych dekadach.

To wszystko oznacza, że zgodnie z tymi prognozami, nawet gdy ZUS będzie wypłacał emerytury w wysokości, która nam się należy, nie zacznie wcale brakować kasy na wypłaty w budżecie. Skoro nie będzie brakować kasy, to politycy również nie będą mieli w rękach gorącego kartofla, z którym będą musieli koniecznie

coś zrobić i obcinać emerytury. Tym bardziej, że koszt polityczny dla kogokolwiek, kto chciałby to zrobić, jest ogromny i z każdym rokiem rośnie. Z każdym rokiem, z którym przybywa emerytów stają się oni coraz większą i ważniejszą grupą wyborców i o ich głosy coraz bardziej będą musieli zabiegać politycy. W społeczeństwie, w którym wkrótce co druga osoba będzie miała powyżej 50 lat^[1], obniżanie emerytur to będzie bilet na pociąg pospieszny do stacji „przegrane wybory”.

Przekonał się o tym rząd Donalda Tuska, po reformie w 2014 roku, chociaż przecież wówczas żadnych emerytur nawet nie obniżono, a jedynie przeniesiono z jednego filaru do drugiego. To jednak wystarczyło, żeby wyborcy nabrali przekonania, że ktoś coś mataczy z ich emeryturami i stało się to jedną z przyczyn przegranych przez PO wyborów w 2015 roku.

Niczego nie można z całą pewnością wykluczyć, a już na pewno nie można wykluczyć nieodpowiedzialności polityków. Ja jednak nie liczę wcale na ich altruizm ani poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne z ich strony. Liczę raczej na ich krótkowzroczność, egoizm i chęć utrzymania się na stołkach, a obniżanie emerytur, gdy prawie co drugi wyborca będzie emerytem będzie najlepszym sposobem na to, żeby z tego stołka wylecieć szybciej niż z procy. Zwłaszcza, że nie będzie dobrych powodów do tego, żeby je obniżyć, bo jak wiemy – prognozy przewidują dość stabilny poziom kosztów systemu emerytalnego w nadchodzących dekadach.

Wygląda więc na to, że „eksperci” i publicyści znów opowiadają bzdury na temat systemu emerytalnego i wysokości przyszłych emerytur. Żeby to jednak po-

twierdzić sięgajmy – jak poprzednio – do konkretnych liczb i prognoz.

A co na to liczby?

W 2019 roku przeciętna wysokość emerytury wyniosła nieco ponad 2350 zł, co stanowiło niecałe 55% średniego wynagrodzenia, pomniejszonego o składki na ubezpieczenie społeczne^[2].

Na marginesie warto zaznaczyć, że w mediach najczęściej wskaźnik ten, podawany przez ZUS, jest mylony ze stopą zastąpienia. Jest to podobny, ale jednak inny wskaźnik. ZUS podaje tzw. *net benefit ratio*, czyli stosunek średniej wysokości wszystkich wypłacanych aktualnie emerytur do średniej wszystkich wynagrodzeń, pomniejszonych o obowiązkowe składki. W odróżnieniu od tego, stopa zastąpienia (*replacement rate*) pokazuje wyłącznie relację nowo przyznanych emerytur do ostatnich wynagrodzeń osób, którym je przyznano. Warto, by dziennikarze też w końcu to zlapali.

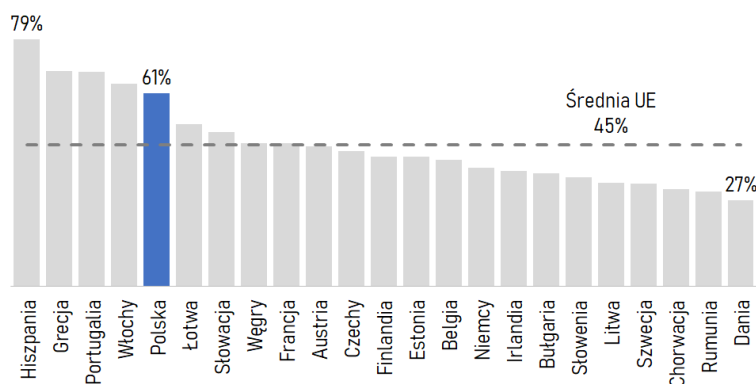
Komisja Europejska posługuje się zarówno *benefit ratio* jak i *replacement rate*, z tą różnicą, że podaje wartości brutto, tj. bez odliczania wysokości składek od wynagrodzenia. To logiczne, biorąc pod uwagę, że w różnych krajach składki mają różny poziom, a w niektórych krajach składek nie ma w ogóle, więc odnoszenie wysokości emerytury do wynagrodzenia brutto ma sens, kiedy chcemy porównywać kraje między sobą. Jak więc wypadamy w porównaniu do innych krajów europejskich?

W 2016 roku stopa zastąpienia dla świadczeń z publicznego systemu emerytalnego w Polsce wg KE^[3],

wyniosła 61%, przy średniej unijnej 45%. Wyższe od nas emerytury mieli tylko Hiszpanie (79%), Grecy (68%), Portugalczycy (68%) oraz Włosi (64%). Najniższe stopy były w Danii (27%), Rumunii (30%) oraz Chorwacji (31%). Trzeba jednak zaznaczyć, że Dania, Szwecja oraz Holandia mają duży udział emerytur prywatnych, w związku z czym faktyczne stopy zastąpienia w tych krajach będą wyższe, niż wynikają wyłącznie z systemów publicznych.

Stopa zastąpienia w krajach UE

2016



Źródło: opracowanie własne na podstawie European Commission (2018): The 2018 Ageing Report

Wypadamy więc jako Polska dość wysoko, jeśli chodzi o obecny poziom emerytur na tle europejskim. To przy okazji obala kolejny mit, często jeszcze pojawiający się w mediach, o biednych polskich emerytach. Polscy emeryci mają się naprawdę całkiem nieźle. Oczywiście nie mają emerytur na poziomie swoich kolegów zza Odry, ale relatywnie do wynagrodzeń w kraju ich

emerytury są dość wysokie. I to nawet przed wliczeniem w to trzynastek i czternastek! W 2018 roku 4,4% emerytów w Polsce było zagrożonych ubóstwem skrajnym^[4]. To najniższy wynik ze wszystkich grup społeczno-ekonomicznych, z wyjątkiem grupy osób pracujących na własny rachunek i mniejszy nawet od zasięgu ubóstwa wśród osób pracujących. Na przykład odsetek ten wśród rodzin z przynajmniej jedną osobą niepełnosprawną był prawie dwa razy większy i wyniósł 7,8%. Warto o tym pamiętać, kiedy politycy uchwalają kolejne dodatki emerytalne, ale za pomocą osobom niepełnosprawnym i ich opiekunom nie podnoszą równie chętnie ręki w głosowaniu.

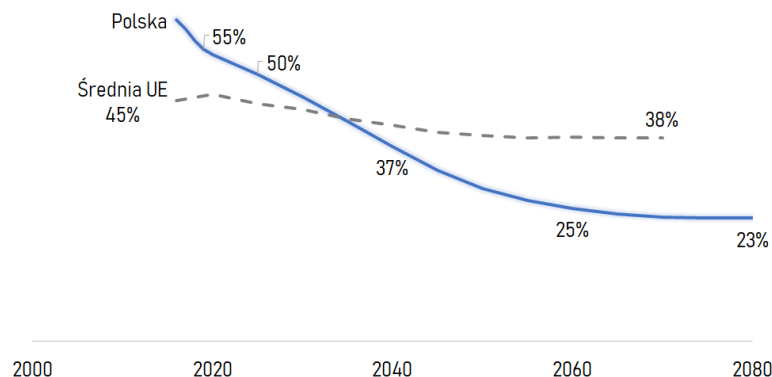
Wiemy jak jest. A jak będzie?

Wiemy już jak wypadamy na tle UE jeśli chodzi o obecną wysokość emerytur. A jak to będzie wyglądało w przyszłości? Zacznijmy od prognoz ZUS.

Zgodnie z prognozą ZUS^[5] w 2025 stosunek średniej emerytury do średniego wynagrodzenia spadnie z obecnych 55% do 50%. Mniej, ale wciąż powyżej średniej unijnej. W 2040 roku będzie to już jednak 37%, a w 2060 roku zaledwie 25%. Komisja Europejska prognozuje natomiast dla Polski stopę zastąpienia w 2070 roku na poziomie 23%, co pokrywa się z prognozą ZUS. W tym samym czasie średnia UE wyniesie 38%, co oznacza, że będziemy dużo poniżej średniej.

Przeciętna emerytura

w stosunku do średniego wynagrodzenia 2016-2080



Źródło: opracowanie własne na podstawie ZUS (2019b) i European Commission (2018)

To nie wygląda dobrze. Średnia emerytura w wysokości 23% przeciętnego wynagrodzenia to poziom niższy niż każdy obecny oraz każdy prognozowany poziom w jakimkolwiek kraju Unii Europejskiej. Ta liczba oznacza, że moment przejścia na emeryturę będzie się wiązał z utratą około 3/4 dochodu. Polska doświadczy największego spadku stopy zastąpienia ze wszystkich członków UE. W relacji do wynagrodzeń, emerytury systemu emerytalnego w Polsce spadną o ponad połowę.

Nie jest jednak tak, jak błysnął niedawno wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju Bartosz Marczuk w swoich obliczeniach^[6], w których odniósł 23% stopy zastąpienia do obecnego przeciętnego wynagrodzenia w okolicach 5300 zł i wyszło mu, że przyszła emerytura będzie warta 1000 zł na dzisiejsze pieniądze.

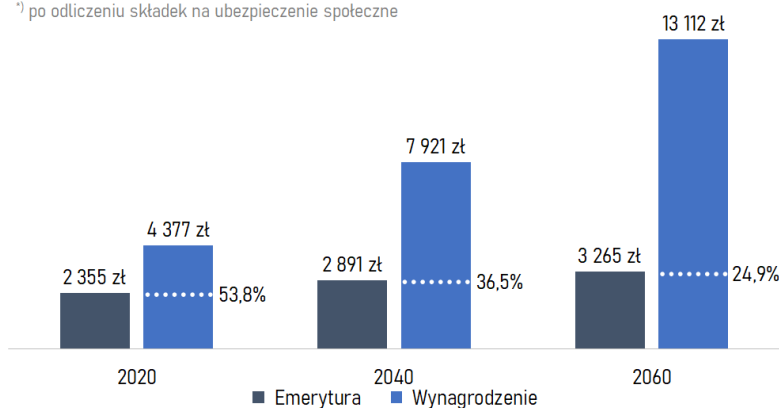
To kompletna bzdura. W rzeczywistości przyszłe średnie emerytury będą warte *więcej*, niż średnia emerytura dzisiaj, uwzględniając inflację. Zgodnie z prognozą ZUS wartość emerytury po uwzględnieniu inflacji – czyli na dzisiejsze ceny – wyniesie 2891 zł w 2040 roku oraz 3265 zł w 2060 roku. Średnia emerytura w 2060 będzie więc warta 3265 zł na dzisiejsze pieniądze, a nie 1000 zł, jak napisał Marczuk. Innymi słowy za średnią emeryturę w 2060 będzie można w przyszłości kupić *więcej*, niż można za obecną średnią emeryturę kupić dziś. Jak to możliwe, skoro stopy zastąpienia tak drastycznie spadną?

Pomimo tego, że emerytury będą rosły i to szybciej od inflacji, prognoza ZUS przewiduje, że wynagrodzenia będą rosły jeszcze szybciej. To powoduje, że świadczenia emerytalne nawet jeśli nie tracą siły nabywczej (a nawet ją zyskują), to tracą relatywnie do poziomu zarobków w gospodarce. W dużej mierze za spadek stopy zastąpienia oraz relacji średniej emerytury do średniego wynagrodzenia odpowiada wysoki prognozowany wzrost wynagrodzeń. To oznacza, że emeryci wprawdzie przesiądą się z Fiata Panda na Opla, ale w tym samym czasie pracownicy przesiądą się z Fiatów na Mercedesy. Przyszłych emerytów będzie stać na więcej, niż obecnych emerytów, ale jednocześnie będzie ich stać na dużo mniej, niż osoby pracujące i ta dysproporcja będzie dużo większa w przyszłości niż jest obecnie. Będzie to więc rodzaj ubóstwa względnego, który nie polega na tym, że emeryci nie mają co do garnka włożyć, ale na tym, że nie stać ich na dużo fajnych rzeczy, na które bez problemu stać pracującą część społeczeństwa.

Średnia emerytura i wynagrodzenie*

uwzględniając inflację, w cenach z 2018 r.

^{*)} po odliczeniu składek na ubezpieczenie społeczne



Źródło: opracowanie własne na podstawie ZUS (2019b)

Rok	Prognozowana wysokość emerytury		
	nominalna	w cenach z 2018 r.	<i>benefit ratio</i>
2018	2258 zł	2258 zł	56,4%
2020	2457 zł	2355 zł	53,8%
2025	3027 zł	2565 zł	50,1%
2030	3652 zł	2735 zł	45,9%
2040	4942 zł	2891 zł	36,5%
2060	9145 zł	3265 zł	24,9%
2080	20903 zł	4554 zł	23,1%

To jednak koniec dobrych informacji. Chciałbym Wam powiedzieć, że jest jakiś haczyk, albo są jakieś dane, albo inna prognoza, która pokazuje, że nie jest tak źle. Niestety nie ma. Z przykrością stwierdzam, że

panowie w garniturach w tym przypadku mają rację. Emerytury będą naprawdę niskie. Na przestrzeni następnych dekad świadczenia systemu repartycyjnego w relacji do wynagrodzeń spadną o połowę w stosunku do obecnego poziomu.

Zagadka rozwiązana

W tej chwili powinno zacząć być jasne, jak brzmi odpowiedź na pytanie, na którym zakończyliśmy nasz poprzedni rozdział, czyli: „jak to możliwe, że nasz system emerytalny będzie w stanie utrzymać koszty na stałym poziomie, pomimo spadku liczby pracujących z obecnych 25 na 10 emerytów do 13 pracujących na 10 emerytów w 2080 roku?” Liczba płacących składki spadnie o połowę w stosunku do liczby emerytów i o połowę spadnie również przeciętna emerytura w stosunku do wynagrodzeń. Wpływ tych dwóch dużych zmian wzajemnie się znosi, stąd koszty pozostaną na z grubsza niezmiennym poziomie. Ceną za wypłacalność systemu emerytalnego w warunkach starzejącego się społeczeństwa będą więc świadczenia o połowę niższe w relacji do wynagrodzeń. Największym problemem systemu emerytalnego, jaki nas czeka, nie jest jego bankructwo, ale niskie świadczenia jakie będzie wypłacał, a fakt, że ich realna wartość będzie jednak większa niż dziś, jest niewielkim tylko pocieszeniem.

Skoro miało być tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Rozumiemy już, że ZUS nie zbankrutuje, rozumiemy też, że wynika to z obniżenia emerytur, ale wciąż nie wiemy z czego wynika to obniżenie. Dlaczego dziś średnia to 55% a w przyszłości zaledwie 25% średniego wynagrodzenia? Na to pytanie odpowiemy eksperymentalnie. No może przesadziłem – będzie to wyłącz-

nie eksperyment myślowy. A w zasadzie proste wyliczenie.

Dlaczego emerytury będą niskie?

Wyobraźcie sobie, że wykonujecie na sobie następujący eksperyment: przez 4 miesiące odkładacie 20% waszych dochodów, a następnie przez dwa miesiące próbujecie przeżyć wyłącznie za odłożone w ten sposób pieniądze. Pytanie brzmi: na jakim poziomie będziecie żyli przez te dwa miesiące? I czy w ogóle będziecie w stanie przeżyć?

Nietrudno obliczyć, że jeżeli zarabiacie np. 2000 zł miesięcznie, to odkładalibyście 400 zł miesięcznie i przez 4 miesiące odłożylibyście w sumie 1600 zł. Następnie za te odłożone 1600 zł macie przeżyć 2 kolejne miesiące, więc wychodzi po 800 zł na miesiąc. Porównując do poprzednich 4 miesięcy zostało wam na życie 40% kwoty waszych wcześniejszych dochodów ($800 \text{ zł} / 2000 \text{ zł} = 40\%$).

Gratuluję! Właśnie policzyliście po raz pierwszy stopę zastąpienia. Jak się już domyśliliście w naszym eksperymencie 4 miesiące to czas pracy, a 2 miesiące to nasza emerytura. Odpowiada to w przybliżeniu sytuacji osoby, która pracuje i oszczędza 19,52% dochodów przez 40 lat, a następnie przez 20 lat żyje z tego, co oszczędziła.

Zauważcie, że w naszym małym eksperymencie demografia wcale się nie pogarszała, emerytów nie przybywało, pracujących nie ubywało, a politycy nie uchwalali żadnych ustaw pod osłoną nocy. Mimo tego stopa zastąpienia wyniosła marne 40%. Wynika ona wyłącznie z konstrukcji systemu zdefiniowanej składki, a konkretnie dwóch jego elementów: po pierwsze z za-

sady, że mamy tyle emerytury, ile sami sobie uzbieramy, a po drugie z długości okresu emerytury w stosunku do długości okresu oszczędzania. Politycy, demografia albo rozbuchana administracja ZUS zjadająca nasze składki nie mają tu kompletnie nic do rzeczy.

Przy okazji warto pokazać jaki wpływ na wysokość świadczenia może mieć decyzja o opóźnieniu przejścia na emeryturę. Jeżeli przedłużylibyśmy nasz czas oszczędzania do 4,5 miesiąca, to tym samym okres pobierania emerytury skróciłby się do 1,5 miesiąca. Przez 4,5 miesiąca zgromadzilibyśmy w sumie $4,5 \times 400 \text{ zł} = 1800 \text{ zł}$. Tak zebraną kwotę rozdzielamy tym razem na tylko 1,5 miesiąca, co daje nam kwotę 1200 zł na miesiąc. To oznacza, że nasza emerytura wzrosła o 50% (1200 zł vs. 800 zł), chociaż wydłużyliśmy okres oszczędzania z 4 miesięcy do zaledwie 4,5 miesiąca. Dawaloby to stopę zastąpienia na poziomie 60% co jest wyraźnym wzrostem w stosunku do pierwotnej stopy 40%.

Ale zaraz, przecież prognozowane stopy zastąpienia mają być dużo niższe niż wyliczone 40%. Musi być więc coś jeszcze, czego nie wzięliśmy pod uwagę. To prawda, jest wiele powodów, dla których stopa zastąpienia będzie niższa niż 40%. Wymienię trzy najważniejsze.

Po pierwsze duże znaczenie ma wzrost wynagrodzeń. Policzcie jeszcze raz stopę zastąpienia z poprzedniego przykładu, ale tym razem przyjmijcie, że co miesiąc wasze wynagrodzenie rośnie o 1000 zł. Zaczynacie więc od pierwszego miesiąca, w którym zarabiacie 2000 zł i odkładacie z tego 20%, czyli 400 zł. W następnym miesiącu zarabiacie 3000 zł i odkładacie 600 zł i tak dalej. Jeśli to policzycie, to powinno wam

wyjść, że uzbieracie w sumie 2800 zł przez cztery miesiące.

Dochód	Oszczędności
2000 zł	400 zł
3000 zł	600 zł
4000 zł	800 zł
5000 zł	1000 zł
Σ 2800 zł	

Za tak uzbieraną kwotę musicie następnie przeżyć przez 2 miesiące. Wychodzi więc 1400 zł na miesiąc, co stanowi 28% kwoty waszego ostatniego wynagrodzenia sprzed przejścia na emeryturę (1400 zł / 5000 zł). Jednocześnie 1400 zł emerytury to więcej niż wyszło nam w pierwszym przykładzie (800 zł), pomimo niższej stopy zastąpienia (40% vs. 28%). Dokładnie to właśnie będzie się działo z naszymi emeryturami.

Drugim powodem jest fakt, że większość ludzi nawet nie zbliży się do odkładania składek przez okrągłe 40 lat. Przerwy w pracy i umowy śmieciowe już powodują, że faktyczny średni czas odprowadzania składek wynosi 35 lat a nie 40^[7] i nic nie wskazuje, aby miał rosnąć w przyszłości.

Trzeci powód jest taki, że mianownik w naszym wzorze na wysokość emerytury również nie jest stały. Dziś oczekiwana dalsza długość życia w wieku 65 lat wynosi 18 lat, ale w 2070 będzie wynosić 24 lata^[8]. Skoro będziemy dłużej żyć na emeryturze, to zużycie naszego zgromadzonego kapitału emerytalnego będzie musiało być rozłożone na dłuższy okres, niż dziś.

Takie są prawdziwe powody, dla których stopa zastąpienia za 40 lat będzie zbliżona do marnych 25%. Nikt nie będzie Wam zabierał Waszych emerytur. Nikt nie będzie ich obcinał. Politycy nie ukradną Waszych oszczędności. Nie będą musieli, bo nie dlatego emerytury będą niskie. Będą niskie, ponieważ 19,52% to zbyt mała stopa oszczędności, żeby oszczędzając tylko 40 lat, przeżyć za to przez następne 20.

Reforma z 1999 roku zadziałała dokładnie tak, jak miała zadziałać. Miała ograniczyć horrendalnie wysokie koszty dysfunkcyjnego systemu odziedziczonego po PRL i dokładnie właśnie to zrobiła. Ustanowiła niskie składki emerytalne, ale to z kolei nierozzerwalnie oznaczało niskie emerytury w przyszłości. W 1999 roku przyszłość była na tyle odległa, że łatwo było nabrać przekonania, że do tego czasu coś wymyślimy. Po 22 latach jesteśmy na półmetku i póki co niewiele wymyśliliśmy. Domyślam się, że nie jest dla Was pocieszeniem fakt, że dzięki Waszym niskim emeryturom system nie zbankrutuje.

Wciąż jeszcze jest dużo osób, które pobierają emeryturę w ramach starego systemu sprzed reformy. Do 2025 będzie to około 56% wszystkich emerytur, ale w 2039 już tylko 10%^[9]. Jednocześnie istnieje duża różnica w średniej wysokości emerytur starego i nowego systemu. W 2019 roku średnia emerytura przyznana w nowym systemie wyniosła 2278 zł. W tym samym czasie średnia wartość dla starego systemu wyniosła 4828 zł^[10]. Rozumiecie już? Niskie emerytury to nie był *bug* systemu. To był *feature*. System działa dokładnie tak, jak został zaprojektowany. Przez niższe składki miał obniżać koszty pracy, co było realizacją interesów wyłaniającej się po latach PRL, nowej klasy uprzywile-

jowanej, jaką w latach 90. i pod wieloma względami do dziś są w Polsce przedsiębiorcy. Dzięki obniżonym składkom nie musieli ponosić kosztów przyszłych świadczeń emerytalnych. Koszty te, pod postacią nikczemnie niskich emerytur poniosą już w bardzo niedalekiej przyszłości ich pracownicy.

Jeżeli pomyśleliście sobie w tym momencie „dobra, to mi wystarczy, nie chcę mieć nic wspólnego z ZUS, wybieram IKE”, to proponuję jednak czytać dalej. Pomimo tego, że emerytury z ZUS będą niskie, to nie wynika to z faktu, że politycy nam zabiorą nasze oszczędności, albo że owoc żywota Twojego je ZUS, a wyłącznie z faktu, że za mało na emeryturę oszczędzamy. Zrozumienie powodów, dla których emerytury będą niskie jest bardzo istotne, żeby podjąć właściwą decyzję, co z tym zrobić.

Łatwo bowiem popełnić ten błąd, do popełnienia którego bardzo zachęcają panowie w garniturach, którzy od stwierdzenia, że emerytury z ZUS będą niskie (co jest prawdą), bardzo szybko przechodzą do rozwiązania, które miałyby polegać – a jakże – na likwidacji ZUS, bo przecież po co komu taka instytucja, na którą całe życie płacimy, a potem emerytury, które dostaniemy, będą bardzo niskie.

Ale kiedy już rozumiemy, *dłaczego* emerytury będą niskie, wówczas staje się jasne, że rozwiązaniem nie jest mniej ZUS-u, ale więcej oszczędności. Emerytury będą niskie, bo 19,52% składki to po prostu za mało. Oszczędzanie tej samej kwoty w inny sposób nie rozwiązuje w żaden sposób problemu, bo od samego mieszania herbata nie staje się słodsza. Przypomnę tylko, że w piątym rozdziale, pokazaliśmy, że waloryzacja na koncie ZUS przez ostatnie 20 lat była wyższa niż opro-

centowanie lokat, obligacji, a nawet wzrost indeksu giełdowego WIG. Konto ZUS zatem to wciąż najszybszy bolid w naszej stajni wehikułów, którymi możemy dowieźć nasze oszczędności do emerytury. Ma wprawdzie dość duży bagażnik (19,52%), ale wciąż za mały, żeby dowieźć do mety wszystkie nasze kłamoty.

Zbliżająca się reforma OFE stwarza jednak unikalną okazję, żeby zrobić upgrade bagażnika naszego bolidu i upakować jeszcze więcej oszczędności w naszym najszybszym wehikule.

Przypisy do rozdziału 8

[1] GUS (2014). *Prognoza ludności rezydującej dla Polski na lata 2015-2050*. Pobrano z lokalizacji stat.gov.pl: <https://bit.ly/39JYVY1>

[2] ZUS. (2019a). *Ważniejsze informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych 2019 r.* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3dpMNfG>

[3] European Commission (2018). *The 2018 Ageing Report: Economic and Budgetary Projections for the EU Member States (2016-2070)*. Institutional Paper 079. Maj 2018. Pobrano z lokalizacji europa.eu: <https://bit.ly/3wsSe6c>

[4] GUS (2018). *Zasięg ubóstwa ekonomicznego w Polsce w 2018*. Pobrano z lokalizacji stat.gov.pl: <https://bit.ly/3t8GxQg>

[5] *Sytuacja finansowa ZUS się polepsza. Jaka może być wysokość przyszłych emerytur?* Dziennik Gazeta Prawna. 30.12.2019. Pobrano z lokalizacji gazetaprawna.pl: <https://bit.ly/3dJYlK>

[6] Bartosz Marczuk, *Pasy związane?...* Dostępne w lokalizacji twitter.com: <https://bit.ly/2QaeYqO>

[7] European Commission (2018). op. cit.

[8] tamże

[9] *Głodowe emerytury. Wraca pomysł, by wszyscy dostawali tyle samo* Money.pl. 17.09.2020 Pobrano z lokalizacji money.pl: <https://bit.ly/39VsRR1>

[10] ZUS. (2019a). op. cit.

IKE czy ZUS?

W zasadzie wszystkie rozdziały, które do tej pory przeczytaliście były tylko wstępem do punktu kulminacyjnego całego cyklu, czyli odpowiedzi na najważniejsze pytanie, które postawiliśmy na początku: IKE czy ZUS? Nie dało się rozsądnie podejść do tego zadania, bez oczyszczenia przedpola z mitów, półprawd i całych kłamstw, jakimi obrosły ZUS oraz system emerytalny. Podsumujmy więc krótko dziesięć najważniejszych tez z dotychczasowych odcinków:

1. 76% Polaków oraz 94% Polek dożywa obecnie ustawowego wieku emerytalnego. W przyszłości odsetek ten będzie większy
2. Środki na koncie ZUS nie są „wirtualne”, ani nie są „tylko zapisami księgowymi”; są zobowiązaniem państwa, podobnie jak lokata bankowa jest zobowiązaniem banku do zwrotu środków
3. Na przestrzeni ostatnich 20 lat waloryzacja składek na koncie ZUS przekroczyła nie tylko oprocentowanie lokat bankowych, czy obligacji, ale nawet wzrost indeksu giełdowego WIG
4. Na jednego emeryta przypada obecnie 2,5 pracujących. W przyszłości będzie to 1,3 pracujących.

5. Pomimo zmian demograficznych system reparycyjny (ZUS) nie zbankrutuje w żadnej dającej się przewidzieć przyszłości i będzie w stanie wypłacać emerytury w należnej wysokości.
6. System kapitałowy nie jest wolny od negatywnego wpływu demografii. Osoby z wyżu demograficznego, przechodząc na emeryturę będą masowo spieniężać swoje aktywa, tym samym powodując wzrost ich podaży. W tym samym czasie liczba pracujących i oszczędzających na emeryturę będzie mniejsza, a więc popyt na aktywa finansowe będzie mniejszy. To doprowadzi do spadku cen na giełdzie i tym samym spadku stóp zwrotu w systemie kapitałowym
7. Wciąż ponad połowa obecnych emerytur, jest wypłacana w ramach starego, hojniejszego systemu
8. Emerytury w przyszłości będą niższe w stosunku do średnich wynagrodzeń, niż dziś
9. Niskie stopy zastąpienia w przyszłości nie wynikają ze zmian demograficznych, niewypłacalności systemu, tego, że biurokracja ZUS przejada nasze składki, ani z tego, że politycy obetną nasze emerytury, tylko z faktu, że oszczędzanie 19,52% wynagrodzenia to za mało, aby oszczędzając 40 lat, żyć z oszczędności następne 20.
10. Pomimo tego, że relacja emerytur do wynagrodzeń będzie spadać, ich siła nabywcza będzie większa, niż obecnych emerytur

Trudno sensownie dyskutować o tym, czy wybrać ZUS czy IKE, jeżeli ktoś jest przekonany, że w ZUSie są tylko „wirtualne zapisy” na kontach, a sam system za

chwilę zbankrutuje. Dlatego zastąpienie mitów rzetelną wiedzą było niezbędnym wstępem do tego, żebyśmy mogli uczciwie odpowiedzieć na nasze pytanie, co też w dzisiejszym odcinku uczynimy. Zaczniemy jednak od tego, na czym ma dokładnie polegać nadchodząca reforma.

Co się stanie w ramach reformy?

Jak być może pamiętacie z odcinka trzeciego, nadchodząca reforma ma być trzecim i ostatnim rozbiorem OFE i ostatecznym końcem II filaru w polskim systemie emerytalnym. Może być więc pewnym zaskoczeniem fakt, że nie będzie ona końcem samych OFE.

Do tej pory mówiliśmy, że będziemy musieli wybrać, czy środki z OFE przenieść na IKE czy do ZUS, ale tak naprawdę, przy wyborze IKE, nasze środki de facto nigdzie nie zostaną przeniesione. Ustawa zakłada bowiem, nie tyle zamknięcie Otwartych Funduszy Emerytalnych i transfer oszczędności na IKE, ile przekształcenie OFE w Specjalistyczne Fundusze Inwestycyjne Otwarte (SFIO), a zarządzających nimi do tej pory Powszechnych Towarzystw Emerytalnych (PTE) w Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych (TFI). Po takim przekształceniu, dotychczasowe rachunki OFE staną się po prostu rachunkami IKE, ale będą zarządzane przez dokładnie ten sam podmiot, co dotychczas. Nasze stare znajome OFE nie wybierają się więc na emeryturę (*pun intended*), ale przygotowują się do założenia nowego wdzianka.

W zasadzie samo słowo wybór jest trochę na wyrost. Ustawa zakłada, że rachunki OFE zostaną po prostu przekształcone w IKE, chyba, że sam uczestnik OFE wyrazi wolę i złoży do 2 sierpnia odpowiedni wniosek

o przeniesienie środków na indywidualne konto ZUS. Konsekwencje dla przyszłego emeryta w obu przypadkach będą różne i ich porównanie jest głównym tematem tego rozdziału. Natomiast z punktu widzenia systemu emerytalnego, w obu przypadkach konsekwencją będzie między innymi to, że dotychczasowa część składki, która w przypadku 2,5 mln osób wciąż pozostających w II filarze była kierowana do OFE, przestanie być tam kierowana i zasili FUS, a więc od tego czasu całość obowiązkowej składki wszystkich ubezpieczonych będzie kierowana wyłącznie do I filaru.

Wybór jest jednorazowy i nie można go zmienić. Raz przekształconego w IKE rachunku nie można w przyszłości przenieść do ZUS. Podobnie środków przeniesionych do ZUS nie będzie można potem przetransferować na IKE. Decyzja jest więc tym istotniejsza, ponieważ jest ostateczna.

Nowe IKE będą więc tak naprawdę starymi OFE po liftingu upodabniającym je do istniejących IKE. Słowo „upodabniać” jest użyte nieprzypadkowo, ponieważ nowe IKE nie będą identyczne z tymi, które znamy z piątego rozdziału, ale będą się różnić od starych IKE pod kilkoma bardzo istotnymi względami.

IKE a IKE-bis

Pamiętacie jak mówiłem, że można mieć tylko jedno IKE? No to teraz można mieć dwa. Oczywiście wyłącznie w wypadku, kiedy zdecydujemy się przekształcić nasze OFE w IKE-bis. Fakt, że posiadaliście wcześniej jakieś IKE nie wpływa na konsekwencje wyboru opcji IKE-bis. Nie oznacza również, że środki z OFE zostaną przelane na wasz obecny IKE, jeżeli taki macie. Zostanie po prostu utworzony nowy, zupełnie niezależny ra-

chunek. Jeżeli w przyszłości będziecie chcieli założyć IKE na standardowych zasadach o jakich pisałem w rozdziale piątym, to również będziecie mogli to bez przeszkód zrobić nawet jeżeli teraz zdecydujecie się na IKE-bis.

A pamiętacie, jak mówiłem, że z IKE można awaryjnie wypłacić środki przed osiągnięciem wieku emerytalnego (tracąc tylko ulgę podatkową)? No to zapominajcie. W przeciwieństwie do starego IKE nie możecie ruszyć Waszych pieniędzy na IKE-bis aż do osiągnięcia ustawowego wieku emerytalnego, tj. 60 lat dla kobiet i 65 dla mężczyzn.

Również jeśli chodzi o elastyczność doboru instrumentów inwestycyjnych IKE-bis pozostaje w tyle za swoim starszym bratem. O ile w ramach IKE możemy inwestować w bardzo wiele różnych aktywów finansowych, zaczynając od lokat i obligacji, poprzez fundusze inwestycyjne od bezpiecznych po agresywne, aż po indywidualne zakupy akcji na GPW, o tyle w przypadku IKE-bis pozostajemy przy tych samych funduszach, jakimi były OFE, o dość ściśle uregulowanej polityce inwestycyjnej, na którą nie mamy indywidualnego wpływu.

Warto przy tej okazji wyjaśnić, na co się piszemy zostając w IKE-bis w zakresie tego w co inwestowane będą nasze oszczędności. Fundusze prowadzone w ramach IKE-bis mają mianowicie wymóg inwestowania na polskiej giełdzie. W pierwszych latach będą musiały tam lokować nawet 92% portfela, a w późniejszych latach wymóg ten będzie powoli spadać do 70%^[1]. Ma to duże znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze oznacza to, że zostając w IKE-bis nie macie wyjścia i musicie inwestować na rynku kapitałowym (tj. w akcje na

GPW) i tym samym ponosić ryzyko jakie się z tym wiąże. Nie wszyscy muszą być chętni i gotowi ponosić takie ryzyko. Po drugie ma to znaczenie z punktu widzenia wpływu demografii na ceny akcji w przyszłości, ponieważ wysoki wymóg lokowania inwestycji na polskiej giełdzie uzależnia przyszłe stopy zwrotu IKE-bis od przyszłej sytuacji demograficznej w Polsce. Więcej o tym, że system kapitałowy nie jest wolny od negatywnego wpływu demografii mogliście przeczytać w rozdziale szóstym. Przez wymóg zaangażowania na polskiej giełdzie IKE-bis nie będą mogły uciec przed ryzykiem demograficznym na inne rynki.

Na 5 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego środki na IKE-bis trafią na specjalny subfundusz przedemerytalny, który inwestuje w dużo bardziej bezpieczny sposób, co ma zabezpieczyć emeryta przed drastycznymi zmianami wartości zgromadzonych środków tuż przed przejściem na emeryturę.

IKE-bis jest więc takim uboższym, młodszym bratem standardowego IKE. Szału nie było już przy okazji IKE, a w przypadku IKE-bis jest go jeszcze mniej. Nie posiada dodatkowych zalet, ale za to ma dodatkowe ograniczenia polegające przede wszystkim na tym, że nie można wcześniej wypłacić środków oraz nie można zdecydować jak i w co konkretnie inwestować.

To, co się nie zmienia w stosunku do starego IKE, to sposób wypłaty środków po osiągnięciu wieku emerytalnego. Możemy dostać jednorazową wypłatę całości kwoty lub wypłaty w ratach do wysokości zgromadzonych środków. Nie ma możliwości uzyskania świadczenia dożywotniego. Zachowujemy jednak dziedziczość środków zgromadzonych w IKE-bis, podobnie do starego IKE.

Ustawowemu ograniczeniu do rozsądnych rozmiarów podlegać będą również opłaty i prowizje, jakie będzie mogło pobierać TFI za zarządzanie funduszami w ramach IKE-bis, a zyski podobnie jak w przypadku standardowego IKE będą zwolnione z podatku Belki. IKE-bis umożliwia też wpłacanie dodatkowych środków w przyszłości, ale jeżeli posiadacie dwa IKE, wówczas limit roczny dotyczy wpłat na oba konta łącznie. Nie podwajacie więc limitu wpłat przez to, że macie dwa konta IKE.

To, co jednak najbardziej nas interesuje, to nie tyle porównanie starego IKE do nowego, ale porównanie nowego IKE do konta ZUS. W końcu to między tymi dwoma rozwiązaniami mamy zdecydować, wybierając, gdzie trafią nasze oszczędności z OFE.

IKE-bis a ZUS

Jeżeli czytaliście z uwagą dotychczasowe rozdziały, to w zasadzie macie już w rękach niemal wszystkie elementy układanki, które pozwolą Wam samodzielnie ocenić, które z tych rozwiązań jest w Waszym przypadku lepsze. Trzeba je teraz tylko pozbierać do kupy i ułożyć z nich jakąś sensowną całość. Właśnie temu ma służyć ten rozdział, który będzie głównie podsumowaniem, tego co już wiemy. Do pełnego obrazu jednak brakuje nam jeszcze jednego, bardzo ważnego elementu, o którym jeszcze nie wspominaliśmy. Chodzi o sprawę, która chyba najbardziej rozgrzewa dyskusję, czyli o 15% opłaty przekształceniowej.

W przypadku przeniesienia oszczędności z OFE do ZUS, całość środków zgromadzonych w II filarze zostanie zapisana na naszym indywidualnym koncie ZUS, natomiast w przypadku przekształcenia w IKE, zostanie pobrana opłata w wysokości 15% zgromadzo-

nych środków i tym samym o tyle zostaną pomniejszone nasze oszczędności. Ma to wpływ na opłacalność obu opcji, ale jest też źródłem i okazją do wygłaszania przez telewizyjnych „ekspertów” wielu nieprzemyślnych opinii.

Dlatego też, przy tej okazji zajmijmy się kolejnym mitem powtarzanym przez wiele osób w mediach, a dotyczącym tego, że ta opłata to nieuzasadniony haracz, a nawet rabunek oszczędności emerytalnych. Jeżeli przeanalizować to na spokojnie, to okazuje się, że nie tylko nie jest to żaden haracz, ani tym bardziej rabunek, ale wręcz rozwiązanie, które jest korzystniejsze dla emerytów, niż gdyby OFE od samego początku były Indywidualnymi Kontami Emerytalnymi, w które mają być teraz przekształcone.

Pamiętacie być może z części szóstej, że składki na ZUS i OFE są odliczane od dochodu na potrzeby podatkowe. Odprowadzamy je (a raczej najczęściej robi to pracodawca, jeżeli nie prowadzimy samodzielnej działalności gospodarczej) zanim naliczony zostanie od nich podatek i składka na ubezpieczenie zdrowotne. Podobnie działa IKZE, na które wpłaty możemy odliczyć od dochodu i tym samym pomniejszyć należny podatek, co z resztą stanowi największą zaletę tego rozwiązania. Innymi słowy w przypadku emerytury z ZUS oraz w przypadku IKZE płacimy podatek „na wyjściu”, tj. przy wypłacie środków z systemu emerytalnego. W przypadku IKE wpłacić możemy jedynie środki, które otrzymaliśmy jako wynagrodzenie lub dochód *netto*, czyli już pomniejszone o odpowiednie składki i podatki, płacimy więc podatek „na wejściu”, ale za to zgromadzone środki są już wolne od podatku przy wypłacie.

Oznacza to, że gdyby składki, które wpłacaliśmy przez wszystkie lata do OFE były od samego początku traktowane jak wpłaty na IKE, wówczas musiałyby być przed odprowadzeniem oskładkowane i opodatkowane i tym samym pomniejszone o odpowiednią kwotę. Dla osoby wpadającej w pierwszy próg podatkowy ta kwota stanowiłaby 18,25% dochodu brutto (17% podatku + 9% składki zdrowotnej – 7,75% składki odliczanej od podatku), a dla osoby w drugim progu podatkowym nawet 33,25%. O tyle więcej zapłacilibyśmy podatku od każdej odprowadzonej kwoty, gdyby zamiast do OFE, została ona odprowadzona na IKE, więc tyle też zaoszczędziliśmy na podatkach przez to, że składki na OFE są nieopodatkowane.

Pamiętacie pewnie również, że gdybyśmy zlikwidowali IKE lub IKZE przed osiągnięciem wieku emerytalnego, wówczas musielibyśmy zwrócić wszystkie zwolnienia podatkowe, jakie uzyskaliśmy. Jeżeli w podobny sposób mielibyśmy zwrócić wszystkie ulgi podatkowe przy przekształceniu OFE w nieopodatkowany „na wyjściu” IKE, wówczas kosztowałoby nas to od 18,25% do 33,25% wpłaconych kwot.

Z tego też powodu 15% opłata to nie żaden haracz, ale zwrot ulg podatkowych, jakie uzyskaliśmy przez odprowadzanie składek na OFE przed opodatkowaniem. I to nawet zwrot w niepełnej wysokości, ponieważ nawet przy najniższym progu zwolnienie jakie uzyskaliśmy było większe, niż opłata, jaką musimy teraz zapłacić przy przekształceniu na IKE. Najwięcej na takiej operacji zyskują – jak zwykle – osoby o dochodach wpadających w najwyższy próg podatkowy, chociaż mam wrażenie, że są tymi, którzy najgłośniej w tej sprawie protestują.

Bardziej jednak od oburzenia niektórych osób z dochodami w drugim progu podatkowym będzie nas interesować w jaki sposób opłata 15% wpłynie na wysokość przyszłej emerytury z IKE w porównaniu do emerytury z ZUS?

Zakładając, że w przyszłości podatki i składki, w tym od emerytur, będą zbliżone do obecnych (co może bardzo szybko okazać się nieprawdą, czekamy bowiem wciąż na ogłoszenie Nowego Ładu), oraz zakładając, że stopy zwrotu z IKE będą zbliżone do waloryzacji konta ZUS (o tym więcej w dalszej części), wówczas 15% stawka opłaty powoduje, że średnia różnica w wysokości emerytur z ZUS i IKE będzie minimalna. Stawka, która idealnie zrównywałaby kwoty z obu rozwiązań (przynajmniej na papierze) wynosi 15,4%, mam więc wrażenie, że specjalnie została wybrana taka wartość, żeby pod względem podatkowym była neutralna.

Trzeba jednak się przyjrzeć jakie czynniki mogą zmienić ten rachunek. Przede wszystkim najważniejszym z nich są przyszłe podatki od emerytur. Jeżeli spodziewalibyśmy się, że w przyszłości zostaną zmniejszone lub nawet zlikwidowane (są takie pomysły), wówczas w oczywisty sposób powoduje to (przy innych czynnikach niezmiennych), że wybór ZUS staje się bardziej opłacalny. Przy całkowitym zniesieniu podatków od emerytur różnica odpowiadałaby w przybliżeniu kwocie, jaką odłożylibyśmy w ciągu dwóch dodatkowych lat pracy przed przejściem na emeryturę.

Duże znaczenie ma też indywidualna sytuacja emeryta. Każda osoba ma prawo korzystać z różnych ulg podatkowych, jeżeli jego indywidualna sytuacja go do tego uprawnia i tym samym płacić niższy podatek. Jeżeli podatki w przyszłości będą niższe lub jeżeli będzie-

my korzystali z takich ulg na emeryturze, wówczas rozwiązanie z ZUS staje się bardziej opłacalne. Przy wyborze IKE nie mamy takiej możliwości, ponieważ płacimy ryczałtową opłatę 15% bez żadnych możliwości pomniejszenia jej o jakiegokolwiek ulgi.

Jeżeli natomiast oczekujemy, że nasze dochody na emeryturze będą na tyle wysokie, że będziemy wpadać w drugi próg podatkowy, wówczas sytuacja się odwraca. Również, jeżeli spodziewamy się w przyszłości istotnego wzrostu podatków od emerytur, to przechyła to szalę na rzecz zapłacenia 15% opłaty teraz i uniknięcia wysokiego podatku w przyszłości.

To jednak powiedziawszy uważam, że większość z takich przewidywań jest raczej bezcelowa, ponieważ przewidywanie jakie będą podatki za 20 czy 30 lat to zadanie raczej dla wróżki, a nie analityków czy ekonomistów. Przy obecnych warunkach dla znakomitej większości przyszłych emerytów 15% opłata przekształceniowa jest neutralna z punktu widzenia wyboru ZUS czy IKE. Jedyny wyjątek od tej reguły, jaki uznałbym za istotny do wzięcia pod uwagę, to ewentualne zniesienie podatków od emerytur w ramach Nowego Ładu, który ma być lada dzień ogłoszony. Jeżeli tak by się stało, wówczas uważam, że szala bardzo poważnie przechylił się w kierunku wyboru ZUS. W przeciwnym wypadku należałoby uznać, że opłata oraz szerzej forma opodatkowania obu rozwiązań nie zmienia zasadniczo rachunku opłacalności obu opcji, zatem w bezpośrednim starciu ZUS kontra IKE mamy w tej rundzie remis.

Podział składki

Drugą różnicą pomiędzy wyborem ZUS a IKE jest różnica co do tego, w jaki sposób będzie dzielona nasza składka do ZUS, czyli 19,52%, które co miesiąc odprowadzamy. Jeżeli zdecydujemy się przenieść nasze środki do I filaru, to nie tylko spowoduje to, że całość środków z OFE trafi na nasze konto ZUS, ale również całość naszej składki, czyli pełne 19,52% będzie w przyszłości zapisywane na głównym koncie ZUS. W przypadku wyboru IKE nie tylko nasz rachunek OFE zostanie przekształcony w IKE, ale również przyszła składka zostanie inaczej podzielona. 12,22% trafi na konto, a 7,3% trafi na subkonto.

Ma to znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze, konto i subkonto są waloryzowane innymi wskaźnikami, opartymi o inne parametry ekonomiczne. Waloryzacja konta zależy głównie od rozwoju rynku pracy, a subkonto bardziej od rozwoju gospodarki. Trudno w tej chwili prognozować jak w przyszłości będzie się kształtowała różnica między tymi sposobami waloryzacji, ale niewątpliwie stanowi to jakiś poziom dywersyfikacji naszych oszczędności, nawet jeżeli rozwój gospodarczy nie jest całkowicie niezależny od rozwoju rynku pracy. Po drugie, jak pamiętacie z części piątej, składki zgromadzone na subkoncie są dziedziczne, w przeciwieństwie do konta ZUS. To powoduje, że wybierając IKE-bis, nie tylko środki na naszym przekształconym rachunku będą dziedziczne, ale również ta część naszych oszczędności, którą zgromadziliśmy i w przyszłości zgromadzimy na subkoncie. Do dziedziczenia jeszcze wrócimy.

Bezpieczeństwo i ryzyko

Jeżeli przeczytaliście dotychczasowe rozdziały, to macie już wyrobione zdanie na temat bezpieczeństwa i ryzyka systemów kapitałowych i repartycyjnych. Twierdzenia o „wirtualnych zapisach księgowych” oraz rychłym bankructwie ZUS wkładamy tam, gdzie ich miejsce, to znaczy między bajki.

Myśląc o bezpieczeństwie trzeba pamiętać, że system kapitałowy niekoniecznie chroni przed ryzykiem demograficznym. Obecne przepisy również gwarantują, że wartość środków w ZUS nie będzie spadać. Próżno szukać podobnej gwarancji w przypadku funduszy załadowanych pod korek w akcje giełdowe.

Największe jednak znaczenie dla bezpieczeństwa finansowego ma w moim przekonaniu dożywołtność świadczenia z systemu repartycyjnego. Jest całkowicie możliwe, że zamiast przeżyć przeciętne 20 lat na emeryturze, przeżyjecie 40. Obecnie spośród kobiet, które osiągnęły wiek emerytalny, prawie 1/3 dożyje dziewięćdziesiątki. Wśród mężczyzn, którzy dożywają 65 roku życia 1/6 dorobi się dziewięćdziesiątki na przedzie^[2].

Fakt, że system kapitałowy oferuje jedynie możliwość wypłat wyłącznie do wysokości zgromadzonych środków nie jest moim zdaniem pełnym zabezpieczeniem dochodów na starość. Jeżeli ze względu na długowieczność, albo nawet kryzys ekonomiczny nasze oszczędności stopnieją szybciej niż planowaliśmy – możemy zostać z niczym. Oczywiście w drugą stronę to również działa – jeżeli nie planujemy pożyć za długo na emeryturze, wówczas możemy przehulać oszczędności szybciej, ale trudno mówić, że dzięki temu jakoś zapewniamy sobie większe bezpieczeństwo. Jeżeli na-

tomiaś pożyczymy dłużej, system repartycyjny gwarantuje nam pewny dochód, niezależnie od okoliczności i w tym sensie świadczenie dożywotnie jest dużo bezpieczniejsze. Ma to tym większe znaczenie dla osób mających szansę pożyczyć dłużej, to znaczy pochodzących z długowiecznych rodzin, z wyższym wykształceniem, ponadprzeciętnymi zarobkami oraz z dostępem do dobrej jakości świadczeń medycznych.

Oczywiście kosztem tego, że z systemu repartycyjnego możemy pobierać świadczenie dożywotnie jest fakt, że część mniej długowiecznych emerytów będzie pobierać to świadczenie krócej, a być może wcale. Wychodzę jednak z założenia, że niezależnie od tego w jakie zaświaty uda się niedoszły lub krótkowieczny emeryt po śmierci, mają tam swój własny system zabezpieczenia społecznego i doczesne środki z ZUS nie będą mu niezbędne. Pod względem bezpieczeństwa mamy więc 1:0 dla ZUS, a nawet 2:0 w przypadku osób długowiecznych.

Stopa zwrotu

Jakich stóp zwrotu możemy oczekiwać, decydując się na ZUS lub IKE? W rozdziale czwartym dowiedzieliśmy się, że średni wskaźnik waloryzacji ZUS za lata 1999-2019 wyniósł 6,7%. Wynik ten przebił nie tylko inflację (2,5%), ale również lokaty bankowe (4,2%), a nawet wzrost indeksu giełdowego WIG (6,0%). Subkonto ZUS od powstania w 2011 roku do 2019 roku odnotowało średni wskaźnik waloryzacji w wysokości 5,4%.

Nie należy zakładać, że wyniki te będą się utrzymywać w przyszłości. Wyniki historyczne mogą być wskazówką, ale nie mogą być wyrocznią. Na pewno na rzecz

ZUS przemawia gwarancja nieujemnej stopy zwrotu (to znaczy, że waloryzacja nie może być mniejsza od zera), ale byłbym daleki od twierdzenia, że oznacza to, że waloryzacja składek będzie na pewno w dłuższym okresie wyższa, niż wzrosty na giełdzie. Moim zdaniem rozsądnie jest przyjąć ostrożne założenie, że stopy zwrotu oraz wskaźniki waloryzacji będą w przyszłości na porównywalnym poziomie (nawet jeżeli oba będą niższe niż obecnie). Wynika to z prostego faktu, że zarówno rozwój rynku pracy, jak i całej gospodarki, a tym samym rynku kapitałowego są dość ściśle ze sobą powiązane. Lekka przewaga waloryzacji ZUS nad giełdą w ostatnich dwóch dekadach może, ale nie musi się utrzymać w przyszłości, a drobne różnice między nimi również nie spowodują dramatycznych zmian w wysokości emerytur. Pod względem stopy zwrotu mamy więc bezbramkowy remis, chociaż ktoś, kto upierałby się, że ZUS stworzył więcej sytuacji podbramkowych dzięki gwarancji nieujemnej waloryzacji nie byłby pozbawiony racji.

Dziedziczenie

To chyba druga najbardziej rozpalająca dyskusję kwestia, obok 15% opłaty przekształceniowej. W moim przekonaniu zupełnie niesłusznie. Dziedziczenie ma przede wszystkim znaczenie dla niewielkiej garstki osób, które nie dożyją emerytury, albo wyjątkowo krótko na niej pożyją. Wiemy już, że przytłaczająca większość jednak dożyje, dlatego moim zdaniem fakt dziedziczenia środków z IKE ma drugorzędne znaczenie. Jeszcze mniejsze powinien mieć dla żyjących dłużej kobiet, osób generalnie długowiecznych i dbających o zdrowie.

Co więcej, system repartycyjny również umożliwia pewien rodzaj dziedziczenia, w formie renty rodzinnej. W pewnym uproszczeniu polega to na tym, że żona lub dzieci zmarłego emeryta mogą – pod pewnymi warunkami – odziedziczyć 85%-95% świadczenia emerytalnego, które przysługiwało zmarłemu. Jest to więc również jakaś forma zabezpieczenia finansowego rodziny na wypadek śmierci, dostępna dla osób, które zdecydowały się przenieść środki na konto w ZUS. W kwestii dziedziczenia mamy więc z trudem wymęczone 1:0 dla IKE-bis.

Emerytura minimalna

Jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestia związana z wyborem ZUS czy IKE. Jest nią emerytura minimalna. Przysługuje ona osobom, które odprowadzały składki przez co najmniej 25 lat i osiągnęły wiek emerytalny. Jeżeli emerytura wynikająca z kwoty odłożonych przez nie składek byłaby niższa od emerytury minimalnej, wówczas przysługuje im wyrównanie do poziomu minimalnego.

Dlaczego jest to ważne przy wyborze IKE czy ZUS? Ponieważ środki zgromadzone na koncie ZUS są brane pod uwagę przy porównaniu czy osiągnęliśmy emeryturę minimalną, czy nie i tym samym czy przysługuje nam wyrównanie. W przeciwieństwie do tego, środki na IKE-bis nie są brane pod uwagę przy takim wyliczeniu. Może więc dojść do bardzo ciekawej sytuacji, zwłaszcza w przypadku osób, które spełnią warunek emerytury minimalnej, ale nie odłożyły odpowiednio wysokich składek na koncie.

Jak zwykle najłatwiej wyjaśnić to na przykładzie. Załóżmy, że emerytura minimalna wynosi 1250 zł oraz że

wynikająca z moich składek w ZUS emerytura jest wyliczona na 800 zł. Założmy też, przepracowałem i odprowadzałem składki minimum 25 lat, przysługuje mi więc emerytura minimalna i do takiej kwoty zostanie podwyższone moje świadczenie. Zamiast 800 zł emerytury dostanę 1250 zł.

Jeżeli taka osoba skieruje środki z OFE do ZUS, to podwyższy to jej *wyliczoną* emeryturę z I filaru. Założmy, że środki przeniesione z OFE podwyższą sumę składek w taki sposób, że wyliczona emerytura wyniesie 900 zł, zamiast 800 zł, jak w poprzednim przykładzie. Ponieważ jednak osoba ta spełnia warunki do otrzymania emerytury minimalnej, to jej świadczenie i tak zostanie wyrównane do tej samej kwoty, tj. 1250 zł. Dodatkowe środki w ZUS przeniesione z OFE nie zwiększyły zatem jej świadczenia. Gdyby je przeniosła do IKE-bis, wówczas nie byłyby zaliczane do emerytury z ZUS i mogłyby je wypłacić w momencie przejścia na emeryturę. W takim przypadku środki przeniesione do ZUS de facto przepadają, nie podwyższając świadczenia.

Ma to duże znaczenie zwłaszcza dla osób odprowadzających niskie składki, czy to w wyniku niskich zarobków, czy też niepełnego wymiaru składki w związku z pracą na umowach cywilnych lub własnej działalności gospodarczej. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego wszystkim nam, nawet pracującym na umowach o pracę, powinno zależeć na odświecieniu rynku pracy oraz uregulowaniu i ujednoliceniu odprowadzania składek emerytalnych, ponieważ w przeciwnym wypadku wszyscy, poprzez podatki będziemy się musieli zrzucać na emerytury minimalne dla osób, które wołały więcej „na rękę” (bo przecież to ich wybór, nie?)

albo zostały do tego zmuszone przez pracodawcę (żeby pracodawca zaoszczędził koszty, które ostatecznie poniesie pracownik i podatnicy).

Podsumowanie

Po tych kilku rundach sparingu między IKE a ZUS, każdy powinien wyrobić sobie już zdanie na temat tego, co wybrać. Dla każdego co innego będzie ważne, chociaż w moim przekonaniu ani pod względem podatkowym, ani stopy zwrotu oba rozwiązania nie będą się znacząco różnić (chyba, że tak jak napisałem, zostaną zniesione podatki od emerytur). Istotne różnice widać przy dwóch aspektach: dożywotność i dziedziczenie. Dla mnie sprawa jest dość jasna:

Dożywotność > Dziedziczenie

Dlaczego? To proste. Nie ma innego instrumentu, którym w zamian za uskładane oszczędności mogę zapewnić sobie dożywotnie świadczenie. Mam natomiast mnóstwo instrumentów, za pomocą których mogę zapewnić mojej rodzinie zabezpieczenie finansowe na wypadek mojej śmierci. Podstawową funkcją emerytury jest zabezpieczenie dochodów na starość, a nie budowanie majątku. Majątek mogę zawsze budować sobie dodatkowo, oszczędzając i inwestując w ramach III filaru, lub poza nim.

W przypadku emerytury powinniśmy w pierwszej kolejności zadbać o siebie i swoje dochody na emeryturze, ponieważ nawet jeżeli zostawimy rodzinie spadek, ale zostaniemy bez dochodów na starość, to i tak ostatecznie nasze utrzymanie spadnie na ich głowę. Dlatego uważam, że najlepszą przysługę jaką można zrobić

rodzinie, to zadbać o swoją własną przyszłość finansową w taki sposób, żeby nie musieli się do niej dokładać.

Jeżeli nie możesz odłożyć więcej na emeryturę, to zostawienie środków na IKE-bis może być jakąś formą dywersyfikacji źródeł finansowania swojej przyszłej emerytury. Wówczas nie odkładając ponad podstawową składkę, będziesz miał bardzo zdywersyfikowaną, ale i bardzo niską emeryturę. Jeżeli jednak jesteś w stanie odłożyć dodatkowo, to pamiętaj, że, oszczędzać na emeryturę możesz nie tylko w ramach IKE, IK-ZE, PPE i PPK, ale również poza nimi, na niemal nieskończenie wiele innych sposobów. Nie będziesz miał natomiast innej okazji odprowadzić więcej składek do systemu zapewniającego dożywotnie świadczenie.

Na zakończenie

Jeżeli wydaje się Wam, że to koniec i podjęliście już decyzję, gdzie skierujecie swoje środki z OFE, to czeka Was niespodzianka. Wszystkie te zalety i wady obydwu rozwiązań trzeba również odnieść do odpowiedniej skali. W lutym 2021 roku średnie saldo rachunku OFE wynosiło niespełna 9,9 tys. zł^[3]. W tym samym czasie średnie saldo konta i subkonta w ZUS wyniosło około 133 tys. zł^[4]. Oznacza to, że środki z OFE stanowią dziś zaledwie 7% środków, z których będą wypłacane emerytury. Dla osób w wieku 30-40 lat ten odsetek będzie trochę wyższy. W miarę tego jednak, jak coraz więcej środków będzie napływać do I filaru, udział ten będzie z czasem istotnie spadał. Oznacza to, że nawet przy dużej różnicy w stopie zwrotu pomiędzy IKE-bis a ZUS w którąkolwiek stronę, różnica, którą może sprawić

wybór jednego lub drugiego rozwiązania może zmienić naszą emeryturę co najwyżej o 2-3%. Oczywiście lepiej mieć te 50 zł emerytury więcej, niż nie mieć, ale umówmy się, że na wyjazd pod palmy raczej nie wystarczy.

Być może niektórzy z Was poczują się tym rozczarowani, albo nawet oszukani, ale smutnym twistem całej historii opowiedzianej w tej książce, jest fakt, że tak naprawdę wybór IKE czy ZUS nie ma prawie żadnego znaczenia dla wysokości przyszłej emerytury. Środków zgromadzonych w OFE jest zbyt mało, żeby uczniły jakąkolwiek istotną różnicę. Zwłaszcza dotyczy to osób, które jeszcze parę dekad będą odkładać na emeryturę. Ułamek składki, który był odprowadzany przez niewiele ponad dekadę do OFE, nie będzie miał aż tak dużego udziału w naszej przyszłej emeryturze. Dużo większe znaczenie będą miały składki, które regularnie, co miesiąc odprowadzaliśmy, odprowadzamy i będziemy odprowadzać przez następne 20, 30 czy 40 lat.

Pomyliłby się jednak ten, kto stwierdziłby, że w takim razie nasze przyszłe emerytury są poza naszym wpływem; że niezależnie od tego, co zrobimy, po prostu będą takie, jakie będą i nic z tym faktem nie da się zrobić. Jest wiele decyzji, które każdy z nas może podjąć i rzeczy, które może zrobić, a które będą miały bardzo istotny wpływ na nasze emerytury. Po prostu wybór czy środki z OFE przeniesiemy do ZUS czy przekształcimy w IKE, nie jest jedną z nich.

Rzeczy, które naprawdę mają znaczenie, a które każdy z nas może, a nawet powinien zrobić, będą tematem następnego rozdziału.

Przypisy do rozdziału 9

[1] *Projekt ustawy o zmianie niektórych ustaw w związku z przeniesieniem środków z otwartych funduszy emerytalnych na indywidualne konta emerytalne*. Druk nr 114. Pobrano z lokalizacji sejm.gov.pl: <https://bit.ly/3vecozg>

[2] GUS 2020. *Trwanie życia w roku 2019*. Warszawa, 2020, <https://bit.ly/3dbWqPo>

[3] Komisja Nadzoru Finansowego (2021). *Dane miesięczne OFE – luty 2021 roku*. Pobrano z lokalizacji knf.gov.pl: <https://bit.ly/3tGhRig>

[4] *Państwo ma zaciągnięte zobowiązania emerytalne na prawie 3 biliony zł*. Forsal.pl, 15 kwietnia 2019. Pobrano z lokalizacji forsal.pl: <https://bit.ly/3un4cwe>

Co mogę zrobić?

Po ostatnim rozdziale każdy powinien mieć jasność, czy wybierze IKE czy ZUS. Równie jasne powinno być to, że wybór ten będzie miał dość ograniczony wpływ na nasze przyszłe emerytury. Jest jednak szereg rzeczy, które każdy z nas może zrobić, aby zadbać o wysokość naszej przyszłej emerytury i spędzić ją pod palmami, a nie pod mostem.

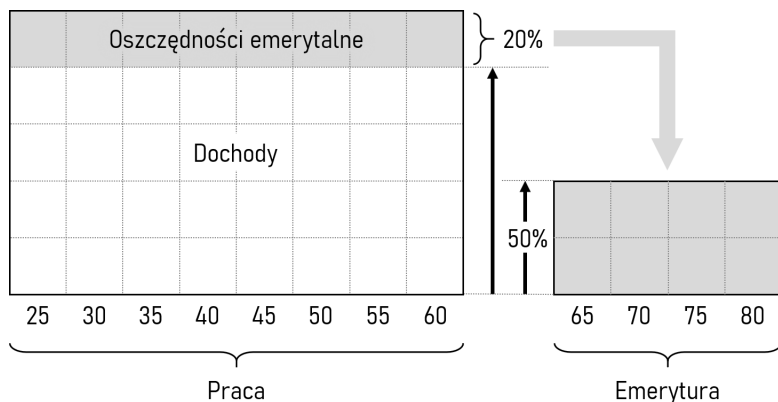
Z rozdziału ósmego dowiedzieliśmy się, że emerytury z systemu repartycyjnego będą niskie. W 2019 roku przeciętna emerytura wynosiła 2353 zł, co stanowiło 54,8% średniego wynagrodzenia (pomniejszonego o składki ubezpieczeniowe). Zgodnie z prognozami ZUS oraz Komisji Europejskiej, gdy na emeryturę zaczyną przechodzić osoby urodzone w latach 1975-1980 relacja ta wyniesie około 37%, a w przypadku roczników 1995-2000, wyniesie już tylko 25%.

Trzeba jednak pamiętać, że nie oznacza to, że przeciętne emerytury będą niższe od obecnych. Emerytury będą rosły nieznacznie szybciej od inflacji, a więc wartość nabywcza przeciętnej emerytury w przyszłości będzie wyższa od obecnej. Prognozowana niższa niż obecna relacja emerytur do średnich wynagrodzeń wynika przede wszystkim z tego, że wynagrodzenia będą rosły jeszcze szybciej. Emerytom nie grozi raczej to,

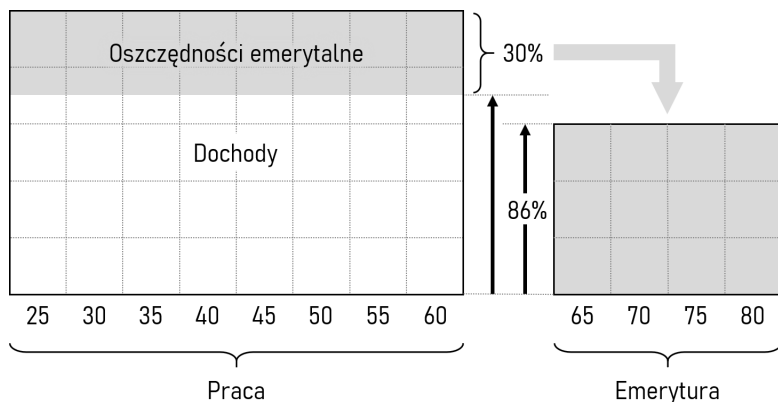
że na starość nie będą mieli co do garnka włożyć, ale grozi im ubóstwo względne, polegające na tym, że będzie dużo większa różnica w poziomie życia osób pracujących w porównaniu do poziomu życia emerytów.

Niskie emerytury w stosunku do wynagrodzeń z jednej strony wynikają z szybszego wzrostu tych ostatnich, ale również z faktu, że odkładamy jedynie 19,52% w systemie publicznym na nasze przyszłe emerytury. Jakby tego było mało, osoby na umowach cywilnych albo prowadzące własną działalność gospodarczą odprowadzają jeszcze mniej, albo wcale. Również osoby o wyższych wynagrodzeniach, które osiągają limit podstawy składek w wysokości 30-krotności przeciętnego wynagrodzenia efektywnie odprowadzają niższą składkę niż 19,52%.

Niezależnie od tego, czy polegamy na systemie publicznym, czy liczymy na prywatne oszczędności, nie da się odprowadzać 20% wynagrodzenia przez 40 lat, a potem żyć na przyzwoitym poziomie za tak odłożone pieniądze przez kolejnych 20, a już na pewno nie da się tego zrobić odprowadzając jeszcze mniej, albo krócej. Dlatego też najważniejszą rzeczą, jaką każdy powinien zrobić, to wygospodarować z bieżących dochodów dodatkowe oszczędności z przeznaczeniem na emeryturę.



O ile więcej trzeba oszczędzać? Przyjmując z pewnym uproszczeniem, że skoro nasza przyszła emerytura będzie obliczona na podstawie składek w wysokości około 20% wynagrodzenia, to wygospodarowanie dodatkowych 10% oszczędności powiększy składki, a tym samym przyszłą emeryturę o połowę ($20\% + 10\%$). Jeżeli zamiast 10% uda nam się wygospodarować 20% dodatkowych oszczędności, to w ten sposób podwoimy naszą emeryturę. Jest to duże uproszczenie, ale pokazuje, że dość niewielki wzrost oszczędności emerytalnych może prowadzić do dużej zmiany wysokości emerytury.



Warto więc celować w ten właśnie przedział oszczędności: 30%-35% dochodów, *wliczając w to składki już odprowadzane na ZUS*. Osoba, odprowadzająca pełne składki w wysokości 19,52% i niewpadająca w limit 30-krotności powinna dodatkowo odkładać 10%-15% dochodów. Osoby odprowadzające niepełne składki lub ograniczone limitem wpłat na ZUS powinny oszczędzać odpowiednio więcej, tak by średnio zamknąć się w przedziale 30%-35% całkowitych oszczędności po uwzględnieniu obniżonych składek. Może się to wydawać dużo i z całą pewnością dla osób o niskich dochodach i zatrudnionych na umowach cywilnych taki poziom prywatnych oszczędności może być poza zasięgiem. W takim wypadku niestety repertuar środków dość mocno się kurczy, ale jak zobaczymy w następnej części – nie jesteśmy w takim przypadku z góry skazani na niskie emerytury.

Od kiedy warto oszczędzać dodatkowo na emeryturę? Tutaj odpowiedź jest bardzo prosta. Od zeszłej dekady. Z emeryturą jest tak, że jeżeli zaczynasz myśleć o oszczędzaniu na nią, to znaczy, że już jesteś późnio-

ny, chociaż wciąż możesz jeszcze trochę nadrobić. Najłatwiej, jak zwykle, pokazać to na przykładzie.

Odkładając 500 zł na 6% przez 40 lat (na lokacie, w obligacjach, akcjach albo na waloryzowanym koncie ZUS – to bez znaczenia) zgromadzimy kwotę około 1 mln zł. Założmy teraz, że ktoś się spóźnił na imprezę pt. „oszczędzanie na emeryturę” o jakieś 20 lat. Została mu więc tylko połowa tego czasu na uzbieranie niezbędnego kapitału. I teraz pytanie: jak dużą kwotę musi odkładać, aby w dwa razy krótszym czasie, tj. w 20 lat, uzbierać te same 1 mln zł?

Większość ludzi intuicyjnie odpowiada 1000 zł, czyli dwa razy więcej niż osoba oszczędzająca 500 zł przez 40 lat. W rzeczywistości kwota, którą musielibyśmy miesięcznie odkładać, żeby uzbierać taką samą wielkość kapitału wynosi 2155 zł. Oszczędzając przez połowę czasu musimy w tym przypadku odkładać nie dwa razy więcej, ale ponad cztery razy więcej. Z czego wynika tak duża różnica? Z tego, że pieniądze tej pierwszej osoby mają dłuższy czas na to, żeby nabrały większej wartości. Małe kwoty odłożone na początku mają ogromne znaczenie na końcu.

Jaki z tego wniosek? Im wcześniej zaczniesz, tym mniejsze kwoty musisz odkładać i to nie trochę mniejsze, ale dużo, dużo mniejsze. Długi okres oszczędzania ma dużo większe znaczenie, niż wysokość oszczędzanej kwoty, a nawet procent, na który oszczędzasz, dlatego nawet jeżeli jesteś w stanie wygospodarować co najwyżej 100 zł miesięcznie, to warto to zrobić już dziś. Nawet jeżeli nie będziecie oszczędzać całe 40 lat, to każdy miesiąc oszczędzania ma znaczenie.

Inny przykład: inwestując 500 zł miesięcznie przez 30 lat w obligacje skarbowe oprocentowane 3% rocz-

nie uzbieramy kwotę około 291 tys. zł. Pytanie: ile należałoby inwestować na lokacie oprocentowanej 2%, aby zgromadzić podobny kapitał? Okazuje się, że kwota ta wynosi 591 zł, a zatem więcej, ale nie dramatycznie więcej.

Jaki wniosek z drugiego przykładu? Taki, że nie ma sensu zabijać się o dodatkowe ułamki procenta na takim, czy innym koncie. Ten 1% nie uczyni bardzo dużej różnicy. Nawet jeżeli oprocentowanie lokat, albo obligacji jest dziś niskie, to samo regularne, comiesięczne odkładanie oszczędności będzie miało dużo większe znaczenie dla naszych emerytur, niż taki czy inny procent, na który odkładamy. Odkładanie nawet na niski procent ma wciąż sens.

Z dokładniej tych powodów nasz pierwotny dylemat, od którego zaczęła się cała książka, czyli „IKE czy ZUS” okazał się tak naprawdę źle postawionym pytaniem. Różnice między tymi obydwojma sposobami oszczędzania nie będą na tyle duże, żeby uczynić istotną różnicę dla wysokości naszej przyszłej emerytury, biorąc pod uwagę to, jak niewiele oszczędności mamy w OFE. To co naprawdę uczyni różnicę to to, ile dodatkowo, regularnie, co miesiąc oszczędzamy na emeryturę, niezależnie od tego, w jaki konkretnie sposób to robimy. W przypadku oszczędzania na emeryturę, systematyczność i długotrwałość bije na głowę procenty, a nawet wysokość oszczędzanych kwot.

Gdzie w takim razie oszczędzać na emeryturę? Proponuję zacząć od najbardziej oczywistego sposobu. Skoro i tak, czy chcemy, czy nie, musimy płacić składki na ZUS, to może sprawdźmy na co możemy w zamian liczyć. Przegląd sposobów zadbania o swoją emeryturę zaczniemy więc od systemu publicznego.

Zrób przegląd

Czy wiedzieliście, że w każdej chwili, nie wstając od biurka możecie sprawdzić ile pieniędzy jest zapisane na Waszym koncie i subkoncie w ZUS? Na stronie zus.pl można zalogować się przez bankowość elektroniczną albo profil zaufany do serwisu ZUS i podejrzeć wszystkie swoje informacje, łącznie z saldem konta, subkonta, sumą składek odprowadzonych na OFE, a także zrobić symulację swojej przyszłej emerytury, uwzględniając Waszą indywidualną sytuację. Jeżeli nie macie profilu zaufanego, to jego założenie jest super proste, a zalogowanie się przez bankowość elektroniczną jeszcze prostsze.

The screenshot shows the ZUS portal interface. At the top, the user is logged in as ADRIAN ORATOWSKI. The main content area is titled 'SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE O STANIE KONTA UBEZPIECZONEGO W ZUS'. It displays information for the year 2019, including the date of creation (2020-06-22) and the date of issuance (2020-06-22). The interface is divided into sections: 'Stan konta', 'Hipotetyczna emerytura', and 'Składki na ubezpieczenie emerytalne'. The 'Stan konta' section shows the balance of the account, including the capital, contributions, and the sum of contributions on the sub-account. The 'Hipotetyczna emerytura' section shows the hypothetical pension amount. The 'Składki na ubezpieczenie emerytalne' section shows the contributions for the year 2019, including the sum of contributions on the sub-account. The interface also includes a 'MENU' on the left and a 'Wyloguj' button at the top.

W serwisie ZUS można również sprawdzić do jakiego OFE należycie, jeżeli zdążyliście już zapomnieć. Ta informacja będzie bardzo przydatna, jeżeli będziecie chcieli przenieść swoje środki z OFE do ZUS, ponieważ wówczas trzeba będzie wysłać do swojego OFE odpo-

wiednie oświadczenie, warto więc wiedzieć, do którego OFE je wysłać.

Myślę, że większość z Was czeka duże zdziwienie, jak dużą kwotę macie zapisaną na Waszym koncie w ZUS. Jednocześnie wyliczona przez symulator emerytura prawdopodobnie nie wyda się Wam satysfakcjonująca, ale przynajmniej wiecie na czym stoicie i wiecie, że musicie coś z tym zrobić.

Zadbaj o dożywotnie świadczenie

Pamiętajcie, że konto ZUS jest nie tylko najszybszym bolidem w naszej stajni wehikułów, którymi możemy dowieźć nasze oszczędności do emerytury (średnia waloryzacja 6,7% za ostatnie 20 lat w porównaniu do lokat – 4,2%, albo indeksu WIG – 6,0%), ale również jedynym instrumentem dającym dożywotnie świadczenie i tym samym bezpieczeństwo finansowe niezależnie od tego, jak długo pożyjemy na emeryturze. Jeżeli więc myślimy o bezpieczeństwie finansowym na starość, to warto w pierwszej kolejności zadbać o I filar. Jak to zrobić?

Po pierwsze, jeżeli dziś nie odprowadzasz pełnych 19,52% składek to warto rozważyć dobrowolne odprowadzanie składek emerytalnych do ZUS. Dobrze usłyszeliście – proponuję Wam dobrowolne wpłacanie pieniędzy do ZUS-u i nie jest to forma samobiczowania, ale całkiem dobry sposób na zadbanie o swoją emeryturę. Osoby, które same wybrały taki sposób opłacania składki, aby dostawać więcej „na rękę” najczęściej niestety nie przeznaczają tych dodatkowych dochodów na oszczędności emerytalne, czeka więc ich w przyszłości świadczenie rozczarowująco niskie. W trudniejszej sytuacji mogą być osoby, które nie mają możliwości

zmiany formy zatrudnienia, zwłaszcza, że najczęściej dotyczy to osób o najniższych dochodach. Tutaj może być trudniej o zmianę rodzaju umowy i opłacanie składek w pełnej wysokości przez pracodawcę.

W każdej jednak sytuacji, niezależnie od formy zatrudnienia, jak również w przypadku prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej, można zadeklarować kwotę, od której chcemy odprowadzać dobrowolne składki na nasze konto w ZUS. Można to zrobić nawet nie będąc w ogóle zatrudnionym ani nie mając innego tytułu do ubezpieczenia. Jeżeli więc jesteście w stanie wygospodarować dodatkowe środki i pozwala Wam na to Wasza sytuacja finansowa – warto rozważyć w pierwszej kolejności zasilenie swojego konta w ZUS. Trzeba jednak pamiętać, że nawet dobrowolnie wpłaconych tam środków nie można – w razie sytuacji awaryjnej – wypłacić przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Z tego powodu jest to opcja przede wszystkim dla osób, które mają dość ustabilizowaną sytuację finansową. Jeżeli nie masz bezpiecznej poduszki finansowej, to w pierwszej kolejności należałoby zadbać właśnie o nią. W takiej sytuacji rozsądniejsze mogłoby być oszczędzanie w ramach IKE lub IKZE, które w sytuacji awaryjnej można zlikwidować i odzyskać wpłacone środki. Przy tej okazji warto przypomnieć, że możliwość wcześniejszej likwidacji nie dotyczy IKE-bis, czyli przekształconego OFE, którego nie można zlikwidować przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Dobrowolne składki emerytalne ZUS nie są jednak opcją dostępną dla osób przekraczających limit 30-krotności składek. Nawet wpłacając dobrowolnie nie można wpłacać ponad limit. Takie osoby będą zmuszone poszukiwać sposobów oszczędzania na emeryturę

poza I filarem, a nadchodząca reforma i przeniesienie środków z OFE do ZUS będzie dla nich jedynym dostępnym sposobem powiększenia dożywotniej części swojej emerytury.

IKE i IKZE

O IKE i IKZE pisałem szerzej w piątym rozdziale. Ze względu na nieograniczoną dostępność oraz korzyści podatkowe, zwłaszcza w przypadku IKZE, będą to dwa kolejne instrumenty o które możemy oprzeć nasze dodatkowe oszczędności emerytalne. Trzeba jednak pamiętać, że są to sposoby oszczędzania z natury bardziej ryzykowne, niż system repartycyjny i wymagają pewnej wiedzy i kompetencji finansowej ze strony przyszłego emeryta w zakresie zarządzania swoimi inwestycjami.

PPE i PPK

Pracownicze Plany Kapitałowe, a zwłaszcza Pracownicze Programy Emerytalne to instrumenty, których dostępność zależy od konkretnego pracodawcy, a często także od formy zatrudnienia. Oba zasługują na poświęcenie im osobnego rozdziału, natomiast na potrzeby tego rozdziału warto jedynie wspomnieć, że chociaż można mieć cały szereg zastrzeżeń do konstrukcji tych instrumentów – zwłaszcza do PPK – jako elementów systemu emerytalnego, to trudno im odmówić tego, że dla indywidualnych emerytów korzystniejsze jest skorzystanie z nich, niż rezygnacja.

Jeżeli więc nie masz ochoty czytać długiego rozdziału na temat PPE i PPK, to mogę go streścić dwoma zdaniami: jeżeli tylko masz taką możliwość, to PPE

bierz w ciemno, a przy PPK zatkać nos, zamknij oczy i też się zapisz. Jeżeli chcesz zrozumieć dlaczego, to musisz jednak przeczytać rozdział.

Ostatni bastion

Na początku tego rozdziału wspomniałem, że średnia emerytura wynosi obecnie 54,8% średniego wynagrodzenia. Jak każda średnia, również i ta liczba opowiada tylko część całej historii. Wystarczy spojrzeć w jaki sposób rozkłada się ona pomiędzy kobiety i mężczyzn, żeby zauważyć kolejny problem. W przypadku mężczyzn wyniosła ona 69%, podczas gdy dla kobiet tylko 46,2%^[1]. Emerytury kobiet są więc o jedną trzecią niższe od emerytur mężczyzn. Pozwólcie, że z litości nie będę wyliczał, ile wyniesie stopa zastąpienia dla kobiet, kiedy średnia będzie wynosić 25%.

Niskie emerytury kobiet wynikają z wielu przyczyn, a najważniejszą z nich jest niższy wiek przechodzenia na emeryturę. W systemie zdefiniowanej składki wcześniejsze przejście na emeryturę oznacza z jednej strony mniej zgromadzonych składek, a z drugiej strony wyższą statystyczną dalszą długość życia. Obie te rzeczy działają niekorzystnie na wysokość świadczenia.

Ostatnim zatem bastionem, na którym możemy próbować bronić wysokości naszej przyszłej emerytury jest wiek, w którym na nią przejdziemy. I nie chodzi wyłącznie o to, że za 20 czy 30 lat prawie na pewno ustawowy wiek emerytalny będzie wyższy niż obecne 65 dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet. Ustawa wyznacza tylko dolną granicę nabycia uprawnienia, ale to my decydujemy, kiedy z niego skorzystamy. Konstrukcja systemu zdefiniowanej składki dostarcza silnych motywa-

cji finansowych do tego, żeby czas aktywności zawodowej wydłużyć i zaczyna się to już dziać. Jeszcze w latach 2015-2017 80%-90% procent osób przechodziło na emeryturę natychmiast po nabyciu uprawnień^[2]. Obecnie jest to 60%, a kolejne 25% przechodzi na emeryturę w ciągu roku od osiągnięcia wieku emerytalnego. 15% przedłuża aktywność zawodową o więcej niż rok.

Dlatego już dziś powinniśmy się nastawić na to, że wielu z nas będzie musiało pracować także po osiągnięciu ustawowego wieku emerytalnego, jeżeli chcemy cieszyć się przyzwoitym poziomem świadczenia emerytalnego. Planowanie wysokości swojej przyszłej emerytury w oparciu o dłużą aktywność zawodową wykracza jednak daleko poza proste kalkulacje zwolnień podatkowych, stóp zwrotu i tego, na jakim koncie bardziej się opłaca oszczędzać. Wymaga nie tylko zadbania o nasze zdrowie albo indywidualny rozwój zawodowy, który pozwoli nam pozostać dłużej na rynku pracy, ale wymaga również zmian, które wykraczają poza indywidualną odpowiedzialność każdego z nas za swoją emeryturę. Mówiąc krótko: wymaga zmian, które przeprowadzić możemy jedynie wspólnie.

Niezależnie od tego, jak dużo masz pieniędzy, nie kupisz sobie świeżego powietrza w mieście. Smog jest problemem, którego nie da się rozwiązać w ten sposób, że każdy zadba sam o siebie i będzie dobrze. Jeśli Cię stać, to możesz kupić sobie oczyszczacz powietrza, ale prędzej czy później będziesz musiał wyjść na zewnątrz. Problem smogu wymaga wspólnego rozwiązania, a nie tylko indywidualnej zaradności każdego z nas.

Podobnie jest z emeryturami. Każdy z nas może przedsięwziąć kroki, aby poprawić swoją indywidualną

sytuację emerytalną, ale ich katalog jest dość wąski, a dostępność często ograniczona do osób o wyższych dochodach. Osoba zarabiająca minimalną krajową na umowie o dzieło nie ma wielkiego pola indywidualnego manewru, jeśli chodzi o wpływ na wysokość swojej przyszłej emerytury.

Z tego też powodu, podobnie jak smog, problem emerytur będzie wymagał nie tylko indywidualnych, ale także wspólnych rozwiązań, nie tylko w obrębie samego systemu emerytalnego, ale także w dużo szerszym jego otoczeniu zahaczającym o rynek pracy, pomoc społeczną, służbę zdrowia, edukację oraz politykę rodzinną.

O tym, czego wszyscy wspólnie powinniśmy się domagać od rządzących, by móc zadbać o nasze przyszłe emerytury przeczytacie w następnym rozdziale.

Przypisy do rozdziału 10

[1] ZUS. (2019a). *Ważniejsze informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych 2019 r.* Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/3dpMNfG>

[2] Leśniak, Grażyna. *ZUS: 60 proc. osób uprawnionych przechodzi na emeryturę z chwilą osiągnięcia wieku emerytalnego.* 13.04.2021. Pobrano z lokalizacji prawo.pl: <https://bit.ly/2PApvyO>

Co możemy zrobić?

Homo oeconomicus

W poprzednim rozdziale przeczytaliście jak istotne jest to, żeby jak najwcześniej zacząć dodatkowo oszczędzać na emeryturę. Mam nadzieję, że jasne jest to, że każdy z nas powinien już dziś wziąć indywidualną odpowiedzialność za zapewnienie sobie finansowego bezpieczeństwa na starość. Każdy z nas musi się stać *homo oeconomicus* w odniesieniu do swojej emerytury, czyli racjonalnie gospodarować swoimi dochodami i oszczędnościami oraz umiejętnie je inwestować w ramach istniejącego systemu, dzięki czemu każdy z nas ma szansę poprawić swoją sytuację finansową jaka czeka go w ostatnich dekadach życia.

Jednak indywidualna zaradność nie wystarczy do tego, żeby każdemu zapewnić przyzwoite życie na emeryturze. Nie wystarczy wyłącznie działać w ramach istniejącego systemu, ale trzeba również ten system zmieniać i to zmieniać w sposób, który będzie służył interesom przyszłych i obecnych emerytów. Będzie to oznaczało nie tylko wspieranie zmian systemu emerytalnego na lepsze, ale być może nawet częściej oznaczać będzie również konieczność niedopuszczenia do popsucia lub całkowitego rozmontowania systemu

emerytalnego. Nie miejcie złudzeń – na przestrzeni nadchodzących dekad, jakie dzielą większość z nas od emerytury, przyjdzie nam jeszcze nie raz stoczyć walkę o wysokość naszych przyszłych emerytur.

Każdy z nas jest emerytem *in spe*. Zmienianie i obrona systemu emerytalnego w sposób, który będzie służył nam – obecnym i przyszłym emerytom, a nie wyborczym interesom polityków albo interesom instytucji finansowych reprezentowanych przez pozujących na bezstronnych ekspertów lobbystów – wymagać będzie dwóch rzeczy.

Po pierwsze wymagać będzie od każdego z nas wiedzy i świadomości tego, co jest, a co nie jest w naszym interesie. Już w pierwszym rozdziale dowiedzieliście się jak fatalny jest stan wiedzy na temat emerytur, zwłaszcza wśród młodych ludzi oraz jak łatwo ten brak wiedzy wykorzystać i zastąpić mitologią, a tym samym przekonać ludzi do opowiadania się za rozwiązaniami, które są wbrew ich własnym interesom. Jeżeli przekonamy wystarczająco wielu ludzi, że system publiczny zbankrutuje, to tylko krok dzieli nas od tego, aby było społeczne przyzwolenie na to, żeby go zlikwidować albo ograniczyć. Oczywiście taka likwidacja służyłaby wyłącznie interesom pracodawców (którzy w ten sposób oszczędziliby na składkach) oraz instytucji finansowych (bo oszczędności zamiast do FUS trafiłyby do nich), ale z całą pewnością nie służyłaby interesom przyszłych emerytów. Dlatego też pierwszą linią obrony jest rzetelna edukacja na temat emerytur oraz tego, jakie w nim zmiany są dla nas korzystne, a jakie nie. Temu właśnie ma służyć między innymi niniejsza książka, a w szczególności ten rozdział.

Nie wystarczy jednak rozumieć, co służy naszemu interesowi, a co wyłącznie interesom polityków albo sektora finansowego. Trzeba jeszcze umieć o swój interes zadbać. Żaden z nas nie zmieni systemu emerytalnego samodzielnie. Możemy to zrobić wyłącznie razem. W jaki sposób? W taki, że będziemy stanowić aktywną i świadomą swoich interesów grupę wyborców, a poprzez nasze wybory i wywieranie odpowiedniej presji na rządzących, będziemy od nich wymagać zmian, które będą służyć naszym interesom. Innymi słowy: możemy to zrobić wyłącznie w sposób polityczny. Dlatego nie wystarczy, żeby każdy z nas był *homo oeconomicus*. Musimy jeszcze wszyscy razem stać się również...

Homo politicus

Ekonomia nie jest nauką ścisłą. Pożyczając frazę od Yanisa Varoufakisa, bliżej niż do fizyki jest jej raczej do religii, tyle że z matematycznymi równaniami. Ekonomia jest nauką społeczną i tym samym polem ścierania się koncepcji, idei i interesów różnych grup społecznych, ale nie da się obiektywnie stwierdzić czy interes powinien być ważniejszy, dlatego wybór pomiędzy jednym rozwiązaniem a drugim nie jest wyborem między rozwiązaniem poprawnym a błędnym, ale zawsze będzie wyborem pomiędzy interesem jednej a drugiej grupy: dłużnika i wierzyciela, pracownika i pracodawcy, importera i eksportera, właściciela i lokatora, producenta i konsumenta, wreszcie emeryta i pracownika albo emeryta i instytucji finansowej.

Jedynym jawnym i demokratycznym sposobem, na jaki te grupy i ich interesy mogą się ścierać, konkurować ze sobą i zawierać ze sobą kompromisy jest wła-

śnie polityka, czyli demokratyczna gra interesów. Utrzymywanie, że można obiektywnie stwierdzić czy interes powinien być ważniejszy, jest nie tylko fikcją, ale również uzurpacją władzy politycznej i jest z natury antydemokratyczne. Nie ma więc powodów, aby milcząco ufać, że nieobieralni i nieodpowiadający przed wyborcami technokraci będą podejmować decyzje zgodne z naszymi interesami. Podobnie nie ma powodów, aby pozostawiać te decyzje w wyłącznej gestii kierujących się cyklem wyborczym polityków.

Na politycznym rynku interesów zazwyczaj wygrywają ci, którzy po pierwsze doskonale rozumieją swój interes, a po drugie potrafią go od polityków wyegzekwować. Dlatego też ostatni rozdział będzie zachętą dla nas wszystkich do potraktowania tematu emerytur nie w kategoriach indywidualnej odpowiedzialności każdego z nas za siebie, ale jako tematu politycznego, czyli takiego, w którym wspólnie, jako grupa emerytów *in spe*, reprezentujemy nasze wspólne interesy w demokratycznej grze. Aby być podmiotem, a nie tylko przedmiotem polityki, musimy wiedzieć czego powinniśmy się domagać, czego wymagać i za co rozliczać naszych świątłych reprezentantów narodu okupujących ławy sejmowe i podnoszących w naszym imieniu rękę w głosowaniach.

Największe wyzwanie

Po lekturze poprzednich rozdziałów powinno być to jasne, ale nie zaszkodzi powtórzyć, że największym wyzwaniem ze strony systemu emerytalnego jakie nas czeka w nie tak dalekiej przyszłości, nie będzie to, że ZUS zbankrutuje albo że politycy położą łapę na naszych pieniądzach, ani nawet to, że instytucje finansowe

we wydrenują nasze kieszenie. Największym wyzwaniem będzie rosnąca liczba emerytów otrzymujących niskie świadczenia.

Niskie emerytury nie będą wynikać z tego, że urzędnicy ZUS przejedzą nasze składki, albo że politycy rozkradną nasze oszczędności, ani nawet z rosnącej liczby emerytów w stosunku do liczby pracujących, ale z prostego faktu, że 19,52% składki to zdecydowanie za mało, żeby oszczędzając 40 lat, przeżyć za tak zaoszczędzone pieniądze kolejnych 20, tym bardziej, że większość emerytów odkłada krócej niż pełne 40 lat. Obecni emeryci cieszą się wysokimi świadczeniami pozostałymi po poprzednim, hojnym systemie, ale za dwie-trzy dekady większość emerytur będzie pochodziła z nowego systemu, w którym wysokość świadczenia zależy wyłącznie od zgromadzonych środków, a tych będzie niewiele, ze względu na zbyt niską składkę i za krótki okres oszczędzania.

Konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy dotycząca minimalnych standardów zabezpieczenia społecznego^[1] oraz Europejski Kodeks Zabezpieczenia Społecznego wydany przez Europejski Komitet Praw Społecznych przy Radzie Europy^[2] określają minimalny poziom stopy zastąpienia na poziomie 40% dla typowego przebiegu ubezpieczenia. Obecnie relacja średniej emerytury do przeciętnego wynagrodzenia w Polsce wynosi około 54%, ale już w 2040 spadnie do 37%, a w przypadku kobiet będzie jeszcze niższa. Tym samym przestaniemy spełniać międzynarodowe standardy dotyczące zabezpieczenia społecznego. Ale to nie koniec, bo do 2060 roku przeciętna stopa zastąpienia spadnie do 24%. Szacuje się, że wówczas 2/3 emerytów będzie pobierać świadczenie w wysokości nieprze-

kraczącej emerytury minimalnej^[3]. A w każdym razie będzie tak, jeżeli nic z tym nie zrobimy. Co jednak można zrobić?

A może zlikwidować to wszystko w cholerę?

Jeżeli czytaliście dotychczasowe rozdziały z uwagą, to myślę, że znacie już odpowiedź na to pytanie. Likwidacja albo znaczące ograniczenie systemu publicznego nie tylko nie leży w interesie przyszłych emerytów, ale nie jest w ogóle realna, a to z bardzo prostego powodu.

Nawet gdyby Sejm uchwalił, że od jutra ZUS przestaje istnieć i nie musimy już więcej płacić składek i od teraz każdy sam sobie odkłada w sposób, jaki uzna za stosowny, to wciąż pozostaje problem co zrobić z obecnymi emerytami. Przepracowali oni wiele lat, z czego dużą ich część jeszcze za PRL i w tym czasie dokładali się ze swoich wynagrodzeń do ówczesnych emerytur. Robili to, mając pełne prawo oczekiwać, że gdy sami będą na emeryturze, otrzymają odpowiednie świadczenie. Nie odkładali więc samodzielnie na emeryturę. Niewypłacenie im dziś emerytur byłoby gigantyczną niesprawiedliwością, rażącym naruszeniem umowy społecznej i łamałoby nie tylko wiele praw krajowych, ale również mnóstwo międzynarodowych traktatów, jak np. wspomniana wcześniej Konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy do przestrzegania których Polska się zobowiązała, nie wspominając o tym, że byłoby to niewyobrażalnym politycznym trzęsieniem ziemi, które zmiotłoby z planszy jakikolwiek rząd, który nawet pomyślałby o takim rozwiązaniu.

Niewypłacanie świadczeń obecnym emerytom nie wchodzi więc w ogóle w grę. A skoro trzeba je i tak wypłacać, to trzeba mieć na to pieniądze. To oznaczałoby, że z jednej strony znieśliśmy składki, ale natych-

miast musielibyśmy podnieść podatki, żeby zebrać kwotę potrzebną na wypłaty emerytur. Ale nie to jest nawet najlepsze. Najlepsze jest to, że za likwidację ZUS pracownicy zapłaciliby podwójnie. Nie dość, że z jednej strony musieliby i tak ponosić koszty obecnych emerytur w formie podwyższonych podatków, to z drugiej strony musieliby dodatkowo oszczędzać na własną rękę, ponieważ po likwidacji systemu publicznego żadna emerytura już by im nie przysługiwała za to, że dziś płacą na świadczenia starszego pokolenia.

Każdy, kto dziś postuluje jakąkolwiek formę ograniczenia lub likwidacji systemu publicznego albo twierdzi, że najlepsze rozwiązanie to takie, w którym każdy odkłada na emeryturę na własną rękę, nie reprezentuje ani interesu pracowników, ani tym bardziej interesu obecnych i przyszłych emerytów. Albo jest ekonomicznym analfabetą, albo cynicznym lobbystą, któremu zależy jedynie na realizacji interesu instytucji, którą reprezentuje, ale w obu przypadkach nie ma najmniejszego powodu, żebyśmy jako pracownicy i przyszli emeryci traktowali takie propozycje poważnie.

Publiczny system repartycyjny nigdzie się więc nie wybiera. Jest i dalej będzie fundamentem zabezpieczenia dochodów na starość. Zamiast więc snuć fantazje na temat tego jaki świat byłby wspaniały, gdyby nie było ZUS-u, skupmy się na tym, w jaki sposób zmieniać system emerytalny, żeby uniknąć problemu niskich świadczeń w przyszłości.

Czy demografię da się uratować?

Krótko mówiąc nie. Nawet gdyby od jutra zaczęło się w Polsce rodzić dużo więcej dzieci niż w ostatnich latach, to będą one wchodzić na rynek pracy dopiero za

dwie dekady, a problem z niskimi emeryturami zaczniemy mieć wcześniej. Dużo większy przyrost naturalny niż obecnie mógłby pomóc w perspektywie 30-40 lat, ale po pierwsze to za późno, a po drugie nie jest łatwo wpłynąć na demografię.

Niektórzy ratunku upatrują w imigracji. Może ona rzeczywiście w pewnym stopniu ograniczyć problem demograficzny, ale warto zdać sobie sprawę ze skali, jaka byłaby konieczna, by problem rozwiązać. Zgodnie z prognozami ZUS i Komisji Europejskiej liczba osób odprowadzających składki do 2080 roku zmniejszy się aż o 5 mln^[4] i tyłu imigrantów pracujących i odprowadzających składki potrzebowalibyśmy przyjąć, aby to skompensować. Największa fala imigracji, z jaką mieliśmy do tej pory do czynienia dotyczyła obywateli Ukrainy. Z danych NBP wynika, że w 2020 roku w Polsce przebywało 1,2 mln obywateli Ukrainy (pracowników i ich rodzin, wliczając dzieci), z czego niecałe 500 tys. odprowadzało składki ubezpieczeniowe^[5]. Oznaczałoby to, że aby zasypać dziurę demograficzną i emerytalną musielibyśmy do 2080 roku przyjąć prawie 12 mln imigrantów. Niewiele, póki co wskazuje na to, by miało się to wydarzyć, musimy więc szukać rozwiązań poza demografią.

Czy możemy po prostu podwyższyć składki?

To najbardziej oczywiste i pierwsze nasuwające się rozwiązanie. Skoro 19,52% to za mało, to czy możemy wszyscy po prostu odkładać więcej? Każdy może oczywiście dobrowolnie odkładać dodatkowo, ale z racji dobrowolności dotyczy to wyłącznie osób o relatywnie wysokich dochodach. Już dziś wszyscy możemy to ro-

bić, ale jak dowiedzieliście się z rozdziału piątego, zaledwie 3,7% osób posiada dziś IKE lub IKZE. Niskie świadczenia będą dotyczyć przede wszystkim osób o niskich dochodach, czyli takich, które nie zgromadziły w ciągu życia zawodowego wystarczających składek i które nie są w stanie odkładać dziś więcej. W takim przypadku dobrowolne oszczędzanie nie rozwiązuje problemu. Jedyny więc sposób zwiększenia stopy oszczędności w tym przypadku to podwyższenie składki obowiązkowej. W pewnym stopniu zmniejszyłoby to problem niskich emerytur, ale stworzyłoby również inne problemy.

Po pierwsze musiałoby to prowadzić do zmniejszenia wynagrodzeń netto, w szczególności osób o już niskich dochodach, niezależnie od tego, czy dodatkowa składka byłaby po stronie pracodawcy, czy pracownika. Już dziś klin podatkowy, czyli koszty pracy inne niż wynagrodzenie netto pracownika są dość wysokie wśród osób o najniższych dochodach.

Po drugie, uśmieciovienie rynku pracy w Polsce, dla niepoznaki nazywane jego „uelastycznieniem”, powoduje, że podwyższenie składek będzie powodować jeszcze silniejsze wypychanie zatrudnionych w oparciu o umowę o pracę z pełną odpłatnością składek oraz praw pracowniczych, na formy zatrudnienia o zmniejszonych składkach i ograniczonej ochronie praw.

Jeżeli tak by się stało – a wiele na to wskazuje – to podwyższenie składek w warunkach uśmieciovionego rynku pracy skończyłoby się na tym, że większe składki płaciłyby wyłącznie osoby, które i tak na płacenie mogą sobie pozwolić, a osoby o najniższych dochodach, które są najbardziej zagrożone niskimi świadczeniami w przyszłości, zostałyby wypchnięte na śmieciowe for-

my zatrudnienia, jeszcze bardziej pogarszając swoją przyszłą sytuację emerytalną. W tym przypadku niestety gorszy pieniądź wypiera pieniądź lepszy. Uśmieciowiony rynek pracy jest więc poważną barierą dla zmian w systemie emerytalnym.

Uśmieciowiony rynek pracy

Tak zwany „elastyczny” rynek pracy to nie tylko osoby pracujące na umowach cywilnych oraz osoby fikcyjnie samozatrudnione na własnej działalności gospodarczej. To również coraz większa liczba osób pracujących za pośrednictwem platform internetowych jak Uber, które często nie mają żadnej umowy i nie odprowadzają żadnych składek. Część osób nie ma wyboru i jest wypychana na umowy śmieciowe przez chcących zaoszczędzić na składkach pracodawców. Druga część świadomie wybiera niepłacenie składek i większą wypłatę „na rękę”.

Łącznie liczba osób pracujących na umowach cywilnoprawnych i samozatrudnionych wyniosła w 2018 roku aż 2,6 mln^[6]. Zgodnie z danymi Eurostatu Polska jest na trzecim miejscu w UE, jeśli chodzi o liczbę osób samozatrudnionych (prawie 18%). Rekordzistą jest Grecja – prawie 30%^[7]. Polska jest też na drugim miejscu w UE jeśli chodzi o odsetek, jaki stanowią umowy inne niż na czas nieokreślony (22%). Pierwsza według danych OECD jest Hiszpania z 26% udziałem takich umów w rynku pracy^[8].

Wszystkim tym, którym się wydaje, że to po prostu studenci dorabiający w gastronomii w czasie studiów, spieszę donieść, że akurat w kategorii wiekowej 15-24 lat jesteśmy na piątym miejscu, ale za to jesteśmy nie-

kwestionowanym liderem UE pod względem odsetka umów tymczasowych w przedemerytalnej kategorii wiekowej 55-64 lat^[9]. Nie mam na ten temat danych, ale idę o zakład, że nie są to studenci.

Ale zaraz, miało być o emeryturach, a nie umowach śmieciowych. Dlaczego właściwie uśmieciowiony rynek pracy jest problemem dla wysokości przyszłych emerytur?

Najbardziej oczywisty wpływ jest taki, że osoby odprowadzające dziś niższe składki będą miały bardzo niski kapitał zgromadzony na koncie ZUS. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że będzie to problem wyłącznie dla tych osób. Jeżeli suma ich odłożonych składek będzie niewystarczająca do uzyskania emerytury minimalnej, to – przy spełnieniu pewnych warunków – otrzymają one dopłatę do wysokości emerytury minimalnej. A kto za to zapłaci? To chyba oczywiste: ja, Ty i wszyscy pozostali, którzy odkładali rzetelnie na swoje emerytury i wypracowali jej wysokość swoimi składkami.

O ile można by jeszcze bronić zasadności dopłat z budżetu do emerytur osób o najniższych dochodach (byłaby to forma pomocy społecznej), o tyle nie ma żadnego racjonalnego powodu, dla którego wszyscy mamy się w przyszłości dorzucać do emerytury przedsiębiorcy o dochodach przekraczających wielokrotność średniej krajowej, a który odprowadza tylko szczątkowe składki emerytalne i tym samym nie odłoży ich wystarczająco dużo, by uzyskać emeryturę minimalną.

Osoby nieopłacające dziś w pełni składek – niezależnie czy z woli własnej, czy pracodawcy – jadą dziś w systemie emerytalnym na gapę. Nie płacą lub płacą mniej do systemu niż pozostali (albo mniej płacą ich

pracodawcy), a koszty ich emerytury w przyszłości poniosą ci, którzy rzetelnie odprowadzali pełne składki. To rażąca niesprawiedliwość, zwłaszcza w przypadku osób, które z własnej woli wybrały więcej „na rękę” lub pracodawców, którzy chcieli przyciąć na bieżących kosztach zatrudnienia.

Na tym jednak nie koniec fatalnego wpływu śmieciowego zatrudnienia na emerytury. Nie trzeba czekać aż do emerytury, aby odczuć tego skutki. Niższe składki to mniejsze wpływy do FUS. Jak wiemy z rozdziału czwartego budżet państwa jest zobowiązany do pokrycia wszelkich ubytków w FUS z naszych podatków, więc już dziś wszyscy się zrzucamy poprzez podatki na składki niezapłacone przez osoby pracujące na umowach cywilnych lub samozatrudnionych. Z tytułu samych umów cywilnoprawnych, nie licząc samozatrudnienia, ubytek dochodów FUS w latach 2005-2015 wyniósł 26 mld zł^[10] (czyli jakieś 371 Sasinów).

To są pieniądze budżetowe, które mogłyby iść na służbę zdrowia, edukację albo autostrady, a zamiast tego, zasypują dziurę w FUS spowodowaną tym, że część pracowników nie odprowadza w pełni składek. Wszyscy płacimy więc za ich ulgi składkowe podwójnie: dziś, dopłacając do FUS oraz w przyszłości, dopłacając do ich emerytur.

To nie koniec. Mniejsze wpływy ze składek to nie tylko konieczność większej dopłaty do FUS z budżetu państwa. Jak pamiętacie z rozdziału czwartego, od wzrostu wpływów do FUS zależy waloryzacja środków na Waszym koncie ZUS. Fakt, że część pracowników nie odprowadza składek w pełnej wysokości powoduje mniejszy przyrost wpływów do FUS i tym samym niż-

szą waloryzację składek dla wszystkich, nie tylko dla osób płacących niższe składki.

Po czwarte wreszcie, fatalna jakość rynku pracy ma duże znaczenie dla obniżenia aktywności zawodowej osób w wieku przedemerytalnym. Widać to doskonale po przytoczonych wcześniej danych na temat odsetka umów tymczasowych wśród osób w wieku 55-64 lat. Niestabilne formy zatrudnienia powodują wcześniejsze opuszczanie rynku pracy przez osoby, które mogłyby kontynuować aktywność zawodową dłużej, co w oczywisty sposób przekłada się na obniżenie ich przyszłych emerytur i pogłębia tylko problem niskich świadczeń i konieczności dopłat do nich z budżetu państwa.

O innych negatywnych skutkach uśmieciowienia rynku pracy, jak np. zmniejszenie wpływów do Narodowego Funduszu Zdrowia, ograniczenie praw pracowniczych, takich jak urlop wypoczynkowy czy macierzyński albo prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych można by napisać osobną książkę. Tutaj ograniczyłem się wyłącznie do pokazania jak fatalny wpływ ma uśmieciowiony rynek pracy na przyszłe emerytury nas wszystkich, nie tylko osób pracujących na umowach śmieciowych.

„Eksperci” często tłumaczą, że dzięki „elastycznym” formom zatrudnienia można zaoszczędzić na kosztach pracy. Myślę, że teraz jest już jasne, kto tak naprawdę na tym oszczędza, a kto za to płaci: oszczędza głównie pracodawca, a płaci ostatecznie pracownik oraz my wszyscy. Powiedzieć, że niepłacenie składki emerytalnej to „oszczędność” jest jak twierdzenie, że samochód może być tańszy, jeśli zrezygnujemy z pasów bezpieczeństwa. Może i zapłacimy mniej, ale nietrudno przewidzieć, że skończy się to dramatem.

Dlatego wszystkim nam, niezależnie od formy zatrudnienia powinno zależeć na ujednoliceniu oskładkowania i likwidacji umów cywilnych i samozatrudnienia jako form zastępujących umowę o pracę. Dzięki temu osoby, które dziś nie odkładają na emeryturę będą to robić na równi z innymi. Większe wpływy do FUS zmniejszą deficyt i tym samym wysokość dopłat do funduszu z naszych podatków, a wyższe wpływy do FUS oznaczać będą również wyższą waloryzację naszych przyszłych emerytur.

W naszym – jako emerytów *in spe* – wspólnym interesie jest, aby każda osoba pracująca lub prowadząca działalność gospodarczą była w takim samym stopniu zobowiązana do zapewnienia sobie emerytury w przyszłości, bo jeżeli ona lub jej pracodawca tego nie zrobią, to będziemy musieli to zrobić my, poprzez podatki, dokładając się do ich przyszłych emerytur.

Nie ma najmniejszego powodu, żebyśmy się godzili na to, żeby pracodawcy, albo pracownicy jeździli w systemie emerytalnym na gapę, jeżeli stać ich na bilet.

Czy to wystarczy?

Posprzątanie rynku pracy i uszczelnienie systemu składek samo w sobie ograniczy problem niskich emerytur i konieczności dopłacania do nich w przyszłości, a dodatkowo umożliwi zmiany wysokości składek, które dziś nie dałyby efektu ze względu na wypychanie pracowników na niżej oskładkowane umowy cywilne.

Jednak skala spadku emerytur w stosunku do wynagrodzeń, jaka nas czeka w przyszłości jest na tyle duża, że samo uszczelnienie obecnego systemu poboru składek nie wystarczy. Aby uzmysłwić sobie skalę wystar-

czy porównać jaki musiałby być poziom wydatków emerytalnych w przyszłości, aby utrzymać obecną relację emerytur do wynagrodzeń.

Jak wiecie z poprzednich rozdziałów, dziś wydajemy około 11% PKB na emerytury, renty i świadczenia pokrewne, a średnia emerytura stanowi ok. 54% średniego wynagrodzenia. Jeżeli chcielibyśmy utrzymać ten poziom świadczeń w przyszłości, nie dokonując żadnych innych zmian, to w 2040 musielibyśmy wydawać na emerytury około 16% PKB, a do 2060 nawet 23% PKB^[11]. Przypomnijmy, że obecnie w UE poza Grecją najwięcej na emerytury wydają Włoch i Francja i jest to między 15% a 16% PKB.

Dla porównania: 5% PKB, o które musiałyby wzrosnąć wydatki emerytalne do 2040 roku, to w przybliżeniu tyle, ile obecnie wydajemy na całą publiczną służbę zdrowia. O ile więc podniesienie wydatków na emerytury o 5% PKB, tj. z obecnych 11% do 16% wydaje się trudne i kosztowne, ale wciąż leżące w sferze wykonalności, o tyle podniesienie ich o 12%, tj. z 11% do 23% PKB jest zdecydowanie poza zasięgiem. Nawet zbliżenie się do tego poziomu musiałoby się odbyć kosztem nie tylko bardzo dużego wzrostu podatków, ale też zaniedbań wydatków publicznych w innych dziedzinach.

Jaki wniosek z tego wszystkiego? Taki, że nie da się rozwiązać problemu niskich emerytur w przyszłości wyłącznie podwyższając składki lub podatki z przeznaczeniem na emerytury, podobnie jak nie rozwiąże go również imigracja. Można w ten sposób zmniejszyć skalę problemu, ale potrzebujemy rozwiązania, które w dużo bardziej zdecydowany sposób przywróci równowagę między wynagrodzeniami, a emeryturami.

Wszystkie powyższe prognozy zakładają jednak, że utrzyma się obecny ustawowy wiek emerytalny, tj. 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet. Jak zmiana wieku emerytalnego wpłynęłaby jednak na wysokość świadczeń? Sprawdźmy.

Podwyższać czy nie podwyższać?

Zacznijmy od tego, że ustawowy wiek emerytalny to nie to samo, co przeciętny faktyczny wiek przejścia na emeryturę. Wynika to z tego, że z jednej strony część osób jest uprawniona do wcześniejszego przejścia na emeryturę, a z drugiej strony są osoby, które wciąż pracują pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego. Rezultat jest taki, że przeciętny faktyczny wiek przejścia na emeryturę w Polsce wyniósł w 2017 roku 64 lata dla mężczyzn oraz 61,3 lat dla kobiet^[12]. Ponieważ jednak w Polsce 85% osób przechodzi na emeryturę w ciągu roku od momentu nabycia uprawnień^[13], to ustawowy wiek emerytalny ma duże znaczenie dla faktycznego wieku emerytalnego.

Jak wypadamy z naszym wiekiem emerytalnym na tle innych krajów UE? Zacznijmy od wieku emerytalnego mężczyzn. 65 lat to niemal idealnie średnia europejska. Na 27 krajów wspólnoty 10 krajów ma wyższy wiek emerytalny, 9 krajów – niższy, a 8 krajów taki sam. Jesteśmy więc niemal idealnie w środku stawki. Warto jednak zaznaczyć, że kraje to niższym wiekiem emerytalnym, to w przeważającej mierze kraje Europy środkowo-wschodniej: Litwa, Łotwa, Estonia, Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria. W większości krajów Europy zachodniej wiek emerytalny mężczyzn

jest wyższy niż 65 lat. Inaczej jednak ma się sprawa z wiekiem emerytalnym kobiet.

Na 27 krajów Unii Europejskiej aż 25 z nich ma wyższy wiek emerytalny kobiet niż w Polsce. Obok Austrii jesteśmy jednym z dwóch krajów o najniższym wieku emerytalnym kobiet. Mało tego – tylko co trzeci kraj w ogóle różnicuje ustawowy wiek emerytalny pomiędzy kobietami, a mężczyznami (są to niemal wyłącznie kraje Europy środkowo-wschodniej), natomiast większość krajów, zwłaszcza zachodnich przyjmuje taki sam wiek dla obu płci. Dodatkowo wśród tych krajów, które różnicują wiek emerytalny, przeciętna różnica wynosi 3 lata, a w Polsce 5 lat. W żadnym innym kraju UE nie ma większej różnicy w wieku emerytalnym kobiet i mężczyzn niż w Polsce.

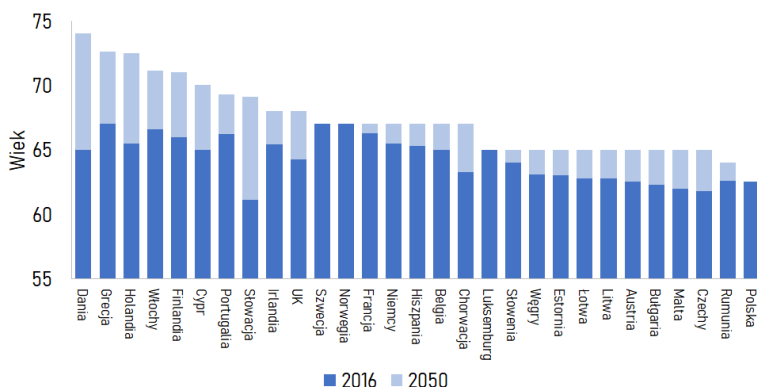
Obok niższych wynagrodzeń oraz dłuższych przerw w pracy zawodowej, wcześniejsze odchodzenie na emeryturę kobiet jest najważniejszym czynnikiem mającym fatalny wpływ na wysokość przyszłych emerytur kobiet.

To jednak nie koniec problemów z wiekiem emerytalnym w Polsce. Polska jest jedynym krajem, który nie ma obecnie planów podwyższenia ustawowego wieku emerytalnego (w formie uchwalonej ustawy) lub w którym wiek ustawowy nie jest powiązany z przeciętną długością życia. W ciągu najbliższych dwóch dekad w większości krajów UE wiek ustawowy zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn wyniesie co najmniej 67 lat, a w sześciu krajach nawet 70 lat. Dodatkowo niemal wszystkie kraje, w których obecnie występuje różnica w wieku emerytalnym kobiet i mężczyzn planuje tę różnicę zlikwidować w ciągu 20 lat. Tylko dwa kraje planują utrzymać wiek emerytalny kobiet poniżej 65

roku życia – są to Polska (60 lat) oraz Rumunia (63 lata)^[14].

Przeciętny ustawowy wiek emerytalny

w krajach europejskich (2016 i 2050)



Przypomnijmy, że wszystko to dzieje się w kraju o wciąż jeszcze młodym, ale najszybciej ze wszystkich krajów UE starzejącym się społeczeństwie. Wygląda więc na to, że znów będziemy mieć najmłodszych emerytów w Europie, ale tym razem przy okazji jednych z najbiedniejszych.

Jakie efekty dałoby podwyższenie wieku emerytalnego? Samo wyrównanie wieku emerytalnego mężczyzn i kobiet do 65 roku życia, przy założeniu, że robimy porządek z uśmieciovionym rynkiem pracy, pozwoliłoby utrzymać przeciętną wysokość emerytur w stosunku do wynagrodzeń w okolicach obecnego poziomu do roku 2040 (wciąż średnia spadałaby dla mężczyzn, ale ten spadek byłby zrównoważony przez wzrost emerytur dla kobiet). Podwyższenie ustawowego wieku do 67 lat pozwoliłoby na utrzymanie liczby

osób pobierających minimalne świadczenie poniżej 30% oraz utrzymanie rekomendowanej przez Międzynarodową Organizację Pracy minimalnej stopy zastąpienia na poziomie 40% co najmniej do 2060. Wydaje się to dużo bardziej realistyczne zadanie niż zwiększenie wydatków na emerytury do poziomu 23% PKB.

Wygląda więc na to, że relatywnie najmniej dotkliwym sposobem na uniknięcie problemu niskich świadczeń może być podniesienie wieku emerytalnego. Wydaje się to również dość logiczne, że skoro przeciętna długość życia rośnie, to podobnie powinien rosnąć wiek, w którym przechodzimy na emeryturę. Dzięki temu wprowadzicie pobieramy emerytury krócej, ale przynajmniej będą one wyższe. Jednak jak każdy problem, który wydaje się prosty, tak i ten bardzo szybko się komplikuje, kiedy spojrzeć na niego przez soczewki klas społecznych.

Nie ma jednej długości życia na emeryturze

Długość życia jest bardzo zróżnicowana w zależności od dochodów oraz wykształcenia. Z raportu OECD pt. *Nierówności w długości życia ze względu na wykształcenie w krajach OECD*^[15] wynika, że oczekiwana długość życia mężczyzn z wyższym wykształceniem w momencie wejścia na rynek pracy jest w Polsce aż o 12,6 lat dłuższa od oczekiwanej długości życia podobnego mężczyzny z wykształceniem podstawowym lub zawodowym. Polska jest jednym z krajów o największej dysproporcji w UE pod tym względem. Oznacza to nie tylko, że wśród osób o niższych dochodach mniejszy odsetek dożyje emerytury, ale również, że krócej będzie pobierał samą emeryturę. Z tego względu roz-

kład kosztów podniesienia wieku emerytalnego jest dysproporcjonalnie włożony na barki osób o niższym wykształceniu i niższych dochodach.

Najłatwiej, jak zwykle, zrozumieć to na przykładzie. Jak być może pamiętacie z pierwszego rozdziału oczekiwana długość życia mężczyzn w wieku 65 lat wynosi 16 lat. Jest jednak różna dla osób z wyższym i podstawowym wykształceniem i wynosi odpowiednio 18,2 i 13,6 lat. Dla porównania: w Szwecji wynosi odpowiednio 20,4 i 17,6 lat, a więc różnica jest o 40% mniejsza.

Jeżeli teraz podniesiemy wiek emerytalny obydwu o 2 lata, to w ten sposób obydwaj otrzymają świadczenie o około 14% wyższe, ale jednocześnie obydwaj będą je krócej pobierać. W przypadku osoby z wyższym wykształceniem okres pobierania będzie krótszy o 11%, ale w przypadku osoby z wykształceniem podstawowym okres zostanie skrócony o 15%. Jaki ostateczny wpływ na sumę pobranych świadczeń?

Osoba o wyższym wykształceniu: $114\% \text{ wysokość emerytury} \times 89\% \text{ okresu pobierania} = 102\% \text{ sumy pobranych świadczeń}$ w stosunku do poprzedniego wieku emerytalnego

Osoba o podstawowym wykształceniu: $114\% \text{ wysokość emerytury} \times 85\% \text{ okresu pobierania} = 97\% \text{ sumy pobranych świadczeń}$ w stosunku do poprzedniego wieku emerytalnego

Wykształcenie	Emerytura		
	Wysokość	Długość	Suma
Wyższe	114%	89%	102%
Podstawowe	114%	85%	97%

Widać, że podwyższanie wieku emerytalnego powoduje obniżenie średnich poborów w całym cyklu życia przez osoby uboższe oraz podwyższenie poborów przez osoby zamożniejsze. Wynika to z prostego faktu, że osoby zamożniejsze mają lepszy dostęp do wyższej jakości usług medycznych i średnio rzecz biorąc żyją dłużej. Jeżeli macie przed sobą wiele lat życia to dwa lata emerytury mniej sprawiają Wam mniejszą różnicę niż osobom, które mają przed sobą zaledwie kilka lat życia.

Ale to w takim razie co – mamy uzależniać wysokość emerytury od wykształcenia? Oczywiście, że nie, ale trzeba zrozumieć, że fakt, że średnia długość życia rośnie nie oznacza, że wystarczy podnieść wiek dla wszystkich. Trzeba zadbać o jeszcze inne wymiary polityki, aby podwyższanie wieku emerytalnego nie odbyło się kosztem osób o najniższych dochodach. Można to zrobić przede wszystkich poprzez niwelowanie różnicy w długości życia osób o wysokich i niskich dochodach, a to z kolei można osiągnąć za pomocą takich narzędzi, jak...

Porządnie dofinansowana i dostępna służba zdrowia

Wysoki poziom opieki zdrowotnej pozwoli zamknąć ogromną różnicę w długości życia osób o niższych i wyższych dochodach, dzięki czemu wszyscy, a nie tylko najbogatsi, skorzystają na podwyższeniu wieku emerytalnego. Tymczasem Polska jest obecnie trzecim od końca krajem UE o najniższych wydatkach na służbę zdrowia w relacji do PKB^[16] oraz bezkonkurencyjnie najgorszym krajem UE, jeśli chodzi o liczbę lekarzy

na 100 tys. mieszkańców^[17]. O tym jak istotna jest dobrze funkcjonująca służba zdrowia oraz o tym, że prywatne usługi medyczne jej nie zastąpią każdy mógł się przekonać w czasie pandemii.

Dlaczego porządna służba zdrowia jest istotna dla wysokości emerytur? Przede wszystkim dlatego, że nie można tak po prostu zmusić ludzi do dłuższej aktywności zawodowej podwyższając ustawowy wiek emerytalny. Jeżeli chcemy, żeby ludzie pracowali dłużej, to trzeba im jeszcze stworzyć warunki do tego, żeby byli w stanie i chcieli pozostać na rynku pracy. Nie można patrzeć wyłącznie na długość życia jako taką, ale na długość życia w zdrowiu, pozwalającym na aktywność zawodową.

W przeciwnym wypadku podniesienie wieku emerytalnego będzie jedynie skutkować wcześniejszym odchodzeniem na renty przez osoby niezdolne do pracy ze względów zdrowotnych albo szybszą dezaktywizację zawodową w wieku przedemerytalnym. Biologii nie przeskoczymy. Jeżeli chcemy, żeby ludzie dłużej pracowali, a wydaje się to konieczne, żeby uniknąć niskich świadczeń w przyszłości, musimy im zapewnić dobrą opiekę medyczną, dzięki której będą mogli dłużej pozostać w zdrowiu i tym samym dłużej pracować.

Dobra publiczna służba zdrowia jest korzystna nie tylko dla osób, których nie stać na usługi prywatne. Również osoby, które dziś korzystają z pakietów prywatnej opieki zdrowotnej de facto muszą płacić podwójnie: raz poprzez podatki na publiczną służbę zdrowia, a później osobno w formie prywatnego ubezpieczenia na usługi prywatne. Solidna, publiczna opieka zdrowotna, której poziom byłby na tyle wysoki, żeby 97% ludzi miało ochotę z niej korzystać pozwoliłby za-

oszczędzić miliardy zł wydawane obecnie przez klasę średnią na prywatne usługi zdrowotne, byłaby więc nie tylko w interesie osób, które nie stać na prywatne usługi, ale w interesie przytłaczającej większości z nas, nawet jeżeli sami z publicznej służby zdrowia niewiele korzystamy. Dzięki temu, że lepszy stan zdrowia pozwoli innym na dłuższe pozostanie na rynku pracy, również nasze emerytury poprzez mechanizm waloryzacji będą wyższe.

Samo zdrowie jednak nie wystarczy do tego, żeby osoby w wieku okołoemerytalnym pozostały na rynku pracy. Potrzeba jeszcze innych zmian, aby to się stało. Jakich? Na przykład...

Żłobki i przedszkola

W 2018 roku wszystkich miejsc w żłobkach było około 140 tys. co stanowiło około 15% liczby dzieci w wieku pomiędzy 6 miesiącem a trzecim rokiem życia, z czego tylko połowa z miejsc była w placówkach publicznych, a druga połowa w droższych placówkach prywatnych. W 70% gmin w Polsce nie było ani jednego żłobka. Dla porównania: w 2017 w Danii 77% dzieci w wieku do 3 lat korzystało z opieki żłobkowej.^[18]

Ale co mają żłobki do emerytur? Ano mają i to na więcej niż jeden sposób. Dostępność nie tylko w liczbie miejsc, ale także dostępność ekonomiczna żłobków i przedszkoli (czyli bezpłatnych lub o niskich opłatach) ma ogromne znaczenie dla długości okresów przerw w aktywności zawodowej kobiet i tym samym przerw w odprowadzaniu składek. Niestety wciąż jest tak, że kobiety zarabiając mniej od mężczyzn są w podwójnie poszkodowanej roli, ponieważ po pierwsze mniej zara-

biając odprowadzają niższe składki, a po drugie w sytuacji braku dostępu do żłobka po urodzeniu dziecka, gdy nie ma innego wyjścia niż rezygnacja jednego z rodziców z pracy zawodowej, często prosty rachunek ekonomiczny wskazuje na partnera o niższym wynagrodzeniu.

Większa dostępność żłobków i przedszkoli umożliwia więc dłuższą aktywność zawodową kobiet, i tym samym wyższe emerytury w przyszłości, nie mówiąc o tym, jak dużym finansowym obciążeniem może być dla większości rodzin utrata dochodów jednego z partnerów ze względu na konieczność nieodpłatnej opieki nad dzieckiem.

To jednak nie jedyny sposób na jaki dostępność żłobków i przedszkoli wpływa na emerytury. Drugim ważnym sposobem na jaki większa liczba miejsc i niskie opłaty w żłobkach mają na nie wpływ to zapobieganie dezaktywizacji zawodowej kobiet w wieku 50+. Dziś jednym z powodów, dla którego utrzymujemy niższy wiek emerytalny kobiet, jest założenie, że kobieta w tym wieku może pomóc w opiece nad wnukami, co w bardzo wielu przypadkach w sytuacji braku dostępnego żłobka może się okazać konieczne. Trzeba jednak mieć świadomość, że nieodpłatna praca, jaką w ten sposób świadczy osoba starsza odbywa się kosztem jej przyszłej emerytury. Zwiększenie dostępności placówek opieki nad dziećmi pozwoliłaby większej liczbie kobiet w wieku 50+ pozostać na rynku pracy, zamiast być zmuszaną do rezygnacji z racji tego, że jej wnuki nie znalazły miejsca w żłobku.

Opieka nad wnukami to jednak nie jedyna, często konieczna, nieodpłatna praca, jaką dysproporcjonalnie często świadczą właśnie kobiety w wieku 50+. Drugą

kategorią jest opieka nad często schorowanymi i niesamodzielnymi rodzicami. Z tego względu równie potrzebne jak żłobki są placówki opieki długoterminowej nad przewlekle chorymi osobami starszymi. Dostępne ekonomicznie miejsca w takich placówkach pozwolą dłużej zachować aktywność zawodową i tym samym pracowanie na swoją emeryturę, zwłaszcza kobietom, które dużo częściej wypadają z rynku pracy ze względów na opiekę nad osobami starszymi.

To wciąż nie koniec spraw związanych z aktywnością zawodową. W 2018 roku tylko co trzecia osoba w Polsce w wieku 50+ pozostawała aktywna zawodowo i tylko nieco ponad połowa w wieku 55-64 lat, chociaż jeszcze 15 lat temu była to liczba o połowę mniejsza. Jesteśmy jednak pod tym względem wciąż czwartym od końca krajem UE. W wspomnianej Szwecji prawie 80% osób w wieku 55-64 wciąż pracuje zawodowo^[19]. Problem aktywności zawodowej w wieku okołomerytalnym dotyczy przede wszystkim osób z wykształceniem podstawowym i średnim, a więc osób o niższych i średnich dochodach.

Zdrowie jest jedną z przyczyn tego stanu rzeczy, ale nawet jeżeli zdrowie nam na to pozwala, to wciąż dużym problemem, jest aktualność kwalifikacji osób starszych na rynku pracy, ponieważ nieaktualne kwalifikacje mogą prowadzić do przedwczesnego zakończenia aktywności zawodowej.

40 lat, przez które większość z nas będzie aktywna zawodowo to naprawdę dużo czasu. Ja sam pracuję dziś w zawodzie, który jeszcze 20 lat temu nie istniał. Jest duża szansa, że kiedy będę przechodził na emeryturę, będę pracował w zawodzie, który dziś jeszcze nie istnieje. To uzmysławia jak bardzo potrzebne są formy

wspierania kształcenia ustawicznego i dostosowań do zmieniającego się rynku pracy. Każdy z nas stara się to robić w sposób indywidualny, ale nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć jak będzie wyglądał rynek pracy za 20, czy 30 lat. Jest jednak wiele do zrobienia w zakresie promowania zatrudnienia i aktywizacji zawodowej osób w wieku 50+.

Warto przy tej okazji wspomnieć o jeszcze jednym pomysśle, który krąży w mediach, jako rozwiązanie problemu niskich emerytur, a mianowicie...

Emerytury obywatelskie

Co to jest emerytura obywatelska? To rozwiązanie, które polega na tym, że emerytura przysługuje nam od pewnego wieku z samego faktu, że pozostajemy obywatelami kraju. Innymi słowy, nie jest zależna ani od naszych składek, ani w zasadzie niczego innego. Każdy dostaje jednakową kwotę po przejściu na emeryturę, w związku z tym składki jako takie przestałyby istnieć, a FUS byłby finansowany wyłącznie z podatków, które musiałyby być podniesione w miejsce zlikwidowanych składek.

Czy taki system byłby korzystny? Zobaczmy. Większość zwolenników względnie niskiego i takiego samego dla wszystkich świadczenia emerytalnego promuje je jako rozwiązanie problemu wypłacalności systemu emerytalnego w przyszłości. Jeżeli czytaliście z uwagą dotychczasowe rozdziały, to wiecie doskonale, że taki problem nie istnieje. Wypłacalność systemu emerytalnego nie jest zagrożona, tym samym emerytura obywatelska jest rozwiązaniem nieistniejącego problemu. Istnieje natomiast poważny problem z wysokością

przyszłych świadczeń w obecnym systemie. Czy emerytura obywatelska go rozwiązuje?

Gdyby rozwiązanie zostało wprowadzone w 2018 roku, zgodnie z wyliczeniami ZUS, każdy emeryt mógłby liczyć na 1000 zł emerytury^[20]. Dla porównania średnia emerytura w ramach obecnego systemu w 2018 roku wyniosła ponad 2250 zł.

Pozostaje również pytanie w jaki sposób mielibyśmy przejść do nowego systemu. Jeżeli z zachowaniem praw nabytych, to oznaczałoby konieczność utrzymania przez dekady dwóch systemów i tym samym ponoszenia podwójnych kosztów utrzymania obu równoległych systemów. Jeżeli natomiast miałyby się to odbyć z natychmiastową likwidacją obecnego systemu, to oznaczałoby, że to, ile wpłaciliście składek do systemu przez całe życie zawodowe nie ma kompletnie znaczenia. Oczywiście zyskali by na tym Ci, którzy ich nie płacili, a zapłaciliby by ci, którzy je regularnie odprowadzali, bo na koniec dnia obie te grupy dostałyby jednakowe świadczenie.

Nie muszę chyba mówić, że byłaby to rażąca niesprawiedliwość zwłaszcza wobec młodego i średniego pokolenia, która płaciła wysokie składki na starsze pokolenie, podczas gdy sama otrzyma dużo niższe świadczenie, jeszcze niższe niż wynika z obecnego systemu.

Emerytura obywatelska nie tylko nie rozwiązuje najważniejszego problemu systemu emerytalnego w Polsce, ale – poprzez obniżenie świadczeń – wprost go pogłębia. Dodatkowo usuwa wszelkie zachęty ekonomiczne do pozostawania na rynku pracy. Skoro moja emerytura nie zależy od odprowadzanych składek, to nie mam żadnych powodów do tego, żeby np. pracować dalej po przekroczeniu ustawowego wieku emery-

talnego. Dziś każdy dodatkowy rok pracy to emerytura wyższa o kilka nawet do kilkunastu procent. A skoro w systemie emerytury obywatelskiej każdy dostaje tyle samo, to przedłużając aktywność zawodową i tak nie dostanę wyższego świadczenia, więc jedyne co mnie interesuje to doczłapać do wieku emerytalnego, niekoniecznie dbając o dokładanie się do systemu po drodze.

Miałoby to dokładnie odwrotny efekt od tego, którego potrzebujemy, to znaczy wzrostu aktywności zawodowej osób w wieku okołoemerytalnym. Obecny system zdefiniowanej składki ma swoje wady, ale akurat jego ogromną zaletą jest dostarczanie silnych bodźców ekonomicznych do pozostawania aktywnym zawodowo. Opóźnienie emerytury o dwa lata może podnieść świadczenie o kilkanaście procent. Opóźnienie o 6 lat może je nawet podwoić. W systemie emerytury obywatelskiej takich bodźców nie ma.

Dodatkowo poważnym problemem może być dużo większa podatność systemu emerytury obywatelskiej na manipulacje polityczne. W obecnym systemie politycy mogą manipulować systemem emerytalnym tylko w ograniczony sposób poprzez niektóre jego parametry, jak wiek emerytalny czy formuła waloryzacji, ponieważ fundamentem systemu zdefiniowanej składki pozostaje zasada „ile sobie uzbierasz, tyle masz emerytury”. Jeżeli ta zasada miałaby się zmienić trzeba by wyrzucić całą ustawę do kosza i przeprowadzić rewolucję emerytalną (którą to już w ostatnich 30 latach?).

W systemie emerytury obywatelskiej natomiast co roku należałoby wprost ustalać wysokość jednolitego świadczenia, które wszyscy otrzymają. Emerytura nie zależy już od uzbieranej kwoty zmodyfikowanej

o zmienne parametry, ale jej cała wysokość zależy od tego, co uchwalą politycy. Ta cecha systemu emerytury minimalnej, wraz z rosnącą z roku na rok liczbą emerytów spowodowałoby gigantyczną presję polityczną na wzrost wysokości świadczenia i mogłoby być faktycznym źródłem destabilizacji systemu emerytalnego.

Każdy, kto obawia się ingerencji polityków w system emerytalny powinien nad pomysłem emerytury obywatelskiej odprawić trzy egzorcyzmy, zakopać go sześć stóp pod ziemią, przysypać kamieniami i pokropić wodą święconą. Nie jest przypadkiem, że żaden kraj w Europie nie posiada takiego systemu.

Zbierając to wszystko do kupy

Wnioski z tych wszystkich przydługich wynurzeń są dwa: po pierwsze podnoszenie wieku emerytalnego wydaje się konieczne. Żadne inne rozwiązanie, bez zmiany wieku emerytalnego, nie jest w stanie w odpowiednio dużej skali wpłynąć na wysokość przyszłych emerytur. Po drugie, może ważniejsze – podnoszenia wieku emerytalnego nie można stawiać na głowie. Nie można ustawowo nakazać dłuższej pracy nie oferując kompletnie nic w zamian. Zamiast tego należy stworzyć warunki do tego, żeby ludzie mieli zdrowie, kwalifikacje, przyzwoite warunki i normalne umowy na rynku pracy oraz możliwość i wolność od innych przymusowo nieodpłatnych zajęć (jak opieka nad dziećmi, wnukami albo osobami starszymi), aby móc pozostać na rynku pracy dłużej. Te warunki, zapewnione przez odpowiednie regulacje (jak odświeceniowanie rynku pracy) i przyzwoite usługi publiczne (jak służba zdrowia, żłobki, przedszkola, opieka długoterminowa nad osobami starszymi) wraz z silną zachętą ekonomiczną,

jaką w systemie zdefiniowanej składki jest każdy dodatkowy rok odprowadzania składek, stworzą odpowiednie warunki i mieszankę motywacyjną do indywidualnego wydłużania aktywności zawodowej.

Nie można żądać od ludzi, żeby pracowali dłużej, jeżeli nie mają do tego warunków, zwłaszcza jeżeli korzyści z takiego rozwiązania trafiają głównie do osób o najwyższych dochodach. O tym, że samo podniesienie wieku emerytalnego nie wystarczy boleśnie przekonał się rząd Donalda Tuska. I dobrze, bo postawił problem na głowie. Dlatego zamiast powtarzać slogany o konieczności wydłużenia ustawowego wieku emerytalnego, należałoby raczej odwrócić to myślenie i dużo poważniej zastanowić się co jeszcze należy w Polsce zrobić, żeby praca mogła pozostać normalną aktywnością nawet do późnych lat życia, zamiast być koszmarem, od którego chcemy jak najszybciej uciec na emeryturę.

Przypisy do rozdziału 11

[1] Międzynarodowa Organizacja Pracy (1952). *Zabezpieczenie społeczne (minimalne standardy) - Konwencja C102*. Normlex. Pobrano z lokalizacji ilo.org: bit.ly/3faEDse

[2] Rada Europy (1964). *Europejski Kodeks Zabezpieczenia Społecznego*. Pobrano z lokalizacji coe.int: bit.ly/3woMkZb

[3] Lewandowski, P., Magda, I., Sawulski, J. (2019). *Czy polski system emerytalny zbankrutuje?*. Instytut Badań Strukturalnych, policy paper. Pobrano z lokalizacji ibs.org.pl: <https://bit.ly/2OmlmL9>

[4] ZUS. (2019b). *Prognoza wpływów i wydatków Funduszu Emerytalnego do 2080 roku*. Pobrano z lokalizacji zus.pl: <https://bit.ly/2Pu3cYo>

[5] NBP (2020). *Imigranci w polskiej gospodarce – raport z badań ankietowych*. Warszawa, lipiec 2020. Pobrano z lokalizacji nbp.pl: bit.ly/33xlag0

[6] Marta K. Nowak. (2020). „Rynek pracownika” po polsku.. OKO.press. 20.01.2020 Pobrano z lokalizacji oko.press: bit.ly/3o6Si86

[7] Eurostat (2018). *Self-employed persons*. Pobrano z lokalizacji ec.europa.eu: bit.ly/3vSfvxm

[8] OECD (2019). Pobrano z lokalizacji data.oecd.org: bit.ly/2RbqF1k

[9] tamże

[10] Dudek, S. (2016). *Umowy cywilnoprawne w świetle połączonych baz danych PIT i ZUS*. ZUS. Pobrano z lokalizacji zus.pl: bit.ly/3finu40

[11] Lewandowski, P., Magda, I., Sawulski, J. (2019). op. cit.

[12] European Commission (2018). *The 2018 Ageing Report: Economic and Budgetary Projections for the EU Member States (2016-2070)*. Institutional Paper 079. Maj 2018. Pobrano z lokalizacji europa.eu: <https://bit.ly/3wsSe6c>

[13] Leśniak, G. (2021). *ZUS: 60 proc. osób uprawnionych przechodzi na emeryturę z chwilą osiągnięcia wieku emerytalnego*. Prawo.pl 13.04.2021. Pobrano z lokalizacji prawo.pl: bit.ly/3f6osJN

[14] European Commission (2018). op. cit.

[15] OECD (2017). *Inequalities in longevity by education in OECD countries*. OECD Statistics Working Papers. 02/2017. Pobrano z lokalizacji oecd-ilibrary.org: bit.ly/3vSiV3a

[16] OECD (2019). Pobrano z lokalizacji data.oecd.org: bit.ly/2SG6NEb

[17] OECD (2019). Pobrano z lokalizacji data.oecd.org: bit.ly/3o2c3ot

[18] Kocójko, B (2018). *24,5 tys nowych miejsc w żłobkach. Polska raczkuje w stronę cywilizacji*. OKO.press. 11.02.2018. Pobrano z lokalizacji oko.press: bit.ly/33uWOn9

[19] OECD (2019). Pobrano z lokalizacji data.oecd.org: bit.ly/2SG9eGP

[20] *Emerytura obywatelska. Czym jest i ile może wynosić*. pieniądze.rp.pl. 4.09.2018. Pobrano z lokalizacji rp.pl: bit.ly/33sYE86

Zakończenie

Pretekstem do napisania tej książki była reforma ostatecznie likwidująca OFE oraz związana z tym konieczność zdecydowania co zrobić z pozostałościami naszych oszczędności w II filarze. Czy zostawić je w IKE-bis, czy przenieść do ZUS? Przewrotnym twistem tej książki okazał się jednak wniosek, że tak naprawdę wcale nie to będzie miało największe znaczenie dla naszych emerytur, natomiast to, co naprawdę będzie miało znaczenie jest zagrzebane głęboko w czeluściach systemu emerytalnego, do których mało kto i mało kiedy zagląda.

Ten dylemat, wypełniający telewizyjny czas antenowy i strony portali internetowych – czy lepiej wybrać IKE czy ZUS – pokazuje w jak bardzo złej kondycji jest debata na temat systemu emerytalnego. Z pasją śpiewamy się o rzeczy o trzeciorzędnym znaczeniu, a tymczasem sprawy fundamentalne pozostają nietknięte.

Słuchamy bajek o mającym lada chwila zbankrutować ZUS-ie, o tym, że jest piramidą finansową, że środki w ZUS-ie to tylko wirtualne zapisy księgowe, albo o tym, że najlepiej, jakby każdy oszczędzał na własną rękę. W ten sposób mitologia i sensacyjne tezy zastępują rzetelną wiedzę. Ta książka powstała jako odtrutka na dyktowaną potrzebami skrótowości i sensacyjności debatę (jeśli można ją tak nazwać), jaka toczy się w pomiędzy telewizyjnymi „ekspertami” oraz

dziennikarzami bezkrytycznie powtarzającymi ich tezy. Mam nadzieję, że chociaż trochę spełniła swoją rolę.

Sama wiedza jednak nie wystarczy. Każdy z nas może wykazać się indywidualną zaradnością i zadbać w pewnym stopniu o swoją emeryturę, ale są takie rozwiązania, które mogą być zrealizowane wyłącznie w skali całego społeczeństwa w wymiarze politycznym, daleko wykraczającym poza indywidualną odpowiedzialność każdego z nas za siebie. Dotyczą one nie tylko samego systemu emerytalnego, ale całego jego otoczenia, jak regulacje rynku pracy, czy usługi publiczne, jak służba zdrowia czy opieka przedszkolna oraz działania aktywizujące zawodowo osoby w wieku około-emerytalnym. System emerytalny nie działa w próżni, ale w kontekście tych właśnie polityk i mają one bardzo duży wpływ na jego funkcjonowanie.

Uzbrojeni w tę wiedzę i świadomość tego, co nam – przyszłym emerytom – faktycznie służy, a co nie, możemy podejmować odpowiedzialne wybory nie tylko w zakresie indywidualnym, ale i politycznym: wybierać ale i wymagać oraz rozliczać polityków z tego czy skutecznie reprezentują nasz interes, czego sobie i wszystkim nam serdecznie życzę.

Pracownicze Plany Kapitałowe

Powiedzieć, że Pracownicze Plany Kapitałowe nie okazały się spektakularnym sukcesem rządu to nic nie powiedzieć. Wprowadzone w 2019 roku, w założeniach ustawy do PPK miały objąć 75% uprawnionych. W rzeczywistości na początek 2021 roku tylko 23% z prawie 7,4 mln dotychczas uprawnionych pracowników podjęło decyzję, żeby w programie zostać, pomimo że pozostanie było domyślnym wyborem, a wypisanie się wymagało złożenia odpowiedniego wniosku.

Czy PPK to dobry system i czy mają rację ci, którzy zostali? A może to tylko kolejny skok na kasę i racje mają ci, którzy się wypisali? Sprawdźmy.

W przeciwieństwie do IKE i IKZE, które możemy założyć i prowadzić niezależnie od naszego statusu zatrudnienia, udział w PPK zależy od naszego pracodawcy. Od 2021 roku do prowadzenia PPK i umożliwienia tym samym pracownikom uczestnictwa w nich zobowiązani są wszyscy pracodawcy. Wyjątkiem są mikroprzedsiębiorcy zatrudniający do 9 osób, którzy mogą być zwolnieni z tego obowiązku, pod warunkiem, że nikt z pracowników nie będzie zainteresowany udziałem. W przypadku większych przedsiębiorstw (10 i więcej pracowników) jest obowiązek prowadzenia PPK, nawet jeżeli żaden pracownik nie zdecydował się

pozostać w programie. Oznacza to między innymi, że nie możemy oszczędzać w PPK będąc samozatrudnionym, ale już osoby zatrudnione na umowę zlecenie mogą zostać objęte PPK.

Wyjątkiem są również pracodawcy, którzy prowadzą Pracowniczy Program Emerytalny, czyli drugą dostępną formę pracowniczego oszczędzania na emeryturę. PPE zazwyczaj są korzystniejsze dla pracownika, więc pracodawcy, którzy prowadzą PPE są zwolnieni z konieczności prowadzenia PPK.

Czy to się opłaca?

Jeżeli zdecydujemy się na pozostanie, wówczas pracodawca automatycznie pobierze z naszego wynagrodzenia składkę w wysokości 2% pensji brutto i odprowadzi na nasze konto PPK prowadzone przez instytucję finansową z którą zawarł umowę o prowadzenie programu. Dodatkowo pracodawca jest zobowiązany dopłacić do naszej składki 1,5% naszej pensji z własnych środków. Ale to nie koniec dobrych wiadomości, ponieważ skarb państwa dodatkowo dorzuci 250 zł na początek, a potem co roku dodatkowe 240 zł do naszego konta. Składka pracodawcy jest dochodem pracownika, więc będziemy musieli zapłacić od niej podatek dochodowy, ale już bonus od państwa jest z podatku zwolniony.

Co dzieje się ze składkami? Ponieważ są to Pracownicze Plany **Kapitałowe**, to nasze oszczędności są inwestowane w instrumenty finansowe, głównie akcje i obligacje i w ten sposób pomnażane do czasu naszego przejścia na emeryturę. Jak każdy system kapitałowy, nie jest to więc sposób pozbawiony ryzyka i trzeba o tym pamiętać, decydując się na tę formę oszczędzania. W przeciwieństwie jednak do form indywidualne-

go oszczędzania, jak IKE i IKZE nie mamy pełnej kontroli nad sposobem inwestowania naszych oszczędności. Jesteśmy związani wyborem pracodawcy, jeśli chodzi o instytucję, z którą zawarł umowę o prowadzenie PPK, chociaż możemy w jej ramach dokonywać wyboru czy chcemy nasze oszczędności lokować w bezpieczniejsze, czy w bardziej agresywne fundusze. Nie ma natomiast w ramach PPK możliwości indywidualnych inwestycji w akcje lub inne, indywidualnie dobierane instrumenty finansowe.

Ile zatem będzie nas kosztowało uczestnictwo w PPK i ile ostatecznie pieniędzy znajdzie się na naszym koncie, a najważniejsze – ile można na tym zarobić?

Dla osoby o wynagrodzeniu brutto równym 5000 zł, składka pracownika wyniesie $2\% \times 5000 \text{ zł} = 100 \text{ zł}$ i tyle pracodawca potrąci z naszego wynagrodzenia netto. W przeciwieństwie do omawianych w rozdziale piątym IKZE, składki na PPK nie są odliczane od podstawy opodatkowania podatkiem dochodowym, nie mamy więc ulgi na wejściu i całość składki jest tym samym potrącana z wynagrodzenia netto. Dodatkowo pracodawca dorzuci od siebie $1,5\% \times 5000 \text{ zł} = 75 \text{ zł}$ co miesiąc do naszego konta. To będą środki z kieszeni pracodawcy, ale ponieważ stanowią nasz dochód, to będziemy zobowiązani odprowadzić od tej kwoty odpowiedni podatek. Dla osoby zarabiającej 5000 zł brutto będzie to $17\% \times 75 \text{ zł} = 12,75 \text{ zł}$. Jest to więc dodatkowa kwota o jaką pomniejszona zostanie nasza wypłata netto. To jednak nie koniec. Raz do roku, do 15 kwietnia otrzymamy również od państwa nieopodatkowany bonus w wysokości 240 zł.

Podsumujmy: przy 5000 zł wynagrodzenia brutto, decydując się na udział w PPK będziemy musieli z wła-

snej kieszeni zapłacić w ciągu roku $12 \times (100 \text{ zł} + 12,75 \text{ zł}) = 1353 \text{ zł}$. Na naszym koncie natomiast zostanie zapisane $12 \times (100 \text{ zł} + 75 \text{ zł}) + 240 \text{ zł} = 2340 \text{ zł}$. Innymi słowy, na Waszym koncie zostało zapisane w sumie 2340 zł, ale kosztowało Was to tylko 1354 zł. Nietrudno policzyć, że nawet gdybyście tak wpłacone pieniądze trzymali w skarpecie i mieli zerowy zysk z inwestycji, to zysk na samych dopłatach wynosi astronomiczne 73% w skali jednego roku. W perspektywie 30 lat oszczędzania oznacza to, że kwoty odkładane w ramach PPK będą nam przynosić 3-4% zwrotu więcej niż inwestowanie poza PPK. Oszczędzę Wam fatygi i od razu Wam zdradzę, że nie znajdziecie nigdzie na rynku instrumentu finansowego, który oferuje nawet porównywalną stopę zwrotu przy tym poziomie ryzyka.

Czy korzyści z PPK skalują się wraz ze wzrostem wynagrodzenia? W dużej mierze tak, ponieważ składka pracodawcy jest naliczana proporcjonalnie do wynagrodzenia, jednak bonus od państwa jest kwotowy i taki sam dla każdego. To powoduje, że PPK jest najbardziej opłacalne dla osób o najniższym wynagrodzeniu. Dla osoby zarabiającej wynagrodzenie minimalne w wysokości 2800 zł brutto miesięcznie dopłaty od państwa i pracodawcy dają w sumie 87% bonusu do wpłaconej kwoty, ale nawet w przypadku osoby zarabiającej 30'000 zł miesięcznie i płacącej podatek w drugim progu podatkowym dopłaty stanowią dodatkowe 44% do wpłacanych kwot. I to wszystko przed doliczeniem zysków z samej inwestycji naszych oszczędności.

Daje to gigantyczny margines błędu, jeśli chodzi o inwestowanie tak odłożonych pieniędzy i powoduje, że nawet złe inwestycje stają się całkiem nienajgorsze,

a te dobre, stają się absolutnie znakomite pod względem stóp zwrotu, jakie można uzyskać. Nie oznacza to oczywiście, że nie można stracić – jak zawsze w przypadku systemu kapitałowego ryzyko jest nierozdzielnie wpisane w ten system – ale dopłaty do naszych oszczędności w ramach PPK powodują, że stracić jest dużo, dużo trudniej, niż oszczędzając na własną rękę w porównywalne fundusze inwestycyjne.

Skoro PPK są takie wspaniałe, to dlaczego 3/4 wszystkich uprawnionych się z nich wypisało? Czy po prostu nie potrafią liczyć? Część z nich na pewno tak i jedyne na co patrzą, to że ich wynagrodzenie brutto zostanie pomniejszone o 100 zł miesięcznie. Nie wiedzą i nie rozumieją jak działają PPK, są przekonani, że te pieniądze trafiają nie wiadomo gdzie i nigdy więcej ich nie zobaczą, więc wolą mieć 100 zł więcej teraz niż 200 zł na koncie emerytalnym.

Ale są też tacy, którzy podnoszą innego rodzaju zarzut wobec oszczędności w PPK i przywołują historię z 2014 roku, kiedy to „rząd Tuska ukradł oszczędności emerytalne Polaków, żeby ratować budżet”, a więc tylko kwestią czasu jest, aż jakiś inny rząd położy łapę również na tych oszczędnościach. W tej narracji, to wszyscy ci, którzy zostali w PPK są naiwni, bo kiedy tylko w PPK uzbiera się odpowiednia suma, taki czy inny rząd ogłosi nacjonalizację oszczędności i tyle zobaczymy naszych pieniędzy.

Nawet jeśli trudno przyznać rację takiemu punktowi widzenia, to nie sposób odmówić mu zrozumienia. W 2014 roku opozycja do spółki z „ekspertami” z sektora finansowego krytykowali rząd za demontaż OFE, oskarżali o skok na kasę i zagarnięcie oszczędności emerytalnych. Dziś klapa uczestnictwa w PPK jest po-

kłosem tych nieodpowiedzialnie formułowanych zarzutów. Wielu Polaków do dziś jest przekonanych, że w 2014 roku ktoś faktycznie zabrał ich oszczędności.

Przyjdą i zabiorą

Jeżeli czytaliście uważnie dotychczasowe rozdziały, a w szczególności rozdział drugi, to wiecie doskonale, że nic podobnego nie miało miejsca. 153 mld zł zobowiązania państwa wynikające z wyemitowanych obligacji skarbowych zostało zamienione na 153 mld zobowiązania tego samego państwa do wypłaty świadczeń w ramach repartycyjnego systemu emerytalnego. Dla przyszłych emerytów zabieg ten był neutralny i nie obniżył ich przyszłych świadczeń, a nawet biorąc pod uwagę słabe wyniki OFE w ostatnich latach – przyczynił się do ich powiększenia. To, co jednak z całą pewnością zabieg ten osiągnął, to uratował budżet państwa przed absurdalną koniecznością ciągłego zadłużania się, aby pokryć dziurę w FUS, wynikającą z przekierowania składek do OFE.

Jednak narracja, a wraz z nią przekonanie Polaków, że w 2014 roku ukradziono im emerytury pozostały. Ówczesna opozycja, a obecna partia rządząca sama sobie ukreśliła bicz i zgotowała klapę, jaką było wprowadzenie PPK, przynajmniej, jeśli chodzi o poziom uczestnictwa. Najpierw podsycala przekonanie o skoku na kasę, przekonując, że rząd zabiera im oszczędności, a następnie już jako partia rządząca ze zdziwieniem przyjmuje fakt, że ci sami obywatele, przekonani, że pięć lat wcześniej ukradziono im oszczędności z publicznego systemu emerytalnego, nie mają ochoty uczestniczyć w następnym wynalazku emerytalnym rządu.

Nawet zapisy w ustawie, czy nawet proponowane zapisy w Konstytucji RP, że środki w PPK są prywatne i żaden rząd nie ma prawa ich zabrać są w najlepszym wypadku kwitowane wzruszeniem ramion, ponieważ po tym, co partia rządząca zrobiła z Trybunałem Konstytucyjnym, mało kto wierzy, że nawet zapisy Konstytucji są w stanie powstrzymać rząd przed zagrabieniem ich z trudem odłożonych oszczędności.

Są dwa tragiczne wymiary w tej historii. Pierwszy to taki, że tak naprawdę żadnych pieniędzy w 2014 nie ukradziono, a drugi jest taki, że – przynajmniej dla indywidualnego emeryta – PPK są naprawdę korzystne. Innymi słowy całkiem korzystny dla przyszłych emerytów program okazuje się klapą, nie dlatego, że jest zły, ale dlatego, że obywatele nie ufają już państwu, a nie ufają dlatego, że rządząca partia zrobiła bardzo wiele, na bardzo wielu polach, żeby to zaufanie skutecznie podkopać.

Czy w takim razie możemy się spodziewać, że ten albo jakiś inny rząd położy łapę na naszych oszczędnościach w PPK? Oczywiście niczego nigdy nie można wykluczyć, a już na pewno trudno liczyć na uczciwość albo troskę o dobro wspólne ze strony polityków, ale żeby to trzeźwo ocenić, to po pierwsze trzeba dobrze zrozumieć, co stało się w 2014 roku i mieć świadomość, że żadne oszczędności wówczas nie zostały zabrane. A po drugie należy mieć świadomość, że status prawny środków w PPK jest inny niż tych, które były zgromadzone w OFE.

Z racji tego, że środki OFE pochodziły z przekierowania części obowiązkowej składki w ramach systemu publicznego, stanowiły one środki publiczne w rozumieniu ustawy o finansach publicznych. Orzeczenie

Trybunału Konstytucyjnego z 2015 roku potwierdziło publiczny status środków zgromadzonych w OFE. Trybunał (jeszcze z sprzed kolonizacji przez dublerów) uznał, że stanowią one publiczne środki na pokrycie publicznych zobowiązań państwa, a przekazanie tych pieniędzy do OFE to jedynie czynność techniczno-administracyjna. Fakt, że PTE zarządzające OFE są podmiotami prywatnymi nie zmienia charakteru tych środków, które pozostają środkami publicznego systemu emerytalnego, a PTE wykonują jedynie zlecone przez państwo zadanie zarządzania tymi środkami.

W odróżnieniu od tego, składki zarówno pracownika, jak i pracodawcy w ramach PPK są całkowicie prywatne i nigdy nie były częścią publicznego systemu emerytalnego. Prawnie mają one podobny status, jak środki na IKE lub IKZE, albo środki zgromadzone na lokacie w banku.

Czy to oznacza, że państwo nie może po nie sięgnąć? Cóż, rządząca partia pokazała już, że przepisy im w rządzeniu nie przeszkadzają, więc nie można z całą pewnością tego wykluczyć. Trzeba jednak mieć świadomość, że sięgnięcie po środki zgromadzone w PPK byłoby porównywalne z położeniem łapy na prywatnych lokatach bankowych Polaków. Nie jest to niemożliwe – jeśli nie wierzycie zapytajcie Cypryjczyków – ale jest dużo mniej prawdopodobne niż przeniesienie środków z II do I filaru i z całą pewnością wywołałoby dużo większą burzę protestów. Jeżeli więc nie odczuwacie strachu na myśl, że państwo mogłoby zabrać Waszą lokatę w banku, to równie mało powinniście się obawiać skoku na kasę zgromadzoną w PPK.

Wciąż im nie wierzę...

Ale nawet dla tych, dla których powyższa argumentacja jest nieprzekonująca istnieje proste rozwiązanie, które powoduje, że PPK są wciąż bardzo opłacalne. Nie trzeba bowiem czekać z wypłatą do emerytury, ale można zlikwidować PPK wcześniej. Podobnie jak w przypadku IKE czy IKZE tracimy wówczas przywileje podatkowe i dopłaty, ale wciąż bardziej opłaca się pozostać w PPK i co roku wypłacać środki, niż nie zapisywać się w ogóle.

Co dzieje się, kiedy wypłacamy środki przed osiągnięciem wieku emerytalnego? Musimy zwrócić wszystkie bonusy od państwa. Dodatkowo 30% składek pracodawcy nie zostanie nam zwrócone na konto w banku, ale przelane na konto ZUS. Pozostała część salda naszego konta w PPK, tj. 100% naszych wpłat, 70% wpłat pracodawcy oraz wszelkie zyski z inwestycji (pomniejszone o podatek Belki) zostaną nam zwrócone.

Jak to wygląda w praktyce? Weźmy poprzedni przykład osoby zarabiającej 5000 zł brutto. Załóżmy, że obawiając się rządu kładącego łapę na oszczędnościach emerytalnych postanawia ona po roku oszczędzania, wypłacić całość środków z PPK.

Wpłacone środki z własnej kieszeni to $12 \times (100 \text{ zł} + 12,75 \text{ zł}) = 1353 \text{ zł}$, z czego 1200 zł znalazło się na koncie, a 153 zł to kwota zwiększonego podatku, jaki zapłaciliśmy. Dodatkowo na koncie znalazło się $12 \times 75 \text{ zł} = 900 \text{ zł}$ składek pracodawcy oraz 240 zł bonusu od państwa, w sumie 2340 zł. W przypadku wcześniejszej wypłaty musimy zwrócić 240 zł bonusu. Dodatkowo 270 zł z 900 zł zgromadzonych składek pracodawcy

wędruje na nasze konto ZUS, zamiast konta bankowego. Do zwrotu pójdzie więc 1200 zł wpłacone przez nas oraz pozostałe 70% składek pracodawcy, czyli 630 zł. W sumie 1830 zł. Innymi słowy, nawet jeśli wypłacimy całość po roku, to wciąż zarobiliśmy na czysto 1830 zł - 1353 zł = 477 zł w gotówce, a dodatkowo nasze konto w ZUS powiększyło się o 270 zł. I to przed doliczeniem jakichkolwiek zysków z inwestycji. Nawet jeżeli więc ufasz politykom mniej niż marynarzowi proponującemu grę w trzy kubki, to wciąż możesz co roku wypłacać pieniądze z PPK wyciągając co roku dodatkowo 35% włożonej kwoty.

Z tego też powodu uważam, że z PPK rezygnują wyłącznie ci, którzy nie potrafią liczyć.

Może i korzystny, ale...

Można by tutaj postawić kropkę z przekonaniem, że PPK to najlepsze co mogło się przytrafić naszej gospodarce i emerytuom zaraz po wynalezieniu koła oraz procentu składanego. Paradoksalnie, pomimo tego, że dla każdego indywidualnego emeryta korzystniej jest w PPK uczestniczyć, niż nie uczestniczyć, to jednak system PPK jako całość pozostawia bardzo wiele do życzenia i jest korzystny dla dość niewielkiej liczby osób, głównie młodych.

Paradoks PPK polega więc na tym, że jest to zły system, w którym jednak lepiej uczestniczyć, niż nie uczestniczyć. Jak to możliwe, że coś, co jest korzystne dla każdego pojedynczego emeryta nie jest korzystne jako całość?

Z indywidualnej perspektywy nieopodatkowane 240 zł dopłaty, które dostają na konto jest czystym zyskiem. W skali systemu jednak jest to kwota, którą

wszyscy finansujemy z podatków. Zgodnie z wyliczeniami Group for Research and Applied Economics taki poziom dopłat odpowiada zwiększeniu podatku VAT o około 0,7 punktu procentowego^[1]. Dopłaty w PPK polegają więc na tym, że każdy każdemu – poprzez podatki – dorzuca się do przyszłej emerytury. Innymi słowy ostatecznie to i tak my wszyscy sobie nawzajem zapłacimy za świadczenia w przyszłości. W szczególności oznacza to również, że także obecni emeryci, płacąc podatki od swoich emerytur dokładają się do dopłat w ramach PPK. Jest to więc przepływ pieniędzy w kierunku od emerytów do pracujących, czyli w kierunku dokładnie odwrotnym niż ten, w którym powinny płynąć środki w ramach racjonalnego systemu emerytalnego.

Nie można tak naprawdę wypisać się z PPK. Sam fakt, że PPK w ogóle istnieją oznacza, że wszyscy musimy poprzez podatki dorzucać się innym do emerytury. Nie możemy z tego zrezygnować przez wypisanie się z systemu. Rezygnacja z PPK nie oznacza, że nie będziemy się dokładać do emerytur innych. Oznacza jedynie tyle, że inni nie będą się dokładali do naszej.

Fakt, że PPK nie dają dożywotniej emerytury i nie wliczają się do emerytury minimalnej powoduje, że ich wpływ na największy problem systemu emerytalnego w Polsce, tj. niskie świadczenia w przyszłości, jest znikomy. Z szacunków GRAPE wynika również, że najmniej korzystny jest PPK dla obecnych emerytów (oni tylko muszą płacić podatki i dokładać się do emerytur innym, ale sami na nim nie skorzystają), a najbardziej korzystny dla osób wchodzących obecnie na rynek pracy. Dodatkowo według szacunków GRAPE oszczędności w ramach PPK pomniejszają kwoty, które w skali

gospodarki i tak byłyby w większości oszczędzone. Zgodnie z tymi szacunkami, każda złotówka odprowadzona do PPK zostanie skompensowana zmniejszeniem dobrowolnych oszczędności własnych o 73 grosze, czyli zwiększenie skali oszczędności emerytalnych jest marginalne i tym samym nie wpłynie znacząco na poziom życia przyszłych emerytów.

PPK nawet w małym stopniu nie rozwiązują najważniejszych wyzwań stojących przed systemem emerytalnym w najbliższych dekadach, tj. niskich świadczeń z systemu publicznego. Są złym systemem, a świat – cytując raport GRAPE – byłby lepszy bez PPK. Nie zmienia to jednak faktu, że skoro system ten już powstał, działa, to lepiej w nim pozostać i otrzymać dopłatę, niż z tej dopłaty zrezygnować, ponieważ z udziału w kosztach jego funkcjonowania nie da się tak naprawdę wypisać.

Przypisy do dodatku A

[1] Tyrowicz, J., Rutkowski, A. (2019). *Świat bez PPK byłby lepszy. Ewaluacja ex ante projektu Pracowniczych Programów Kapitałowych*. Group for Research and Applied Economics. Pobrano z lokalizacji grape.org.pl: grape.org.pl/ppk

O autorze

Adrian Oratowski (ur. 1981) – pochodzi z Tychów, mieszka w Krakowie. Z wykształcenia ekonomista, zawodowo analityk biznesowy i płacowy oraz aspirujący data scientist. Pisze głównie na Facebooku o nierównościach, podatkach i systemie emerytalnym, nie omijając polityki. Psychofan Yanisa Varoufakisa.

Ta książka została stworzona i udostępniona nieodpłatnie, w myśl zasady, że wiedza powinna być dostępna dla każdego bez ograniczeń i bez wyjątków. Wszyscy powinni mieć prawo podjąć mądrą i racjonalną decyzję odnośnie ich przyszłych emerytur, ale do tego potrzebna jest wiedza na temat systemu emerytalnego. Wypełnienie tej właśnie potrzeby jest aspiracją autora i inspiracją dla powstania tej książki i podzielenia się z czytelnikami swoją wiedzą. „Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb”.

Jeżeli ta książka Ci się spodobała albo pomogła lepiej zadbać o swoją emeryturę, możesz w miarę swoich możliwości wesprzeć autora na kilka sposobów:

- Wesprzeć działalność autora na Patronite:
patronite.pl/oratowski
- Wesprzeć autora kwotą, którą sam uznasz za właściwą przez PayPal:
paypal.me/oratowski

- Obserwować profil autora na Facebooku
fb.com/adrian.oratowski

Podziękowania

Wiele osób przyczyniło się do powstania tej książki i chciałem im wszystkim z tego miejsca serdecznie podziękować:

Dorocie Żak, za bycie pierwszą osobą, która rzuciła pomysł, że z pisanie na FB może powstać książka oraz za dopingowanie w wypuszczaniu kolejnych odcinków.

Mojej żonie Dominice, za bycie zawsze pierwszym czytelnikiem i najsurowszym krytykiem oraz za niezliczone sugestie nowych tematów do opisanie.

Monice Kurek, za zasugerowanie tytułu książki i wytrwale udostępnianie kolejnych odcinków.

Maćkowi Wituszyńskiemu, za bycie przez wiele lat wymagającym dyskutantem na FB i zmuszanie mnie tym samym do przemyślenia moich poglądów oraz jasnego ich formułowania

Ani Gonchar, za pilną lekturę każdego odcinka i wytrwale udostępnianie kolejnych części

Olkowi Zoniowi, za obszerne, wnikliwe i krytyczne komentarze oraz długie dyskusje na FB, które zawsze dodawały nową perspektywę do – wydawałoby się – starych problemów.

Przemkowi Jankowskiemu, za bycie najbardziej wytrwałym czytelnikiem i komentatorem oraz zawsze pierwszym w udostępnianiu kolejnych odcinków.